

PRECZ Z BUSHEM! – amerykański miliarder chce wykończyć prezydenta

# PRZE KROJ

Nr 48 / 3049 • 30 listopada 2003 • cena 4 zł

/w tym 7% VAT/

Czy apteka  
wychowa nam **DZIECI?**  
Dokąd nas zaprowadzą  
lekarstwa  
na dziecięce  
szaleństwa?



# KOCHAJ /

# PŁAĆ

czyli  
co wyprawiają z nami weterynarze



ISSN 0033-2488

48

9 770033 248038

Indeks 371424

WYGRAJ  
Z CZASEM

# Czy na pewno masz czas na czytanie tej gazety?

www.peugeot.com.pl

Nie zwlekaj! Sprawdź wyjątkowe oferty! ► Czym prędzej odwiedź najbliższy salon Peugeot. Liczba samochodów ograniczona. ► Wygraj z czasem! Przekonasz się, że naprawdę warto. ►

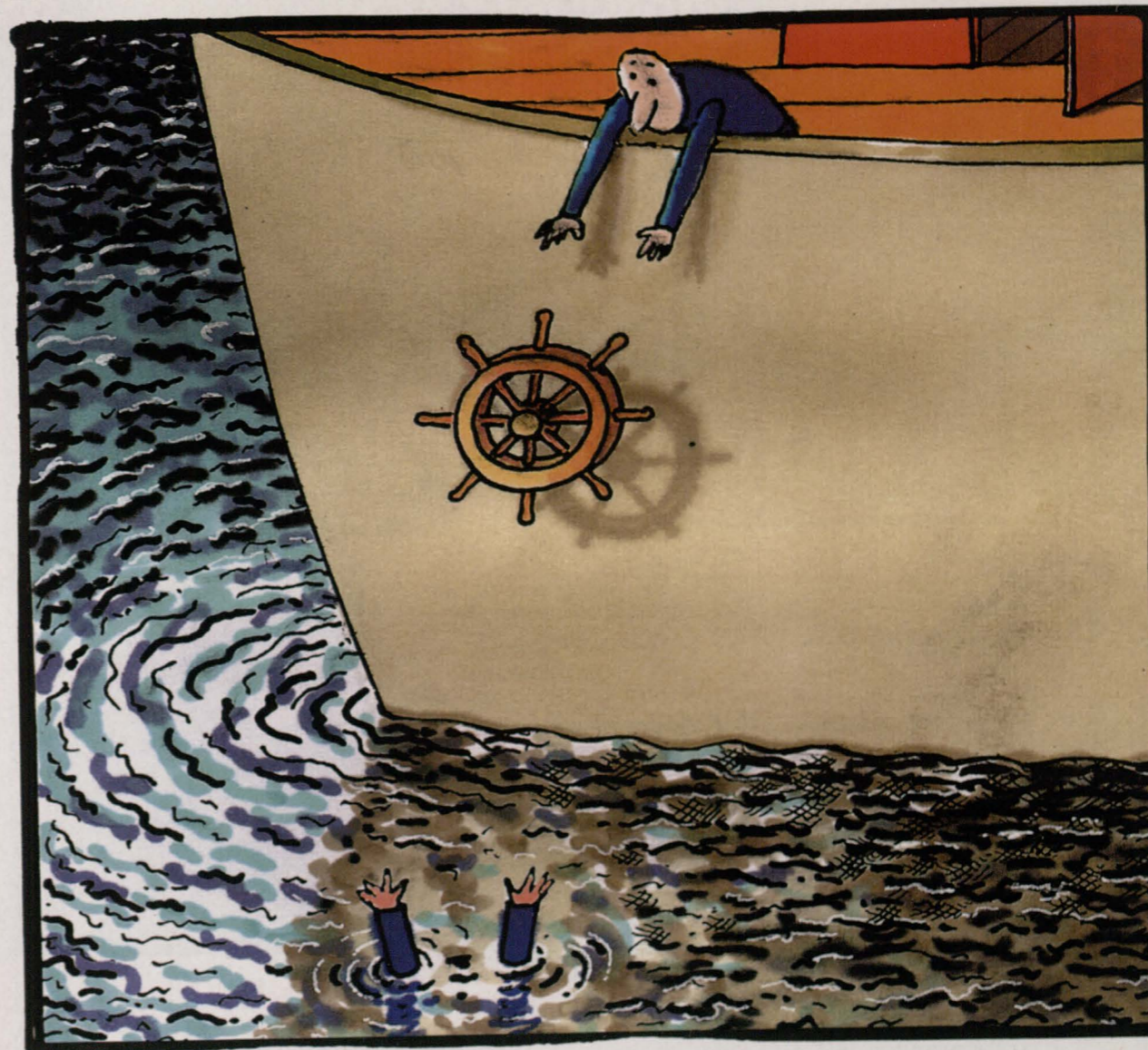
PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.



PEUGEOT

Szczegóły w salonach Peugeot.

na Czwartek **RACZKOWSKI**



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

## w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

...o tym, że niektórzy już się cieszą z wyraźnie malejącego szansa Roberta Kwiatkowskiego na zwycięstwo w konkursie na prezesa TVP. Bo nie ma co przedwcześnie zacierać rąk – Kwiatkowski nadal rulez (zob. „Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny” Bartka Chacińskiego).

...o akcji rzucania palenia. Bo to takie łatwe, setki razy już to robiliśmy.

...o tym, jakie leki pojawiły się, a jakie wypadły z listy leków refundowanych. Bo mogą być na niej jeszcze zmiany, skoro dopiero zaczęło się śledztwo Amerykańskiej Komisji Papierów Wartościowych i Giełd, która zainteresowała się doniesieniami o procederze korumpowania polskich urzędników przez

oddziały amerykańskich koncernów farmaceutycznych operujących w Polsce.

...o ujawnionym przez premiera Millera przekonaniu, że ustawa legalizująca związki partnerskie (którą przedłożyło 35 senatorów SLD i UP) nie ma szans w Sejmie i w związku z tym „szkoda czasu na zajmowanie się tą sprawą”. Bo dostrzegliśmy w tym tylko znakomity sposób na ożywienie zamierającego już tematu zastępczego.

...o tym, że prezydent Aleksander Kwaśniewski znalazł się w kropce. Liczył, że Trybunał Konstytucyjny rozstrzygnie, czy ma się stawić na ewentualne wezwanie komisji śledczej, ale konstytucjonalista profesor Piotr Winczorek oświadczył,

że Trybunał nie ma kompetencji do odpowiedzi na takie pytanie: „Nie można skarżyć do Trybunału przepisów, których nie ma”. Bo nie potrafimy pomóc prezydentowi. Będzie musiał się zachować jak mężczyzna. Sprytnie.

...o tym, jak pani minister Łybacka (ta od edukacji) dowiedziała się od dziennikarzy, że pewna nauczycielka została zawieszona przez władze szkoły, bo kiedyś należała do sekty. Nie ma dowodów, że nauczycielka werbowała uczniów, ale pani minister (ta od edukacji) postanowiła zareagować i ogłosiła walkę z sektami w szkołach! Bo rozumiemy, że proste organizmy reagują na bodźce. Ale jak dotąd żaden nie był ministrem.

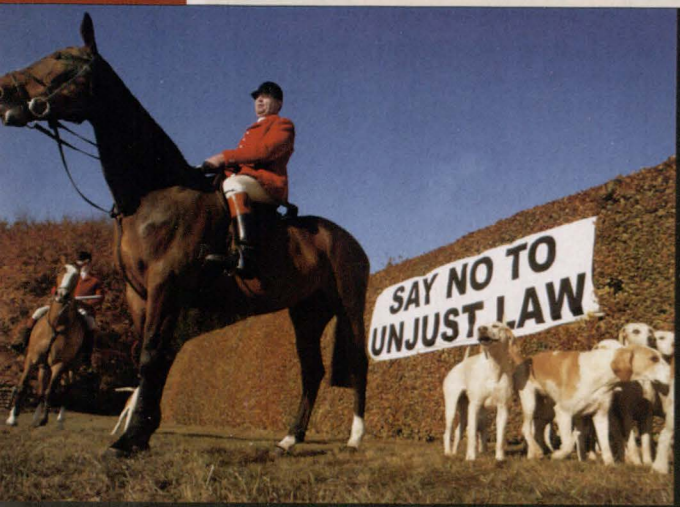
## **CYTAT** tygodnia

*Jeśli urzędnik ma podjąć trudną decyzję, to najczęściej podejmuje decyzję negatywną, bo jest dla niego najbezpieczniejsza*

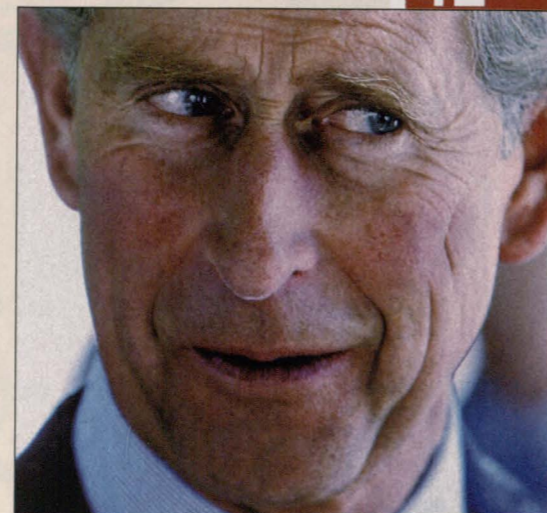
ADAM SZEJNFELD, przewodniczący sejmowej komisji gospodarki, po zwróceniu się przez komisję do rządu o uregulowanie odpowiedzialności urzędniczej



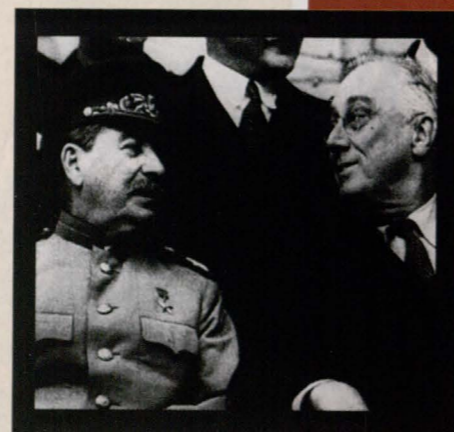
Fot. MACIEJ MACIEJCZYNSKI/REPORTER



Fot. PETER MACDIARMID/REUTERS/FORUM



Fot. JOHN STILLWELL/PA/MEDIUM



Fot. DPA/FORUM

12

Smutek  
myśliwych,  
wielka radość  
lisów

## 6 POWIĘKSZENIA

Jeszcze wierzą w siłę ludu;  
W obronie zabijania lisa

## 18 PRZEKRÓJ TYGODNIA

– wiadomości krajowe  
i zagraniczne24 PYTAMY politologa Mikołaja  
Cześnika, dlaczego członkowie  
krążą między partiami  
i co z tego mają?

## 25 PRZEKRÓJ TYGODNIA – ludzie

## 26 KOMENTARZ

27 RAPORT MNIEJSZOŚCI  
William Shakespeare  
„Przyspiewka błazna z »Króla  
Leara«”

## USA

28 PRECZ Z BUSHEM!  
Miliarder George Soros  
postanowił zdetronizować  
prezydenta supermocarstwa

## GORĄCY DOKUMENT

32 OKRAŚĆ CAŁY ŚWIAT  
O dwóch takich fałszerzach,  
co chcieli zrujnować wszystkie  
państwa na Ziemi36 WYSOKOPŁATNA MIŁOŚĆ  
Weterynarze wykorzystują naszą  
słabość do zwierząt  
i serwują im niepotrzebne  
kuracje40 CO MOŻE CZWARTA WŁADZA  
Mieszkańcy podwarszawskiej  
Magdalenki zmanipulowali  
dziennikarzy i załatwili  
70 policjantów tylko dla siebie

## LUDZIE!!!

42 KAROL I JEGO FAWCETT  
Angielski następca tronu  
oskarżony o romans  
z własnym służącym

## 46 PIŁKARA

Hanna Ljungberg ma znakomity  
zwód i gra w nogę z facetami48 ZIEMIA MU NIE PODSKOCZY  
Aleksander Brzeziński został  
laureatem Nagrody Karterjusza50 WŚCIEKŁY PROKURATOR  
Thomas W. Sneddon – to on  
będzie oskarżał podejrzanego  
o pedofilię Michaela Jacksona

## 52 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ

## 54 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

## PSYCHOLOGIA

56 EPIDEMIA NIEGRZECZNOŚCI  
Co robić z dziećmi  
nadpobudliwymi?  
Nie spieszyć się z lekami

## TECHNOLOGIA

60 KOSMICZNY SPORT  
Konstruowanie nart jest  
równie skomplikowane jak  
budowanie wahadłowca

## PSYCHOLOGIA

62 MANOWCE PAMIĘCI  
Wspomnienia ze zdarzeń,  
których nie było

## 64 INSPEKTOR GADŻET

## PATRZĄC I CZYTAJĄC

66 SŁUCHAM PANA Z CAŁYCH ŚCIAN  
Stalin podsłuchiwał Roosevelta  
w trakcie konferencji  
w Teheranie. Dzięki temu  
mógł podzielić Europę  
według swoich pragnień

## 72 LISTY

73 TYDZIEŃ – KULTURALNIE  
POLECAMY

## 74 WYDARZENIE – Ryczywistość

## 76 FILM – Szumi morze, szumi rum



66

Teherańskie  
podsluchy  
generalissimusa  
Stalina78 MUZYKA – Im nie jest  
wszystko jedno80 KSIĄŻKI – Pieprzna  
pensjonarka

## 82 TEATR – Kontrola z centrali

84 TELEWIZJA – Najlepsze  
programy

## ROZMAITOŚCI

86 DZIENNIK OSOBISTY  
MASŁOWSKIEJ;  
BRALCZYK; jolka88 WINNY BIEŃCZYK  
i KULINARNE PIÓRO  
POLSKI; krzyżówka

## 90 RACZEJ RACZKOWSKI

Inspektor  
Gadżet

64

nie  
tylko  
dla  
dzieci



ANRZEJ ŁOMANOWSKI

# JESZCZE WIERZĄ W SIŁĘ LUDU

W sobotę zwolennicy  
opozycji wdarli się  
do parlamentu,  
w czasie  
gdy przemawiał  
w nim Szewardnadze

Gruzini wzięli władzę w swoje ręce. W środku byłego ZSRR obudziła się prawdziwa, żywa demokracja. Taka jak u nas 14 lat temu





Ochrona wyprowadza Eduarda Szewardnadzego z sali obrad gruzińskiego parlamentu

Szewardnadze wychodzi z ostatniego, niedzielnego spotkania z opozycją. Chwilę później ogłosił swoją dymisję



## RZĄDY SZEWARDNADZEGO ZAKOŃCZYŁA PONIŻAJĄCA UCIECZKA Z PARLAMENTU PRZED TŁUMAMI

**R**ewolucja trwała 21 dni. Przez trzy tygodnie dziesiątki tysięcy Gruzinów manifestowało w centrum Tbilisi swoją niechęć do prezydenta Eduarda Szewardnadzego. Ofiarami drugiej po Czechach „aksamitnej rewolucji” padło tylko ośmiu demonstrantów, którym gruzińska policja rozkwaślała nosy.

10 lat wcześniej „Szewiego” przyjmowano w tym samym miejscu jak zbawcę, który zjednoczył kraj targany wojnami domowymi. Dzisiaj Gruzja wciąż pozostaje podzielona, całe prowincje nie podporządkowują się władzy centralnej. W kraju jest 17-procentowe bezrobocie, a ponad połowa Gruzinów żyje poniżej minimum socjalnego.

W Gruzji pracownicy miesiącami nie dostają pensji, służby publiczne (poza armią i policją) praktycznie się rozpadły, w Tbilisi bez przerwy wyłączany jest prąd. W miastach budynki nie są ogrzewane, a w listopadzie w górach jest już chłodno. W centrum stolicy, na prospekcie Szoty Rustawelego, całymi dniami stoją dychawiczne łady. Kierowcy wprost z bagażników sprzedają na sztuki niewielkie szczapki drewna przywiezione z gór. Gruzini opalają swe mieszkania „kozami”. Każde mieszkanie ma własny komin od piecyka (boczne ściany wielopiętrowych budynków zdobią dziesiątki blaszanych rur). – Mięło 10 lat, świat zmienił się tak bardzo, a Gruzja tak mało – mówił w zeszłym tygodniu „Newsweekowi” gruziński parlamentarzysta Zurab Paliaszwili. Niezadowolone spo-

łeczne potrzebowało jednak detonatora. Stały się nim sfałszowane wybory do parlamentu. Wtedy zaczął się bunt mas.

### ZDRAJCY LISA

W elitach bunt przeciw „Szewiemu” zaczął się już cztery miesiące temu. W sierpniu amerykański koncern energetyczny AES Corp. zmuszony został do sprzedania gruzińskich sieci energetycznych za jedną trzecią ich wartości. Kupili Rosjanie, którzy znacznie lepiej poruszali się w meandrach gruzińskiej polityki, wiedzieli, komu trzeba dać łapówki, i tak zaszantażowali Amerykanów, że ci zgodzili się na niekorzystną transakcję. Rosyjska ekspansja gospodarcza w Gruzji – kraju, który stanowi wrota do ropy z Morza Kaspijskiego – zaalarmował Waszyngton. Wcześniej Szewardnadzemu udawało się utrzymać równowagę wpływów obu mocarstw, ale w sierpniu zawiódł go polityczny instynkt.

Po skandalu z AES Corp. do obozu opozycji przeszła proamerykańska przewodnicząca parlamentu Nino Burdżanadze. Wśród przeciwników prezydenta znajdowali się już wykształcony w USA były minister sprawiedliwości Micheil Saakaszwili oraz były szef ekipy reformatorów gospodarczych Szewardnadzego Zurab Żwanija. Wszyscy zrobili kariery polityczne dzięki „Szewiemu” i porzucili go, gdyż byli bardziej demokratyczni i prozachodni niż „gruziński lis”.

Z tych samych powodów bała się ich Rosja, która utrzymuje w Gruzji trzy bazy wojskowe. Gdy tłumy demonstrantów wdarły się

*– Odchodzę. Nigdy nie zdradziłem swojego kraju. W obecnej sytuacji uważam, że powinienem podać się do dymisji.*

– EDUARD SZEWARDNADZE

– Teraz wszystko stanie z głowy na nogi. Wracajcie do domów, nasza walka skończona!

– ZURAB ŻWANIJA, LIDER OPOZYCJI



Szaleńcze święto w centrum Tbilisi. Dziesiątki tysięcy ludzi radośnie witały koniec epoki Szewardnadzego. Gruzińskie wino lalo się strumieniami

## Z DAŁA OD ULIC WYPEŁNIONYCH ŚWIĘTUJĄCYMI TŁUMAMI TRWA ZACIEKŁA WALKA USA I ROSJĄ O WPŁYWY W NOWYM GRUZIŃSKIM RZĄDZIE

W sobotę do parlamentu, z Moskwy przyleciał rosyjski minister spraw zagranicznych Igor Iwanow (jego matka jest Gruzinką, minister nawet zna trochę gruziński). Iwanow nie chciał namawiać Szewardnadzego do kapitulacji, wręcz przeciwnie – przywiózł mu z Moskwy wyrazy poparcia i otuchy. Ale w trakcie rozmowy obu polityków do prezydenckiej rezydencji w Tbilisi zadzwonił amerykański sekretarz stanu Colin Powell i ostrzegł Szewardnadzego, by ten „zważył ryzyko i działał dla dobra Gruzji”. Prezydent poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

Przez następną dobę próbował znaleźć kompromis z tryumfującą opozycją. Wyrzucił część swoich doradców, mianował nowych. W niedzielę na stronę demonstrantów zaczęły przechodzić oddziały wojska i policji. W końcu po stronie narodu stanął także wyszkolony przez amerykańskich oficerów elitarny batalion komandosów z bazy wojskowej pod Tbilisi. To był koniec.

Jedyne, co Szewardnadze mógł teraz zrobić, to wezwać na pomoc rosyjskie wojska, by strzelały do jego rodaków. „Szewi” wołał ustąpić. – Odchodzę – powiedział krótko.

Fot. SERGEI GRITSAP



Z lewej: Nino Burdżanadze, przewodnicząca parlamentu, pełni teraz obowiązki prezydenta

Obok: Mapa Gruzji. Na żółto zaznaczono rejony kraju pod władzą separatystów

W nocne niebo nad Tbilisi wystrzeliły fajerwerki przygotowane wcześniej na święto miasta i dzień patrona Gruzji świętego Jerzego. Obalając demokratycznie wybranego prezydenta, Gruzini obronili demokrację. Gra o Gruzję toczy się jednak dalej. Zarówno Moskwie, jak i Waszyngtonowi zależy na utrzymaniu równowagi wpływów w tym kraju, bo to ona gwarantuje stabilność Zakaukazia.

Rosja przegrała pierwsze rozdanie, ale nie skapitulowała. Prosto z Tbilisi minister Iwanow poleciał do Adżarii, autonomicznej republiki wchodzącej w skład Gruzji, rządzonej twardą ręką przez Ałana Abaszydzego. Wszyscy prowincjonalni kacykowie wystraszyli się tryumfu ludu w Tbilisi, oznacza on bowiem ograniczenie ich samowładztwa. Prezydenci Adżarii, Południowej Osetii (która w ogóle nie uznawała władzy Tbilisi) natychmiast zaczęli szukać rosyjskiej pomocy. W obu prowincjach stacjonują rosyjskie wojska.

### NORMALNIE ŻYĆ

– Gruzja to taki chemiczny pierwiastek z tablicy Mendelejewa, który cały czas znajduje się w stanie półrozpadu – mówi Konstantin Zatulin, rosyjski ekspert do spraw mniejszości narodowych związany w latach 80. z KGB. – Dalsza jej dezintegracja jest całkiem możliwa.

Dosadna wypowiedź Zatulina opisuje wszystkie niebezpieczeństwa grożące nowej władzy w Tbilisi. Każdy gwałtowniejszy ruch lub bardziej stanowcza decyzja naruszająca wszechwładzę regionalnych kacyków może spowodować ich gwałtowną reakcję. A ci ostatni mają do swej dyspozycji własne oddziały zbrojne i – w ostateczności – rosyjskie bazy. W grudniu odbędą się w Gruzji wybory parlamentarne i prezydenckie. Kto je wygra? Czy wystartują w nich ludzie Szewardnadzego? Czy nowi przywódcy kraju pokłócą się w ich trakcie i ich sojusz się rozpadnie? Byłby to początek chaosu.

Chaosu w Gruzji chce uniknąć także Ameryka. Administracja Busha będzie bronić rodzimych interesów gospodarczych, czyli przede wszystkim rurociągu z kaspijską ropą wydobywaną w Azerbejdżanie przez amerykańsko-brytyjskie konsorcjum naftowe.

Nad Gruzją cały czas krąży widmo wojny domowej. Takiej, jaką ten kraj przeżył 10 lat temu, gdy wszyscy bili się ze wszystkimi. Nikt jej nie chce i wszyscy się jej boją. Moskwa tak naprawdę również jej nie chce. W Gruzji bowiem mieszka znaczna liczba Czczenów, którzy w chwili zamieszania mogą wymknąć się spod kontroli, a tereny przez nich zamieszkałe stać się bazą wypadową partyzantów na teren sąsiedniej Rosji. Tysiące ludzi powtarzały na ulicach Tbilisi: – Chcemy wreszcie normalnie żyć.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

Myśliwi z koła łowieckiego Beaufort jadą na wiec w obronie polowania na lisy w Badminton w hrabstwie Gloucester. W polowaniach zorganizowanych przez to koło brał udział książę Karol i jego synowie



# W OBRONIE ZABIJANIA LISA

MACIEJ FISZER

Polowania na lisy to najświętsza tradycja angielskiej wsi. Problem w tym, że na koniec pięknego spektaklu psy bezlitośnie rozszarpują wyczerpane gonitwą lisy. W ich obronie stanął rząd Tony'ego Blaira

MYŚLIWI SĄ OBURZENI. BEZ POŁOWAŃ ANGIELSKIE LISY BĘDĄ SIĘ MNOŻYĆ JAK KRÓLIKI, A WSI NA WSI STRACĄ PRACĘ. MYŚLIWI ZAWIĄZALI KONFEDERACJĘ, ŚLUBUJĄC BOJKOT ZAKAZU

„Sprzeciwiamy się niesprawiedliwemu prawu” – pod tym hasłem protestowały tysiące zwolenników tradycyjnych angielskich polowań na lisy z psami i nagonką

Myśliwy z koła łowieckiego w Beaufort prezentuje z dumą tradycyjny strój. Obrazek dumnego dżentelmena na koniu z gromadką psów to symbol angielskiej wsi

SAY NO TO  
UNJUST LAW



**A**ngielski dżentelmen ścigający na koniu lisa. Nieużyty okropnik w pościgu za niejadalną zwierzyzną – tak pisał pod koniec XIX wieku Oscar Wilde, namiętny wróg tradycyjnych angielskich polowań. Wkrótce może się okazać, że miał rację.

Jesienne polowania to jeden z symboli „starej Anglii” – imponujący ceremoniał, doborowe, często arystokratyczne towarzystwo. Myśliwi w tradycyjnych nakryciach głowy i strojach łowickich, obrazki pięknych koni z setkami psów uganiających się za lisami na tle idylli wiejskich krajobrazów. Wszystko to może najpóźniej od listopada przyszłego roku odejść na zawsze w przeszłość, mimo że polowania popierają mąż królowej książę Filip, większość posłów konserwatywnych i kilkaset tysięcy mieszkańców wsi.

### WOJNA LISOWA?

26 listopada królowa Elżbieta II miała zapowiedzieć w imieniu rządu zbliżający się nieodwołalny koniec polowań na lisy z nagonką.

W tłumie posłów i lordów stali w milczeniu ubrani w gronostaje potomkowie wielkich arystokratycznych rodów Anglii i rozgniewani torysi. Czy Anglię i Walię czeka „wojna domowa” o lisy? – Bardzo wielu ludzi zna prawdziwe oblicze polowań – mówi Ian Farquhar z klubu myśliwskiego z Beaufort. Pod okiem Farquhara gonili lisy wielcy angielscy arystokraci, w tym książę Karol i jego synowie William i Harry.

Tony Blair obiecał wyborcom zakaz polowania na lisy jeszcze w 1997 roku, zaraz po historycznym zwycięstwie nad konserwatystami. Kilka razy podchodził do ustawy jak pies do jeża. Miał się czego bać. W obronie polowań w 1999 roku w Londynie odbył się gigantyczny, kilkuset tysięczny marsz mieszkańców wsi. Tym razem Blair chyba nie popuści. Być może przełamie opór lordów drakońską procedurą prawną.

Zakaz polowań z psami ma być całkowity. Prócz lisów ochrona obejmie także zające i jelenie. Do lata tego roku zwolennicy polowań mieli nadzieję na kompromis – pozwolenie na ograniczone, licencjonowane polowania na lisy. Teraz w pubach i klubach na angiel-

skiej wsi wzbiera opór przeciwko „miastowemu” premierowi i zwolennikom poprawności politycznej. Bo jak tu nie polować na lisa?

### PRE CZ Z CIEMNOTĄ

Georgina Worsley urządza polowania dla 40 jeźdźców, wraz z mężem i dwójkiem małych dzieci. W nagonce bierze udział 500 osób. – Gdyby zakazali polowania, musielibyśmy uśpić sto psów gończych – mówi Worsley, która daje zatrudnienie nie tylko psom, lecz także czterem pracownikom. – Nie poddamy się jednak ciemnocie. Będziemy hodować psy i polować dalej – zapowiada.

Zwolennicy polowań organizują kampanie nieposłuszeństwa. Wypisują ogromne plakaty z hasłem „No Ban” [Precz z zakazem]. Na wiecu w Devon i sześciu innych hrabstwach 37 tysięcy uczestników i sympatyków polowań związało konfederację przeciwko rządowi i policji. Ślubowali bojkot prawa. Zdaniem Stowarzyszenia Rejonów Wiejskich gonitwy z horad psów to jedyny sposób, by opanować plagi

lisów, które polują na co popadnie. Trutki i pułapki są bardziej niehumanitarne, a polowanie z bronią w gęsto zaludnionej Anglii wręcz niebezpieczne dla ludzi. Aby zabić lisa, potrzeba umiejętności wytrawnego snajpera.

W całej Anglii i Walii (Szkocja ma oddzielny system prawny) polowania zapewniają pracę kilku lub kilkunastu tysiącom osób. – Jeśli się skończy, całe Exmoor zastygnie w bezruchu – ostrzega Anne Hosegood ze stowarzyszenia myśliwych w hrabstwach Devon i Somerset. – Jak mam aresztować sto psów gończych? – pyta Chris Fox z organizacji oficerów policji. Stróża prawa obawiają się konfrontacji myśliwych z zagorzałymi przeciwnikami polowań.

### LEWICA PRZECI W LISOM

Obroncy praw zwierząt odrzucają te argumenty. – Byłam na takim polowaniu. Widziałam, jak psy rozszarpały lisa u moich stóp. To najgorsze wspomnienie mojego życia – mówi Sheila West, przeciwniczka polowań z West Country. – Nie ma miejsca na żadne kompromisy – grzmi Douglas Batchelor z Ligi prze-

**„Gdyby zakazali polowania, musielibyśmy uśpić sto psów gończych” – mówi Georgina Worsley z klubu łowickiego w West Kent. Na polowania zabiera męża i dwoje dzieci. Myśliwi jadą w grupie 40 jeźdźców. W nagonce idzie 500 osób**

ciwko Brutalnym Sportom. Chytry lis jest dla Brytyjczyków zwierzęciem o wiele sympatyczniejszym niż na przykład dla Polaków, bo w Wielkiej Brytanii nie ma wściekliczny.

Projekt całkowitego zakazu polowań na lisy preferowała lewica Partii Pracy. Uznają go za barbarzyństwo. Gonione kilometrami zwierzęta umierają na atak serca i są rozszarpywane przez psy. Sam Tony Blair jest od kilku miesięcy obiektem nagonki w rewanżu za niepopularną wojnę w Iraku. Dlatego rzucił na pożarcie lewicy zakaz polowań.

A angielskie lisy? Mają się całkiem nieźle. Zapędzają się nawet na przedmieścia Londynu. Poszukują smakołyków w czarnych workach wystawianych co tydzień na ulice. Kurują wtedy od domku do domku. Jak listonosze. Boją się ich tylko angielskie koty, które wracają wieczorem do domów z wielkimi przestraszonymi oczami.

MACIEJ FISZER

ZDJĘCIA PETER MACDIARMID/REUTERS/FORUM

**PREMIER BLAIR PRZEŻYŁ JUŻ NAJAZD MYŚLIWYCH I FARMERÓW NA LONDYN I WYCOFAŁ SIĘ Z ZAKAZU POŁOWAŃ Z PSAMI I NAGONKĄ. CZY TYM RAZEM OPRZE SIĘ „LUDOWEJ REBELII”?**



Wiec w Badminton był jednym z kilkunastu zorganizowanych w listopadzie przez brytyjskie Stowarzyszenie Rejonów Wiejskich oraz związki łowicze

TYDZIEŃ  
...STRAT:

SLD stracił po weryfikacjach co najmniej 30 procent członków.

Gruzini stracili cierpliwość, przez co Eduard Szewardnadze stracił stanowisko prezydenta.

Nie dość grzeczni uczniowie polskich szkół tracą możliwość łatwego uzyskiwania białoczerwonego paska na świadectwach.

36 procent Brytyjczyków straciło chęć do goszczenia prezydenta George'a Busha w swoim kraju.

Piłkarska kadra olimpijska (zawodnicy do 21. roku życia) po przegranym meczu z Białorusią straciła szansę na grę podczas igrzysk w Atenach w roku 2004.

## ...I ZYSKÓW:

500 tysięcy dolarów zapłacił kolekcjoner, żeby zyskać prawo własności do rękopisu piosenki „Nowhereman” autorstwa Johna Lennona.

Maciej Żurawski (Wisła Kraków) z dorobkiem 12 bramek zyskał miano króla strzelców rundy jesiennej.

Nowy rekord ilości wody kolońskiej we krwi uzyskany przez szczebińskiego kierowcę wynosi dziewięć promili.

Od najbliższego piątku zyskujemy kolejny nawrót malyszomanii – rusza Puchar Świata w skokach narciarskich.

Za sprawą unijnych funduszy warszawskie Krakowskie Przedmieście ma zyskać miano salonu stolicy.

Po 14 latach nieobecności scena kabaretowa odzyskała Zenona Laskowika.

(MB)



Fragment pracy Piotra Kurka „Dostałem pieszka”

LIGA POLSKICH RODZIN ZOBACZYŁA KSIĘŻY W SOCZEWCIE I WYWĘSZYŁA SKANDAL

WIDZENIE  
W PSIEJ BUDZIE

Do małego domku z metalu można zajrzeć przez dwie duże soczewki. Widać tam starą zabawkę – pieszka. Jeśli spojrzeć z drugiej strony, ukazują się wycięte ze starej fotografii postaci księży na cynowym kubku. Tak wygląda praca Piotra Kurka pokazana na wystawie „Pies w sztuce polskiej” w białostockim Arsenale.

Beata Antypiuk, radna LPR, twierdzi, że dzieło naruszyło jej uczucia religijne. – Z jed-

nej strony widzę psa, to z drugiej strony spodziewam się zobaczyć ogon z przyległościami. Pokazanie księży katolickich w psiej budzie jest nie na miejscu – mówi radna.

– Pies jest symbolem kaznodziei, który koi rany duszy – wyjaśnia Kurek. – Piesek i fotografia pochodzą z antykwaratów. Łączy je czas, z którego pochodzą. W swoich pracach zawieram poetycką refleksję nad czasem minionym. Stąd pozornie archaiczna aura użytych przedmiotów – tłumaczy. Pracę można było oglądać tylko kilka dni: na prośbę radnej prezydent Białegostoku Ryszard Tur zażądał usunięcia obiektu. – To kolejny atak LPR na Arsenał. Celem jest zlikwidowanie jednej z najlepszych polskich galerii – skomentował Marek Wasilewski, kurator wystawy.

Kurek zabrał z wystawy swoje dwie pozostałe prace. – Sytuacja usunięcia obiektu z całosci, jaką stanowi moja aranżacja, powoduje, że bez domku moje miejsce jest zranione – mówi. Reszta artystów – w geście solidarności z Kurkiem – też wycofała swoje dzieła. Wystawę zamknięto dwa tygodnie wcześniej, niż planowano. (SIS)

CYFRO-  
MAT

**110 000 członków opuściło szeregi SPD od czasu, gdy Gerhard Schröder objął fotel kanclerza Niemiec. To prawie 15-procentowa dezercja**

**15 tysięcy osób zaraża się każdego dnia wirusem HIV. Co dziesiąta to dziecko**

**Do czterech tysięcy hrywien (około 750 dolarów) wzrosła statystyczna łapówka na Ukrainie. To dwa razy więcej niż w 2001 roku**

**60 milionów szczurów żyje w Wielkiej Brytanii – po jednym na Brytyjczyka**

© Harpers Magazine – Tribune Media Services International 2003, © Time

## PUŁAPKI OD TATUSIA

JEDNYM Z TERRORYSTÓW-SAMOBÓJCÓW, KTÓRZY WYSADZILI SIĘ PODCZAS ZAMACHU W STAMBULE, MÓGLI BYĆ TURECKI EKSTREMISTA, KTÓRY WALCZYŁ W AFGANISTANIE I CZEZENII

Turecka prasa donosi, że wśród szczątków ofiar zidentyfikowano DNA terrorysty Feriduna Urgulu, a dwa pikapy, których użyto jako samochodów-pułapek, miał kupić jego ojciec. Policja nie potwierdza na razie tych informacji. – Aresztowaliśmy 18 osób, ale za wcześnie, by mówić o śladach prowadzących do Al-Kaidy – mówił w poniedziałek premier tureckiego rządu Recep Tayyip Erdogan.

W zamachu na brytyjski konsulat i siedzibę banku HSBC, które mieszczą się w europejskiej części Stambułu, zginęło 30 osób, a ponad 300 zostało rannych.

Wśród ofiar jest konsul generalny Wielkiej Brytanii Robert Short, ale większość poszkodowanych to tureccy muzułmanie.

Zaatakowany bank HSBC, którego główna siedziba mieści się w Londynie, ma oddziały w 79 krajach, wiele z nich na Bliskim Wschodzie. Oferuje między innymi usługi zgodne z prawem koranicznym. Szarijat zabrania lichwy, za którą uchodzi także prowizja banku. HSBC przeprowadza ze swoimi muzułmańskimi klientami fikcyjną transakcję kupna-sprzedaży i formalnie zarabia na marży, nie pobierając prowizji. Na to islam zezwala. (PASZOT)

## TYLKO WYSPY CHCĄ POLAKÓW

Coraz więcej krajów Unii Europejskiej wycoufuje się z wcześniejszych obietnic, że po zjednoczeniu Polacy będą mogli znaleźć tam zatrudnienie na takich samych warunkach jak obywatele tych państw. Teraz nawet rządy Niemiec i Austrii, które jeszcze niedawno były gorącymi orędownikami zjednoczonej Europy, zażądały okresu przejściowego do co najmniej końca pierwszej dekady XXI wieku. Przedstawiciele tych państw twierdzą, że mają zbyt dużo własnych bezrobotnych, a Polacy psuliby tylko rynek, bo można byłoby im płacić znacznie mniej. Belgia, Holandia i Luksemburg z kolei zastanawiają się nad przyjęciem naszych pracowników dopiero od 2006 roku. Tylko Irlandia i Wielka Brytania nie chcą łamać wcześniejszych obietnic. Deklarują, że będą przyjmować nas do pracy od chwili zjednoczenia. W Irlandii nawet jeszcze szybciej. Rząd tego kraju zapowiada, że nasze podania o pracę składane przed 1 maja 2004 roku będą rozpatrywane w pierwszej kolejności.

krótko

## LEPIEJ WYGRAJ Z NAMI!!!

Trwa zażarta walka tabloidów o czytelnika. Przybrała na sile, gdy w obu tytułach, „Fakcie” i „Super Expressie”, ruszyły mocno reklamowane konkursy dla kupujących gazety. W „Faktogrze” można codziennie wygrać trzy tysiące w gotówce, a co tydzień samochód. W „Złotym Życiu” nagrody (oprócz głównej – 500 tysięcy złotych) są drobniejsze, ale bardziej różnorodne: między innymi ekspresy ciśnieniowe, parasole oraz inspirujące książki kucharskie.

Zainspirowani pomysłem (i w obawie, że część umiających liczyć czytelników może nas opuścić

o konkurencji) postanowiliśmy przyłączyć się do wyścigu. Ale żeby nasza oferta wyglądała poważnie, nagroda musi przebić dotychczasowe nagrody. Dlatego specjalnie dla czytelników „Przechrój” drukujemy blankiet lotto. Wyciąć, wypełnić, zanieść do kolektury.

Nie trzeba gromadzić stosów kuponów, wysłać ich, liczyć punktów ani czekać do Bożego Narodzenia. Tylko dzięki nam co kilka dni można wygrać trzy, pięć czy siedem milionów złotych; jak nie w środę, to w sobotę. Jeden zakład kosztuje zaledwie 1,25 złote. Niezdecydowanym pro-

ponujemy skreślenie w tym tygodniu tych oto sześciu liczb:

**8** – bo tyle jest liter w słowie „przechrój”

**15** – bo tyle jest liter w zdaniu „kocham pieniądze”

**19** – bo na tej stronie drukujemy kupon

**21** – bo tyle jest liter w zdaniu „bardzo kocham pieniądze”

**27** – bo tyle jest liter w zdaniu „kocham pieniądze do szaleństwa”

**40** – bo tyle osób pracuje w naszej redakcji.

(MAX)

## SLOW PICK?

WIELKI PRODUCENT PODSZYWA SIĘ POD MAŁYCH WYTWÓRCÓW TRADYCYJNEJ ŻYWNOSCI

Na planszach reklamowych od paru tygodni widać przechrój monstrualnych rozmiarów salami podpisany wielkimi literami „Slow food”. Nieco mniejszym drukiem producent salami Pick zapewnia, że ich produkt dojrzeje przez trzy miesiące. Lepiej trzy miesiące niż trzy tygodnie.

Lecz kojarzenie procesu przemysłowego z nazwą ruchu Slow Food jest irytującą uzurpacją, podszywaniem się wielkiego producenta pod szyld organizacji działającej na rzecz producentów małych, używających tradycyjnych metod wyrobu żywności, w tym również salami. Jedynym pozytywnym aspektem tej reklamy jest przekonanie jej autorów, że nazwa Slow

Food już kojarzy się w świadomości społecznej z dobrym jedzeniem. Oby tak było!

Lecz niech kojarzy się również z produkcją, a nie tylko konsumpcją, dobrego jedzenia. Kiedy firma Pick zacznie spełniać wymogi narzucane producentom przez Slow Food, będzie mogła reklamować się tymi słowami. Zanim to nastąpi – nie powinna. (TAPI)

Slow Food – międzynarodowa organizacja non profit określająca swój cel jako „ochronę prawa do smaku”. Powstała w 1986 roku we Włoszech, zajmuje się ochroną i wspieraniem niewielkich regionalnych producentów żywności – szczególnie żywności oryginalnej, produkowanej w sposób niespotykany w innych miejscach na świecie. Ma ponad 60 tysięcy członków. (WEDŁUG WWW.SLOWFOOD.PL)

PARKUJEMY  
ZA FRIKO

PREZYDENT ŚPIESZYŁ SIĘ Z PODPISEM, ALE REGULAMINY PŁATNEGO PARKOWANIA I TAK MUSZĄ SWOJE ODLEŻEĆ

Aleksander Kwaśniewski podpisał się pod zmianami w ustawie o drogach publicznych na dwa tygodnie przed ostatecznym terminem. Mimo to kierowców czeka kilka dni darmowego stania: dopiero od 24 listopada rady gmin mogą ogłaszać regulaminy płatnego parkowania. – Gminy są na bardzo różnym etapie przygotowań – informuje inspektor

Anna Ostrowska z Ministerstwa Infrastruktury, które szykowało ustawę. – Namawialiśmy samorządy, żeby przygotowały wcześniej regulaminy, aby można było je ogłosić tuż po opublikowaniu ustawy.

Na uprawomocnienie uchwał potrzeba 14 dni, więc choćby gmina miała już regulamin, nie wejdzie on w życie przed 1 grudnia, czyli dniem wygaśnięcia starych przepisów.

W Warszawie kierowcy zaczną znowu wrzucać pieniądze do parkomatów najwcześniej 10 grudnia, poznaniacy będą parkować za darmo co najmniej do 16 grudnia, gdańszczanie do 18 grudnia, może nawet do połowy stycznia. Wszystko zależy od tego, kiedy radni przyjmą nowy regulamin. (MAX)



For: MACIEJ ZIENIEWICZ/AG

## NATŁOK ZE SŁABOŚCIĄ

Wicewojewoda dolnośląski zapomniał, że miał wręczyć kolejarzom medale za sumienną pracę. W gmachu PKP we Wrocławiu na Stanisława Janika czekało blisko stu pracowników kolei z rodzinami oraz mający odebrać medale kierownik składu pasażerskiego i trzy kasjerki. – Czekaliśmy dwie godziny, po czym zaczęliśmy zabawę. Był mały problem, bo panie kasjerki nie chciały brać udziału w imprezie. Przyjechały tylko na oficjalne odebranie medali. Było im bardzo przykro – opowiada Andrzej Sędlak, przewodniczący Związku Zawodowego Drużyn Konduktorskich Regionu Dolnośląskiego, współorganizator Dnia Kolejarza. – Ludzka słabość w natłoku obowiązków – tłumaczy Janika jego rzecznik Paweł Czuma. Zapowiada pismo z przeprosinami do kolejarzy i wręczenie medali w innym terminie.

krótko



• Duży Lotek  
• EXPRESS Lotek  
• Zakłady Specjalne

Duży Lotek 6/49  
Express Lotek 5/42  
Zakłady Spec. 5/45  
wielokrotne losowanie  
2 3 4  
5 6 7  
8 9 10  
system 6  
7 8 9  
10 11 12

DL 12 A



Zenon Laskowik  
w dniu premiery  
nowego programu,  
18 listopada

## LITERACKIE KLIMATY

LASKOWIK WRACA W WIELKIEJ FORMIE. W PIERWSZYM PO 14 LATACH PROGRAMIE WYZNAJE: „JESTEM ALKOHOLIKIEM”

Legendarna gwiazda kabaretu Tey na scenie pojawia się w mundurze i z torbą listonosza. – Premiera, premiera... – mówi na wejściu, uciszając publiczność wybuchającą na jego widok śmiechem. – Premiera nie będzie dziś z nami, zwiedza nasze kolonie zamorskie, gdzie, wiadomo, ropy nie ma, ale są szyci – rzuca. Władysławowi Sikorze, który gra rolę gospodarza programu i powtarza: „Muszę pilnować, żeby było po kolei”, odpowiada: – Ty masz ambicje szefa rządu: po kolei, po służbie zdrowia, po kopalniach...

Laskowik szefuje nowej grupie Platforma Artystyczna O.B.O.R.A. (Ostatni Bastion Obrony Rozumu Artystycznej). Drugim liderem, autorem wielu pomysłów, jest właśnie Sikora, twórca zielonogórskiego kabaretu Potem. W programie „Niespodziewane powroty, czyli tworzymy klimacik” dużo się mówi i śpiewa o miłości, przemijaniu, seksie, chomicach i wiewiórkach. Bez złośliwości. Z klimatami. Ten kabaret jest bardziej literacki. I publiczność go kupuje. Bo tak chce Laskowik. (AN)

## SĄDOWY ZAPAŁ

MIMO NAWAŁU PRACY SĄD I PROKURATURA NIEPROSZONE ZAJĘŁY SIĘ WĄTPLIWYM „ZNIEWAŻENIEM” MUZUŁMAŃÓW

Jolanta L. została skazana przez sąd w Warszawie na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu za „rasistowską wypowiedź” w programie „Rozmowy w toku”. Dwa lata temu jej córka Marzena Al-Natour opowiadała tam o horrorze, jaki przeżyła, gdy jej mąż Mustafa wywoził ją i dzieci do Jordanii. Więził ich i poniżał. Kobięcie udało się uciec po siedmiomiesięcznej gehennie. – Dla mnie to jest podgatunek – rzekła w programie Lucyna L. o zięciu. Za tę wypowiedź prokuratura doprowadziła (z urzędu) do procesu za publiczne znieważanie osób innej narodowości i religii.

Emir Popławski, przewodniczący muzulmańskiej gminy w Warszawie, nie czuje się znieważony i zgadza się z opinią matki o zięciu. Na jej prośbę zgodził się być świadkiem obrony, ale... sąd go nie powołał. Sprawą zainteresowała się przewodnicząca sejmowej komisji sprawiedliwości Katarzyna Piekarska. Pomogła znaleźć Jolancie L. adwokata, który bezpłatnie zajmie się sprawą. Sąd apelacyjny ponownie rozpatrzy sprawę w styczniu. (KUSUD)

## WYPASIONE DYKTANDO

MOŻNA BĘDZIE SPRAWDZIĆ SWOJĄ ZNAJOMOŚĆ NAJNOWSZEJ POLSZCZYZNY I ZMIERZYĆ SIĘ Z „OLDSCHOOLEM”, „HARDKOREM” BĄDŹ „ZNOOFEM”

Wydawcy „Wypasione go słownika najmłodszej polszczyzny” wraz z jego autorem Bartkiem Chacińskim organizują dyktando. W to niecodzienne przedsięwzięcie włączyli się pomysłodawca Dyktanda Ogólnopolskiego redaktor Krystyna Bochenek oraz profesor Walerj Pisarek. Do udziału zaproszono jednak trochę inne środowisko niż w Katowicach. W Warszawie pojawią się więc na przykład gwiazdy hip-hopu, będą również znani dziennikarze, ludzie kultury oraz młodzież szkolna.

Czego można spodziewać się na dyktandzie? Bartek Chaciński materiały do swojego słownika zbierał wszędzie, wyłapując „trendy” słowa u znajomych, surfując

po Internecie, przeglądając blogi, teksty piosenek, pracę hip-hopową. A więc im bardziej „zdanża”, tym większa szansa, że pójdzie mu dobrze.

Dyktando odbędzie się w czwartek 4 grudnia o godz. 12.00 w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie. Tekst dyktanda opublikujemy w następnym numerze. (MADA)

Cończ przed dyktandem w portalu Gazeta.pl znajdziesz Wypasione Dyktando do posłuchania i pocywania: www.gazeta.pl/edukacja

### POWRÓT DO ŁODZI

David Lynch, lepiej znany jako reżyser filmowy, otworzy 30 listopada w łódzkiej Atlasie Sztuki wystawę swoich obrazów i fotografii. – Niechętnie pokazuje obrazy. Są duże, przestrzenne i trudno je transportować – opowiada Janusz Hetman, jeden z kuratorów wystawy. Lynch zafascynowany industrialną architekturą Łodzi już dwa lata temu robił zdjęcia w tamtejszych fabrykach. Do innych wystawionych fotografii pozowały mu łodzianki. – Skupia się głównie na kompozycji. Niektóre jego prace są wręcz abstrakcyjne – mówi Hetman i zapowiada, że reżyser znów sфотографuje Polki. Wystawa pokazywana jest w ramach Festiwalu Sztuki Operatorów Filmowych – Camerimage. W Łodzi pojawiają się też Peter Weir, Jim Jarmusch i Margarethe von Trotta.

krótko

## SPIER... NA ŚNIADANIE

PRZEZ DWA MIESIĄCE JEDNYM ZE SŁUŻĄCYCH BRYTYJSKIEJ KRÓLOWEJ BYŁ DZIENNIKARZ PROWOKATOR



Ryan Parry na balkonie pałacu Buckingham

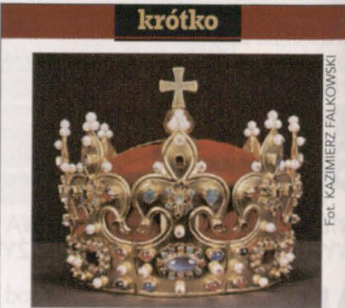
Reporter „Daily Mirror” został służącym Elżbiety II, mimo że do podania o pracę dołączył fałszywe referencje. Gazeta twierdzi, że zde maskowała w ten sposób dziurawy system ochrony królowej. I nie tylko jej: reporter stał kilkanaście metrów od królewskiej pary podczas powitania prezydenta Busha.

Obserwował też obyczaje dworu. Królowa je na śniadanie płatki owsiane, jogurt i tosty (większością karmi pod stołem ukochane pieski). Służba przemyka się bokiem korytarzy, a nie środkiem – po dywanie. Zwykle podanie kawy królowej angażuje czterech służących.

Regularność dworskiego życia wychodzi bokiem niektórym lokatorom pałacu. Budzony codziennie o 7.30 książę Andrzej reaguje niechętnie na widok odsuwającego stopy służącego z herbatą. Potrafi nawet podobno rzucić mało królewskim „fuck off”.

„Mirror” nie zdradzi już nic więcej: przerwał publikację, gdy prawnicy królowej zagrozili gazecie sądem. (RYB)

O głębiej skrywanym tajemnicach monarchii – na stronie 42.



### PRYWATNA KORONA

Na prywatne zlecenie powstała kopia ukradzionej z Wawelu w 1795 roku korony Bolesława Chrobrego. Koronowano nią monarchów od Władysława Łokietka (lub Kazimierza Wielkiego) do Stanisława Augusta Poniatowskiego. – Zależało mi, aby koronę wykonano metodami tradycyjnymi, żeby nie przypominała wyrobu z Jabłoneksu – mówi antykwariusz z Nowego Sącza Adam Orzechowski, pomysłodawca i fundator kopii. Koronę odtworzył i odkuł ze srebrnej blachy konserwator sztuki Józef Walczyk, złotnicy Paweł Mikulec i Karolina Tolyszówna pokryli ją złotem, kamienie szlifował Jan Tolysz, a całość złożył mistrz jubiler złotnik Radosław Orzechowski, syn pomysłodawcy. Nową koronę zdobi 80 pereł, 88 szmaragdów, szafirów, rubinów i granatów, 56 perełek oraz 184 mniejsze kamienie. Antykwariusz chciałby podarować koronę Janowi Pawłowi II. Jeśli Papież przyjmie dar, trafi on prawdopodobnie do katedry na Wawelu.

krótko

Fot. KAZIMIERZ FALKOWSKI

## PO CO KOMU?

WRZUCAJĄC ODZIEŻ DO KONTENERÓW PCK, JESTEŚMY PRZEKONANI, ŻE TRAFI DO UBOGICH. WŁADZE INOWROCŁAWIA WIERDZA, ŻE UBODZY NIC NIE DOSTAJĄ. PODJĘŁY WALKĘ Z PCK



Fot. RADOŚLAW BUGAJSKI/AGENCJA GAZETA

Jolita Władysława Łokietka, Inowrocław. Do pojemnika na odzież z logo PCK podjeżdża TIR. Po otwarciu kontenera jego zawartość jest wstępnie sortowana i pakowana do worków. Załadowany TIR jedzie do skarżyskiej firmy Wtór-Pol. Worki wędrują na elektroniczną wagę. Ich masa zostaje przeliczona na złote. 90 procent ubrań z kontenerów ustawionych w Inowrocławiu Wtór-Pol przerabia na szmaty i paliwo alternatywne dla ciepłowni. Za zabrane do przerobu ubrania firma płaci PCK. Pozostałe 10 procent trafia zdaniem PCK do ubogich.

Scholastyka Śniegowska, sekretarz generalny PCK, twierdzi, że w Polsce ubogim przekazywane jest średnio 60 procent ubrań z pojemników. To znacznie więcej niż w Inowrocławiu, choć zdecydowanie mniej, niż spodziewaliby się ofiarodawcy. – Albo część gromadzonych w kontenerach ubrań trafi do najuboższych mieszkańców, albo uzyskane ze sprzedaży pieniądze trafiają do potrzebujących – postawił PCK ultimatum wiceprezydent Inowrocławia Jacek Olech.

Dlaczego wyjmowaniem ubrań zajmuje się prywatna firma, a nie PCK? Ile warte jest ubranie z kontenerów? Dlaczego zaledwie 10 procent (w Inowrocławiu 10) trafia do potrzebujących?



Scholastyka Śniegowska, sekretarz generalny PCK: – Około 60 procent otrzymanej odzieży oddajemy schroniskom, noclegowniom, domom interwencji kryzysowej, część trafia do magazynów PCK, do których przychodzi potrzebujący, by coś wybrać. Funkcjonuje też uliczna zbiórka odzieży do worków.

Dlaczego tylko 60 procent trafia bezpośrednio do najuboższych? – Nie „tylko”, lecz około 60. Ludzie potrafią wrzucić do pojemnika nawet zdechłego kota. Wtedy ubrań nie można już dać potrzebującym. Kto dysponuje kluczami do kontenerów?

– Warunki udostępniania PCK kontenerów, transportu odzieży oraz skupu określają umowy między firmami i okręgowymi bądź rejonowymi zarządami PCK. Nie stać nas bowiem ani na kupno kontenerów, ani samochodów, nie mówiąc o oplaceniu ludzi. Ale zawsze przy wstępnym sortowaniu uczestniczy przedstawiciel PCK. Wszystkie ze współpracujących firm są jednocześnie członkami wspierającymi – płacą składki i sponsorują przynajmniej jedną akcję charytatywną.

I nie ma nic złego w tym, że instytucja charytatywna sprzedaje zebraną odzież?

– PCK jest instytucją niedochodową i musi starać się o fundusze samodzielnie. (MOMAŁ)



Robert Drogowski, prezes zarządu PCK w Inowrocławiu: – W Inowrocławiu rozstawionych jest około 50 kontenerów PCK. Nie ma jednak wśród nich pojemnika, z którego można by wydawać odzież najuboższym mieszkańcom bezpośrednio. Takie stoją w Bydgoszczy. Na konto inowrocławskiego PCK wpływa jednak 10 groszy od każdego kilograma odebranej przez Wtór-Pol odzieży. Potwierdza to wyciąg z naszego konta, na którym z datą 30 października figuruje przelana przez Wtór-Pol kwota w wysokości 442 złotych.



Ryszard Staszowski, Wtór-Pol: – Mamy prawo do znakowania kontenerów logo PCK nie tylko na terenie Kujawsko-Pomorskiego. Firma rzeczywiście zajmuje się nie tylko zbiórką odzieży zużytej i zbędnej, lecz także obrotem ubraniami wrzucenymi do kontenerów. Za zebrane do kontenerów ubrania płacimy PCK stawkę od kilograma oraz oferujemy świadczenia rzeczowe. Gdyby takie rozwiązanie nie oplacało się PCK, a jedynie nam, to po co podpisywaliby umowę z Wtór-Polem? (MOMAŁ)



Zaburzenia erekcji  
można skutecznie leczyć



Leki drugiej generacji  
działają do 24 godzin

Dają Wam swobodę wyboru  
odpowiedniego momentu

I pozwalają na powrót  
do normalnego życia.

Zapytaj swojego lekarza!

Infolinia: 0-801 66 00 99  
www.zdrowie-seksualne.pl

Eli Lilly Polska Sp. z o.o.,  
al. Armii Ludowej 14,  
00-638 Warszawa  
www.lilly.pl

Lilly  
Answers That Matter.



W ten sposób oznaczone byłyby jajka w Niemczech

FOT. FRANK AUGSTEIN/AP

## JAJCARSKI POMYSŁ

URZĘDNIICY W BRUKSELI PLANUJĄ NAKAZANIE STEMPLOWANIA KAŻDEGO KURZEGO JAJA W EUROPIE, W TYM I W POLSCE

W Polsce zrealizowanie planów unijnych biurokratów uderzyłoby głównie w małe fermy. Musiałby kupić laserowe maszyny stemplujące – każda za ponad 20 tysięcy złotych. – Trudno będzie rekompensować zakup wzrostem cen jajek, bo te najczęściej

kształtują odbiorcy – tłumaczy Jerzy Leszkiewicz z Polskiego Związku Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu.

Według Związku w Polsce jest 27 milionów niosek, na przeciętnej fermie jest ich około 50 tysięcy, co oznacza, że mamy około 540 ferm. Leszkiewicz hoduje 90 tysięcy kur, ale sortownię jajek ma w każdym z czterech kurników, kupowałby więc cztery maszyny stemplujące.

Na unijnej dyrektywie zarobią przede wszystkim zagraniczni producenci maszyn i banki, w których hodowcy zaciągają kredyty. Szansę ma też obrotowy polski producent, który zdąży wyprodukować maszyny do maja 2004 roku.

Pocieszające, że przynajmniej rolnik osobiście sprzedający na targu 30 jajek z własnego kurnika nie musi stemplować jaj. Ale te same jajka sprzedawane w sklepie muszą być oznaczone.

W krajach UE dyrektywa może wejść w życie 1 stycznia 2004 r. Bruksela zastrzega, że w razie kłopotów z dystrybucją jajek nie wyklucza wycofania dyrektywy bądź wprowadzenia okresów ochronnych. (PAKRA)

## HORROR-ZABAWKI

ZANURZONY W GALARECIE SILIKONOWY LUDZKI PŁÓD, PIERSI, OBCIĘTY PALEC, UCHO, NOS BĄDŹ ZWYKŁY KOŚCIOTRUP – OTO NOWE ZABAWKI POLSKICH DZIECI



Koszmarki dostępne są pod nazwą „Figurka w wiaderku”

FOT. MAREK TRUSZKOWSKI/GAZETA OLSZTYŃSKA

Plastikowe pojemniczki znaleźć można przy sklepach w kasach między lizakami z gwizdkiem i jajkami z niespodzianką za jedyne 1,70 zł. Makabra w galarecie cieszy się dużym wzięciem.

– Niewykluczone, że za pomocą niskiej ceny producent cynicznie kreuje modę – mówi dziecięcy psycholog Grzegorz Cielecki. – Znana jest dziecięca fascynacja horrorem. Jednak o ile okrucieństwo baśni oswaja dzieci ze złem, z którym zetkną się w życiu, o tyle nie widzę jakichkolwiek funkcji edukacyjnych w miętoszeniu galarety z fragmentem poćwiartowanego człowieka – dziwi się psycholog.

Pytany przez nas o zabawki właściciel siedleckiej hurtowni był przekonany, że w galarecie zanurzone były rybki. Zapewnia, że wiaderka mają odpowiednie atesty. Ale na pudełku ich brakuje, podobnie jak informacji o dystrybutorze, producencie czy składzie tajemniczej galarety. (PAKRA)

## NIEWINNA ŁAPÓWKA

GDY ŁAPÓWKA NIE PRZYNIESIE REZULTATU, WRĘCZAJĄCĄ JĄ MOŻE BEZKARNIE IŚĆ NA POLICJĘ

Urzędniczka ZUS-u w Drawsku Pomorskim przyjęła tysiąc złotych, obiecując pomoc w przyznaniu renty. Tak powiedziała policji 50-latką, która jakoby wręczyła łapówkę. Przez rok liczyła na załatwienie sprawy, potem – pisemnie! – żądała od urzędniczki zwrotu pieniędzy.

Urzędnicze, jeśli wzięła łapówkę, grozi do 10 lat więzienia. Kobieta, która ją dała, może spać spokojnie. Według znowelizowanego kodeksu karnego dawca jest niewinny, jeżeli powiadomił policję przed wykryciem przestępstwa. – Nonsens. W takiej sytuacji każdego można szantażować, że wzięła łapówkę – mówi profesor Marian Filar z Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu w Toruniu. – Tak to jest, jak się kodeks pisze na kolanie w bufecie sejmowym – ocenia.

Czy urzędniczka nadal pracuje w ZUS-ie? – Nie powiem! Na ulicy nie mogę się pokazać! Patrzą na nas jak na złodziei – poinformowała nas Maria Bujak, kierownik inspektoratu w Drawsku. Policja sprawdza, czy łapówka rzeczywiście była przekazana. (TBJ)

### IRAK DO MUZEUM



Od lewej: Pplk Zdzisław Azierski, Janusz Wieżewicz, Barbara Zabel

Polskie mundury z Iraku trafiają już na sale wystawowe – Muzeum Oręża Polskiego w Kolobrzegu dostało mundur generała Waldemara Skrzypczaka, szefa zarządu operacji lądowych. Odzież przekazał podpułkownik Zdzisław Azierski. Generał miał na sobie ten mundur 20 października w Iraku, gdy jego konwój został dwukrotnie ostrzelany. Nikomu nic się nie stało.

– Generał pochodzi z Kolobrzegu i chyba dlatego przekazał nam ten dar – mówi dyrektor muzeum Barbara Zabel. Na razie nie planuje powstania działu poświęconego irackiej misji. – Jeszcze za wcześnie – twierdzi dyrektor. – Trzeba poczekać na ocenę całości naszych przedsięwzięć wojskowych w Iraku.

FOT. K. SREBIAŃCZAK/SZPITALSKI

## HANNIBAL BATATA

BRAZYLIJCZYK Z POGONI ZAKOŃCZYŁ JESIENNĄ RUNDE LIGI W WYKONANEJ SPECJALNIE DLA NIEGO MASCE



FOT. M. BICZYŃSKI/PRZEGLĄD SPORTOWY

Terminator!”, „Hannibal Lecter!” – wołali kibice w Szczecinie, gdy na boisko wbiegł piłkarz drugoligowej Pogoni, Brazylijczyk Sergio Batata. Mało brakowało, a nie wziąłby udziału w meczu z Zagłębiem Lubin. Kilka dni wcześniej doznał poważnej kontuzji nosa. Z pomocą przyszedł szef firmy Spondylus produkującej sprzęt rehabilitacyjny. – Wylaliśmy Batacie na twarz specjalną termoplastyczną masę, aby chronić go przed ewentualnym urazem – mówi Wojciech Wętoszka. Tuż przed meczem sędzia uznał jednak, że maska daje Batacie znaczną przewagę – piłkarz miałby dzięki niej silniejsze odbicie „z główki”.

### WYŻYCIE NA MACEWIE

Bezinteresowna praca mieszkańców Skwierzyny poszła na darmo – ktoś zniszczył odnowiony przez nich cmentarz żydowski. Poprzewracano groby, na macewach pojawiły się napisy „Jude raus”, „Kristall Nacht”, swastyki. Podobne dewastacje kirkutów są w zachodniej Polsce rzadkością. – Przeciwnie: coraz częściej mieszkańcy wychodzą z inicjatywą odnowy cmentarzy – powiedział nam podinspektor Wiesław Ciepera, rzecznik policji w Gorzowie Wielkopolskim. Cmentarz uporządkowała dwa lata temu młodzież z liceum, z inicjatywy nauczyciela historii. Akcję finansowo wsparła gmina, ale większość pieniędzy zebrali mieszkańcy. – Ważne, jak teraz zareaguje miasto. Co zrobi gmina, nauczyciele i Kościół – mówi Andrzej Kirmel, nauczyciel historii. – Na pewno nie można pozwolić, by swastyki i napisy pozostały na tablicach.



FOT. BOGUSŁAW JANKA

# Wyjątkowy prezent dla kogoś wyjątkowego

## Zestaw dla Dwojga XXL z zegarkiem SWATCH

### Dostajesz:

#### Dla Ciebie:

• Zestaw Era Tak Tak i 30 zł z VAT do wykorzystania na połączenia i SMS-y oraz nowa taryfa Era Love

#### Dla bliskiej Ci osoby:

• dodatkowy pakiet startowy

Zegarek SWATCH w wybranych Zestawach dla Dwojga XXL.



Zestaw dla Dwojga XXL Nokia 3310

299 zł z VAT

- alarm wibracyjny
- budzik
- wiadomości obrazkowe
- gry

ZESTAW Z ZEGARKIEM



Zestaw dla Dwojga XXL Mitsubishi M320

349 zł z VAT

- kolorowy wyświetlacz
- polifoniczne dzwonki
- WAP
- GPRS
- usługa Dzwonki i Ikonki
- emocjonujące gry

ZESTAW Z ZEGARKIEM



Zestaw dla Dwojga XXL Nokia 3510i

599 zł z VAT

- kolorowy wyświetlacz
- polifoniczne dzwonki
- MMS
- WAP przez GPRS
- emocjonujące gry

ZESTAW Z ZEGARKIEM

## Magiczny prezent, czyli... Starter XXL

Płacisz 40 zł z VAT i dostajesz:

- 20 zł z VAT na połączenia oraz 80 SMS-ów (z możliwością zamiany na 20 minut rozmów w sieci Era i do sieci stacjonarnych) do wykorzystania od razu
- 60 zł z VAT w 12 doładowaniach (po 5 zł z VAT przy każdym z 12 doładowań)



## Starter 59/129 to dobra nowina

Wydajesz 59 zł z VAT i masz:

- 59 zł z VAT do wykorzystania od razu na połączenia i SMS-y
- i wyjątkowo na Święta dodatkowe 70 zł z VAT w 14 doładowaniach (po 5 zł z VAT przy każdym z 14 doładowań)

www.era.pl

Szczegóły ofert w regulaminach promocji i aktualnych cennikach, dostępnych w punktach sprzedaży sieci Era.



tak tak

Możesz więcej



Z MIKOŁAJEM CZEŚNIKIEM Z INSTYTUTU STUDIÓW POLITYCZNYCH PAN ROZMAWIA MICHAŁ WÓJCIK

## NIE BĄDŹ CZŁONKIEM

PARTYJNE DOŁY  
ODCHODZĄ Z SLD,  
PUCHNĄ ZA TO  
SZEREGI  
PLATFORMY  
OBYWATELSKIEJ.  
TO DOWÓD,  
ŻE W SPOŁECZNEJ  
ŚWIADOMOŚCI  
PARTIE SĄ  
TYLKO PO TO,  
ABY ZAŁATWIAĆ  
INTERESY SWOICH  
CZŁONKÓW

**MICHAŁ WÓJCIK:** Gdy maleje społeczne poparcie dla partii politycznej, kurczą się jej szeregi. Jak to świadczy o członkach partii?

**MIKOŁAJ CZEŚNIK:** Ludzie, którzy gwałtownie reagują na wahnięcia w sondażach społecznego poparcia, są specyficzni. Należy się domyślać, że traktują partię przedmiotowo. Ich członkostwo nie ma nic z ideologii. To zorientowani na sukces karierowicze. Partie wydają im się organizacjami, które istnieją tylko po to, by realizować ich interesy. Migracje członków partii politycznych świadczą, jak płytkie jest w partyjnych dołach myślenie o dobru wyższym. Szeregowi członkowie szukają w polityce realizacji swoich małych interesów.

**A nie po to się idzie do partii? Niedawno szef karpackiego SLD Krzysztof Martens powiedział, że program Hausnera może być dobry dla kraju, ale na pewno nie dla SLD i dlatego nie warto go popierać. Wyknęło mu się?**

– W każdej partii spora grupa członków jest tylko po to, by realizować swoje interesy: zarobić na jeszcze lepszym samochodzie, zamieszkać w jeszcze większym mieszkaniu. My, badacze, nie potrafimy powiedzieć, jaki to odsetek członków. Co gorsza, bardziej widać karierowiczów niż tych, którzy są w partiach, aby działać pro publico bono.

Inna sprawa, że takie partie, do jakich przyzwyczailiśmy nas XX wiek, czyli wielkie, masowe partie grupowych interesów, już się skończyły. Najlepszy czas na takie molochy był 30 lat temu i wcześniej. Potem na Zachodzie pojawiły się partie mniejsze, na przykład zielonych czy „nowej lewicy”, którym łatwiej było reprezentować mniej liczne grupy społeczne czy zawodowe. Obecnie na zachodzie Europy mamy do czynienia z jeszcze innym procesem – kartelizacją. To znaczy, że partie w coraz mniejszym stopniu są reprezentantami społeczeństwa wobec państwa, ale stają się wręcz częściami maszyny państwowej. Koronnym przykładem na tę tezę jest to, że państwo finansuje teraz partie polityczne. W Polsce także mamy do czynienia z podobnym zjawiskiem. Podatnicy płacą na system partyjny bez względu na swoje sympatie czy antypatie polityczne. Ale praktyka pokazuje, że nie da się wygrać wyborów bez wpływów w terenie. Dlatego – mogłoby się wydawać – gorzej powinno zależeć na licznych dołach, czyli tłumnych szeregach, a partiom politycznym na tym, aby nie powstawały już nowe inicjatywy.

**Ale „teren” się nie garnie do partii.**

– Według badań co piąty Austriak po osiemnastce jest członkiem jakiejś partii. W Holandii co 30. obywatel.

W Polsce współczynnik upartyjnienia społeczeństwa jest jeszcze mniejszy, jeden z najmniejszych w Europie. Dlatego że w społecznym odbiorze partia polityczna nie jest niezbędna dla istnienia demokracji. Przeciwnie, Polak utożsamia się z narodem i rodziną. Pośrodku nie ma niczego. Socjolog Stefan Nowak nazwał to już w latach 70. „próżnią społeczną”. Dlatego partie polityczne są małe i słabo zakorzenione w społeczeństwie. W Anglii na przykład ludzie identyfikują się ze swoimi klasami. Przeciętny klient pubu z dumą może powiedzieć: Jestem middle class albo working class. U nas tak nie powie, ponieważ nie ma silnej tożsamości „szczebla pośredniego”, na przykład tożsamości klasowej.

**To oznacza, że członkowie partii są w nich tylko z przyzwyczajenia? Że lubią należeć?**

– Nie. Z badań przeprowadzonych nad młodzieżówkami partyjnymi wynika, że ich liderzy zachowują się bardzo cynicznie. To ludzie absolutnie zorientowani na karierę. U nich nie ma ognia do działania, buntu, niezgody na świat. Nikt z nich nie mówi o służbie. To świadczy, że zmienia się definicja partii. Członkostwo w partii to sposób załatwiania swoich interesów. Członkowie partii już nie reprezentują żadnych grup. Reprezentują siebie. Chyba jedyny wyjątek to PSL. Ale los tej partii jest przesądzony. Ten elektorat wymiera albo przenosi się do miast. A zatem mamy małe partie, atrakcyjne dla tych, którzy widzą swój interes. Partie te nie mają szans stać się masowymi. Najważniejszy powód jest taki, że polityka jest atrakcyjna tylko dla nielicznych. Być może dlatego, że tylko nielicznym może coś konkretnego zaoferować.

**Jaka będzie przyszłość takich partii?**

– To będą partie o bardzo podobnych programach. Ich członkowie integrować się będą wokół znanych medialnie jednostek. W Stanach Zjednoczonych od lat obowiązuje zasada, że „nieważne, co mówią, byle tylko nie przekreślali nazwiska”. Wystarczy być w mediach, aby mieć jakieś poparcie. Ten proces zaczął się i toczy się na naszych oczach w Polsce.

ROZMAWIAŁ MICHAŁ WÓJCIK

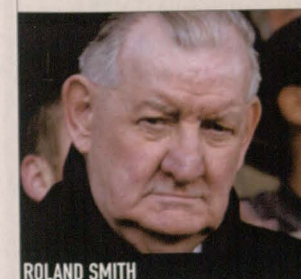
Wywiad opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)

## ZMARLI



MACIEJ MISCHKE

**M**aciej Mischke, 94, legenda polskiego taternictwa, najstarszy z tatrzańskich ratowników, zapalony narciarz. Był synem znanego zakopiańskiego dentysty. Studiował na Politechnice Lwowskiej, po wybuchu II wojny służył w 1 Dywizji Grenadierów we Francji. W 1942 roku wraz z Jerzym Hajdukiewiczem założył Klub Wysokogórski „Winterthur” w obozie dla internowanych w Szwajcarii. Po wojnie wrócił do kraju. W 1990 roku brał udział w reaktywowaniu rozwiązanego w latach 50. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Propagował krótkie narty zwane od jego nazwiska „mischkami”. O swojej życiowej pasji napisał: „To jest Przygoda. Dla niej ukończyłem górę, bo daje nam to, czego szukamy – pełnię przeżycia”.



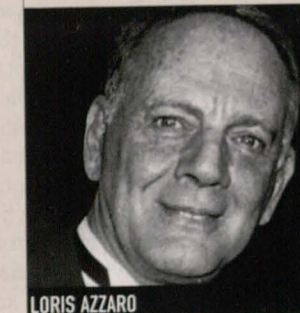
ROLAND SMITH

**R**oland Smith, 75, prezes klubu Manchester United w latach 1991–2001, biznesmen, profesor akademicki, kibic sportowy. Urodził się w Manchesterze w rodzinie robotniczej. Był kluczową postacią w kilku polityczno-biznesowych rozgrywkach, między innymi w bitwie o londyński dom handlowy Harrods a z Mohamedem Al Fayedem. Znany z poczucia humoru i kontrowersyjnych wypowiedzi. Pod jego rządami Manchester United stał się jednym z najbogatszych klubów na świecie. – Dzięki jego wizji MU jest nie tylko jednym z najwspanialszych klubów piłkarskich na świecie, lecz także jedną z najlepszych sportowych marek – mówił trener MU Alex Ferguson.



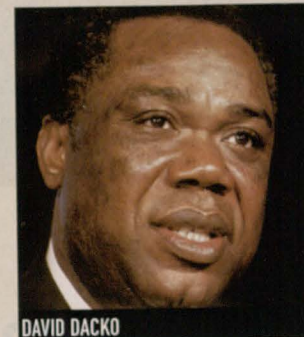
DON GIBSON

**D**on Gibson, 75, gitarzysta, autor tekstów i piosenkarz country. Pod koniec lat 50. pojawił się na scenie muzycznej wśród młodych twórców country łączących proste melodie z dużymi emocjami. Występy rozpoczął w lokalnym radiu z grupą The Sons of the Soil. Był nazywany „Smutnym Poetą”, ponieważ wszystkie jego teksty opowiadają o samotności i utraconej miłości. Mówił o sobie: – Moje piosenki są proste i wszystkie o miłości. Piszę o ludziach, nie o rzeczach. Trzy z jego utworów stały się hitami: „Oh Lonesome Me”, „Sensuous Woman” i „I Can’t Loving You”. Wykonywało je ponad 700 artystów z całego świata.



LORIS AZZARO

**L**oris Azzaro, 70, kreator mody i twórca perfum. Urodzony w Tunezji, z pochodzenia Włoch, studiował literaturę na uniwersytecie w Tuluzie. Był nauczycielem włoskiego w Tunisie, zanim przeniósł się do Paryża w 1962 roku. Wkrótce zaczął projektować wieczorowe stroje dla przyjaciół. Pierwszym dużym sukcesem okazała się ażurowa suknia, w 1968 roku obfotografowana przez wszystkie magazyny mody. W latach 70. i 80. do jego klientek należały Sophia Loren, Claudia Cardinale i Raquel Welch. – Krawiectwo jest moim ulubionym środkiem ekspresji – mawiał. – Ale jak wyrazić kobiecość bez pomocy perfum? Pierwsze perfumy, Azzaro Couture, o cyprysowo-owocowej nucie wypuścił na rynek w 1974 roku.



DAVID DACKO

**D**avid Dacko, 73, dwukrotny prezydent Republiki Środkowoafrykańskiej. Tuż przed uzyskaniem przez kraj niepodległości był ministrem różnych resortów, między innymi rolnictwa, administracji, spraw wewnętrznych, gospodarki i handlu. W 1960 roku został pierwszym prezydentem i szefem wojsk. Był zwolennikiem polityki francuskiej. Pięć lat później odsunął go od władzy Jean-Bédel Bokassa, który mianował się cesarzem i wprowadził terror. Dacko przez wiele lat był jego najbliższym doradcą. W 1979 roku przy pomocy Francji dokonał zamachu stanu, obalił Bokassę i mianował się prezydentem Republiki. Ale już dwa lata później utracił władzę w wyniku wojskowego przewrotu.



DOROTHY LOUDON

**D**orothy Loudon, 70, znana aktorka komediowa scen na Broadwayu i piosenkarka, zmarła na raka po długiej chorobie. Urodziła się w Bostonie. Już jako dziecko zaczęła śpiewać. W wieku kilkunastu lat przeprowadziła się do Nowego Jorku i rozpoczęła pracę jako aktorka i śpiewaczka w klubach nocnych. Wkrótce występowała w popularnych programach telewizyjnych. Uczyla też młodzież muzyki i dramatu. W 1977 roku została uznana za najlepszą aktorkę amerykańską. Wkrótce sztuka „Ballroom”, w której śpiewała piosenkę „50 procent”, stała się przebojem kasowym. Wielki triumf odniosła też sztuka „West Side Waltz” z 1981 roku, w której występowała razem z Katharine Hepburn.



TOMASZ LIS

Co z tą  
Polską

Tęsknię,  
jak pewnie  
miliony  
Polaków,  
za polskim  
marzeniem,  
bo chcę  
w coś wierzyć,  
bo potrzebuję idei,  
która mogłaby  
inspirować.  
Piszę to wszystko  
i sam się trochę  
boję. Przecież mój  
codzienny styl  
to raczej ironia,  
a nawet  
szyderstwo.  
A tu tyle wielkich  
słów. Próbuje się  
pilnować,  
by nie było ich  
za wiele, ale  
z drugiej strony  
myślę, że trochę  
wstydzę się  
tych wielkich słów,  
bo tak  
nie pasują one  
do rzeczywistości,  
co skrzeczy.

Nowa książka  
wydawnictwa

ROSNER & WSPÓLNICY

już  
w księgarniach

[www.riv.pl](http://www.riv.pl)

☛ Zespół Deep Purple, legenda rocka z Wielkiej Brytanii, wystąpi 3 grudnia w katowickim Spodku. Muzycy

będą promować swoją 16. studyjną płytę „Bananas”. Będzie to szósta wizyta tego zespołu w Polsce



a właściwie  
to...



## Psst... tajemnica

**S**ejm ma szansę wejść na karty dziejów parlamentaryzmu. Za co? Za największe tajne posiedzenie. Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zamierza opowiedzieć posłom o mechanizmach lobbingu i dezinformacji społeczeństwa za pośrednictwem mediów. Z nieznanego bliżej powodu obrady mają być tajne – zamknięte zarówno dla dziennikarzy, jak i zainteresowanych obywateli. Można oczywiście zapytać, czy jest ktoś, kto wie o lobbingu więcej niż polscy posłowie, ale nie tylko o lobbingu tu chodzi. Posiedzenia Sejmu za zamkniętymi drzwiami to kolejny przejaw utajniania państwa. Przy jego obecnym tempie za 10 lat nasza administracja będzie bardziej przypominać struktury tajnych służb niż cywilizowaną, otwartą demokrację. Na początku lat 90. życiem politycznym trzęsła lista Macierewicza. Szczegóły wnikliwej Józefa Oleksego do dziś pozostają za białymi drzwiami sejmowej komisji służb specjalnych – symbolem tajności nie tylko sprawy Ałganowa, lecz także śledztwa, które miało ją wyjaśnić. Dziś widocznym objawem utajniania spraw publicznych jest kultura przecieków, które stały się

w zasadzie jedynym źródłem istotnych informacji o tym, co dzieje się w państwie. W Polsce utajnia się dziś bardzo wiele rzeczy, a przede wszystkim to, co z pewnością tajne być nie powinno. Dlaczego tajemnicą jest uzasadnienie wyroku dla starachowickich samorządowców? W jakim cywilizowanym kraju zeznania prezydenta w sprawie afery kalibru Rywina wciąż chroniłaby tajemnica? Z jakiej racji tajemnica spowija śledztwa w sprawie Rywina, Sobotki, Długosza i korupcji w wojsku? I kto ma chęć zamykać nam przed nosem salę Sejmu? Kult tajemnicy stał się oczywistą częścią życia publicznego. Wielu z nas wyniosło z komunizmu podskórne przeświadczenie, że władza ma prawo do nieograniczonej liczby sekretów i z zasady nie mówi obywatelom, co robi, kogo o co podejrzewa ani kto co jej powiedział. Rządzenie polega u nas głównie na tworzeniu tajemnic, bo ich dysponentów automatycznie utożsamia się z władzą. Czekam na czasy, kiedy rządzić zaczęła wreszcie dysponenci jawności. Czyli my, tak zwani zwykli obywatele, którzy nie upaprali się żadnymi tajemnicami.

WAWRZYNIEC SMOczyński

**K**ult tajemnicy wymaga ofiar. Więc czas pokazać politykom i urzędnikom, że ofiarami powinni być nie tylko dziennikarze, a więc też czytelnicy, widzowie i radiosłuchacze. Niech milczenie huknie też z całą swoją mocą w odwiecznych jej kapłanów – polityków i urzędników. Obejmijmy tajemnicą ich nazwiska, imiona, nazwy partii, ich zdanie na każdy temat, projekty ich ustaw, uchwał, przecinanie wstęg, ulubione potrawy, chwalebna przeszłość, dobre wychowanie odebrane w dzieciństwie od patriotycznie nastawionych rodziców, miłość do żon, mężów i dzieci, ich wrażliwość na los najuboższych i ich cudowną umiejętność wiązania końca z końcem (w czym chcą się upodobnić do czytelników, widzów i radiosłuchaczy). Trwale zatajmy przed wszystkimi ich plany na naszą wspólną przyszłość, programy naprawy, mądrości na temat dobra wspólnego. Niech znikną z naszej zbiorowej wyobraźni, rozmów, kłótni przy wigilijnym stole, niech w dniu wyborów ich nazwiska na kartkach będą na tyle nam nieznane, że wyborów dokonywać będziemy na chybił trafił, jak w totolotku. Na koniec utajnijmy ich miejsce w historii. Choć to akurat będzie jawnym działaniem na ich korzyść.

PIOTR NAJSZTUB



WILHELM SASNAL

# William Shakespeare

(1564–1616)

Przyśpiewka błazna z „Króla Leara”

Mniej pokazuj, niż posiadasz,  
Więcej wiedz, niż wypowiadasz,  
Mniej pożyczaj, niż odkładasz,  
Więcej gromadź, niż przejadasz,  
Mniej konkluduj, niż zakładasz,  
Więcej zyskaj, niż postradasz;  
Żyj cnotliwie, dziecię moje,  
Wysokowe rzuć napoje,  
Drogie stroje i dziewoje:  
Najważniejsze – wyjść na swoje.

przełożył Stanisław Barańczak

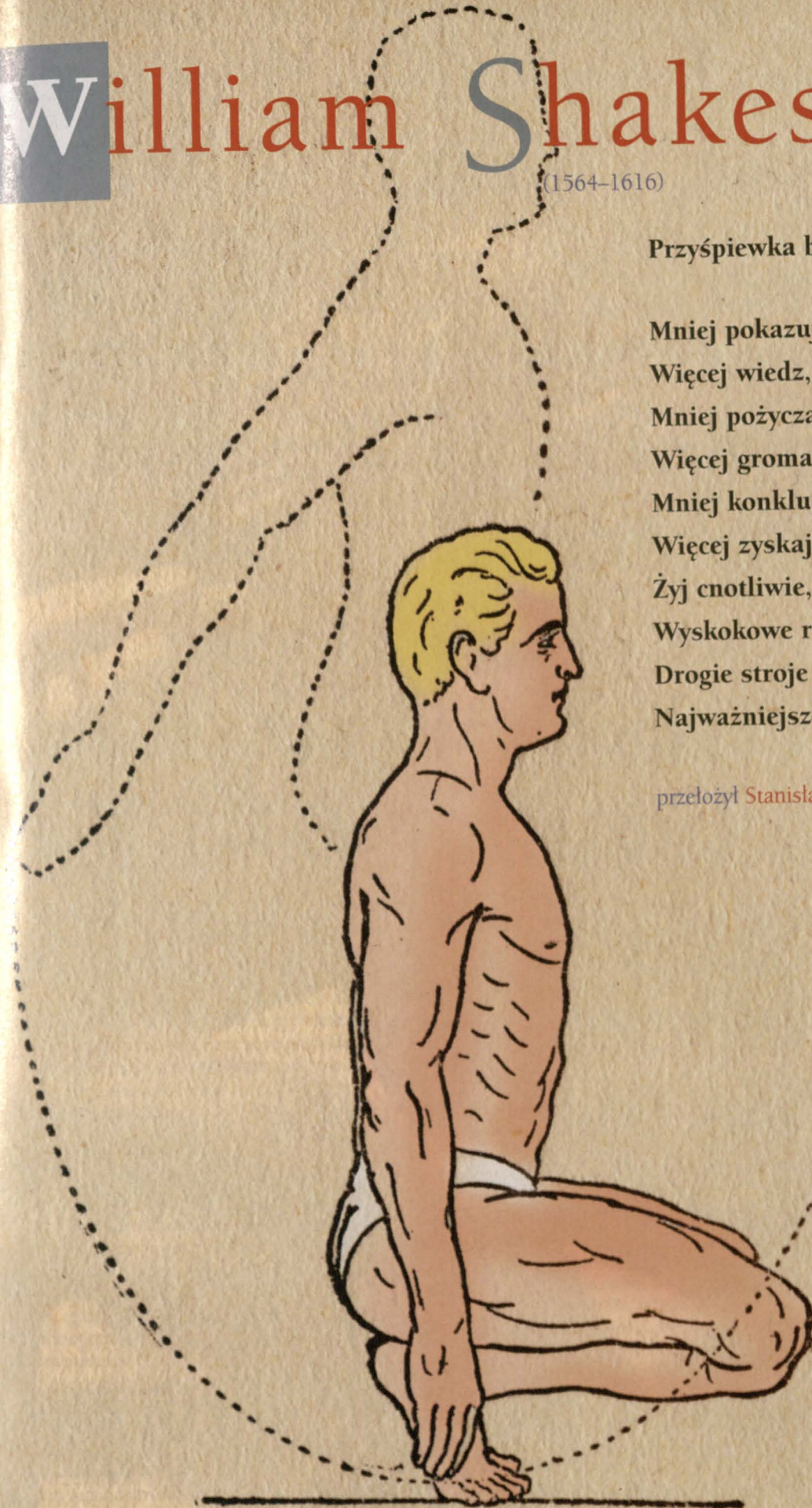


FIG. 18

Diła „Przekroju” ANDRZEJ DUDZIŃSKI

raport mniejszości

# PRECZ Z BUSHEM!

MARK GIMEIN

Miliarder z USA  
**GEORGE SOROS**  
finansował dotąd  
zwalczanie dyktatorów  
w obcych krajach.  
Teraz ogłosił, że zapłaci  
każdą sumę  
za obalenie Busha

**G**eorge Soros nie ma prywatnego odrzutowca, wyspy na Karaibach, jachtu, rancza na Dzikim Zachodzie ani kolekcji starych mistrzów. Kiedy jeździ do rodzinnego Budapesztu, gdzie przeżył nazistowską okupację, zatrzymuje się w niemodnym hotelu. Mieszka tam, bo hotel stoi pośrodku pięknego parku, dokąd Soros lubi chodzić na spacer.

Ten sposób bycia nie pasuje do wizerunku jednego z najskuteczniejszych inwestorów wszech czasów. Nawet dziś, gdy Soros zarządza właściwie tylko swoim majątkiem, jedno jego telewizyjne wystąpienie jest w stanie zachwiać globalnym rynkiem. Sorosa wielokrotnie oskarżano o destabilizację światowego rynku walutowego i niszczenie gospodarki całych krajów. Jednocześnie otrzymał tyle nagród za działalność humanitarną, że nie sposób ich tutaj wliczyć.

## CHCE ZMIENIĆ RZĄD

Dwa tygodnie temu George Soros przekazał ponad 15 milionów dolarów swojego majątku na obalenie Busha w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. 10 milionów trafi na konto akcji wyborczej America Coming Together [Jednocząca się Ameryka], która ma zmobilizować opinię publiczną przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi.

Dwa i pół miliona dostanie związana z Demokratami liberalna organizacja Move-On.org, która prowadzi w telewizji kampanię wytykającą Bushowi konsekwencje wojny z Irakiem, błędy polityki gospodarczej i oplakany stan amerykańskiego szkolnictwa.

Trzy miliony dostanie lewicowy instytut polityczny pod nazwą Ośrodek Amerykańskiego Postępu, zajmujący się zwalczaniem wpływów neokonserwatystów w Waszyngtonie.

– Jeśli będzie to konieczne, dam więcej pieniędzy – powiedział miliarder w wywiadzie dla „Washington Post”. Obalenie Busha to dla Sorosa – jak sam mówi – „sprawa życia i śmierci” i „najważniejszy cel”. Zapytany niedawno, czy za klęskę Republikanów jest gotów oddać cały swój majątek, Soros zamknął i powiedział: – Gdyby ktoś mógł mi to zagwarantować, to tak.

O co chodzi Sorosowi? – Doszedłem do wniosku, że zamiast zabiegać o sprawy, na których mi zależy, można zrobić dużo więcej, zmieniając rząd – mówi. Po latach pisania umiarkowanych, wyważonych i niezbyt poczytnych traktatów o międzynarodowej gospodarce miliarder postanowił przejść do otwartego ataku. Soros twierdzi, że Stany Zjednoczone znajdują się w głębokim kryzysie, a amerykański rząd w pogoni za „niewidzialnym wrogiem” naraża na szwank takie wartości jak jawność i demokracja.

## PIERWSZY ODWAŻNY

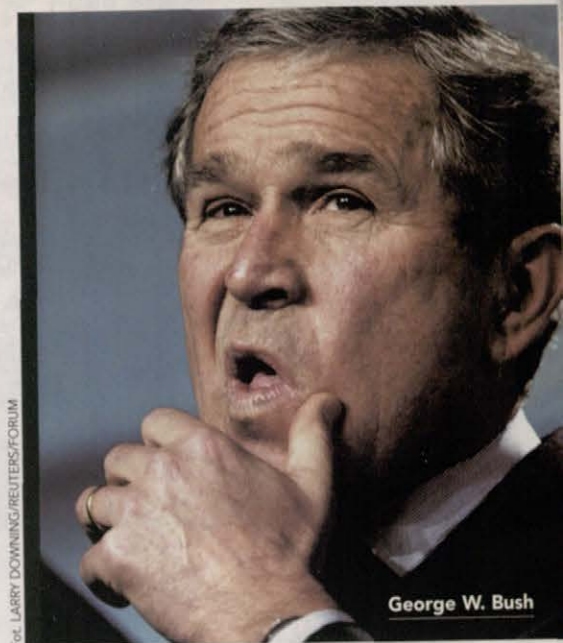
Latem tego roku Soros zaszył się w swoim domu na Long Island wraz z dziesiątką czołowych strategów politycznych Partii Demokratycznej. W sierpniu zgodził się przeprowadzić kilku innych dużych sponsorów dla partii. Demokraci liczą, że zbiorą w ten sposób na kampanię 75 milionów dolarów.

Ludzie, którzy mieli okazję rozmawiać z Sorošem o polityce, nie chcą się wypowiadać na temat tych spotkań. Doradca polityczny Mark Steitz mówi, że Soros „podszedł do tego jak biznesmen wchodzący na nowy rynek”. Miliarder, który zrobił więcej dla budowy postkomunistycznych demokracji w Europie Wschodniej niż ktokolwiek inny, opowiada się dziś za „doktryną Sorosa”, według której Stany Zjednoczone współpracowałyby z Organizacją Narodów Zjednoczonych i innymi grupami państw, interweniując wcześniej i pokojowo w krajach zagrożonych rozpadem społecznym.

Soros ma też program dla samych Stanów. Mimo swojej powszechnie znanej awersji do oddawania rządowi pieniędzy Soros wzywa do wyższego opodatkowania bogatych – w tym do przywrócenia podatku od spadków (samego Sorosa ten pomysł będzie kosztował miliardy, choć już pośmiertnie). Jest wściekły, widząc, co administracja Busha robi z prawami obywatelskimi, a wojnę z terroryzmem na rodzimym gruncie uważa za zagrożenie dla społeczeństwa otwartego.

– Przeżyłem okupację niemiecką i sowiecką – opowiada mi Soros podczas spaceru po parku na budapeszteńskiej Wyspie Małgorzaty. – Kiedy słyszę, jak prezydent Bush mówi, że kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam, w mojej głowie odzywa się dzwonek alarmowy

Fot. LARRY DOWNING/REUTERS/FORUM



George W. Bush

W Polsce George Soros założył 15 lat temu Fundację im. Batorego. Działa ona na rzecz demokracji i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego



W ubiegłym tygodniu przeciw polityce Busha protestowało w Londynie 120 tysięcy ludzi

## Soros niczym medium przeczuwa kryzysy. To dzięki tej umiejętności zarobił siedem i pół miliarda dolarów. Teraz czuje nadciągający kryzys w polityce USA

Soros zrobił karierę w branży finansowej i w filantropii, dostrzegając, kiedy to, co normalne, staje się dalekie od normalności. – Życie toczy się na krawędzi chaosu – tłumaczy. Został jednym z najbogatszych ludzi świata, przewidując momenty zmian i reagując na nie wcześniej niż inni finansyści i znacznie wcześniej niż większość rządów. Soros jest przekonany, że teraz świat znajduje się w takiej właśnie chwili.

– To błyskotliwy człowiek, błyskotliwy menedżer – mówi Stanley Druckenmiller, który przez 10 lat kierował należącym do miliardera funduszem Quantum. – Ale jego największą siłą jest po prostu to, że facet ma jaja. Kiedy coś dostrzeże, ma odwagę, by postawić na to więcej niż inni.

Quantum – główne źródło bogactwa Sorosa – było w chwili zakładania pierwszym na świecie funduszem inwestycyjnym typu „makro”. Jego strategia polega na spekulacyjnych inwestycjach powiązanych z wydarzeniami makroekonomicznymi.

Przed Sorosem istniały fundusze akcji i fundusze obligacji, ale to on zaczął patrzeć na świat jako jedną scenę, zaczął przewidywać kursy walut i wartości indeksów giełdowych, próbował odgadnąć zachowanie szefów banków centralnych.

Swoją pierwszą fundusz Soros założył w 1969 roku. Miał kapitał czterech milionów dolarów (własne pieniądze założyciela stanowiły zaledwie ułamek tej sumy). Między 1969 a 2000 rokiem flagowy fundusz Sorosa przynosił co roku średnio 31 procent zysku, a straty w ciągu całego tego okresu miał tylko przez trzy lata. Dziś jego firma zarządza funduszami wartymi około 12 miliardów dolarów. Z tego 7,4 miliarda dolarów znajduje się w funduszu Quantum Endowment. Choć Soros utrzymuje, że Quantum ma inwestorów zewnętrznych, byli menedżerowie jego firmy mówią, że przeważająca większość kapitału (jeśli nie cały) należy do Sorosa i jego rodziny.

### FILOZOF NIEUDACZNIK

Teorie Sorosa na temat rynków finansowych można streścić w następujący sposób: prócz normalnych okresów, kiedy rynki wahają się wzdłuż stałych sinusoid, zdarzają się też okresy niezwykle, kiedy rynki podlegają gwałtownym zmianom. Wtedy interakcja rynkowej rzeczywistości i oczekiwań inwestorów tworzy potężne, samowzmacniające się trendy, czyli bańki i krachy. Soros próbuje przewidywać te sytuacje.

Do perfekcji opanował umiejętność rozpoznawania, kiedy głowy państw, ministrowie finansów i politycy ostrożnie reagują na wielkie trendy gospodarcze i społeczne, które za chwilę przerodzą się w pełnokrwisty kryzys.

Jak wygląda to w praktyce? Soros słynie z tego, że zarobił miliard dolarów, stawiając na osłabienie brytyjskiego funta. Zaczęło się od przypadkowego komentarza niemieckiego ministra finansów na temat włoskiego lira, po którym Soros nabrał przekonania, że cały europejski rynek walutowy jest znacznie mniej stabilny, niż wówczas sądzono. Przykładem drobnego wydarzenia, które zwiastuje ogromne przemiany, jest rozmowa telefoniczna z 1986 roku między Michaiłem Gorbaczowem a znanym rosyjskim dysydentem Andriejem Sacharowem. Dla Sorosa był to subtelny, ale nieomylny znak, że cały sowiecki system jest w przededniu transformacji.

Przez ostatnie 10 lat Soros rozdał cztery miliardy dolarów – na walkę z gruźlicą w rosyjskich więzieniach, na wspieranie dysydentów w Zimbabwie czy na zakładanie hospicjów w Stanach Zjednoczonych. Napisał siedem książek na temat ekonomii i spraw światowych, gęste traktaty o teorii polityki i skomplikowanych programach ekonomicznych. Przynależący ogrom jego dokonań sprawia, że aż głupio mówić o pieniądzach. A przecież to one są głównym powodem zainteresowania, jakim cieszy się osoba George’a Sorosa.

On sam żartuje, że jest „filozofem nieudacznikiem”, bo jego książki nie wywierają większego wpływu. – Zwykle traktowano go poważnie jako sponsora, ale niezbyt poważnie jako myśliciela – mówi przyjaciel miliardera Wiktor Osiatyński, polski profesor prawa, któ-

ry zasiada w radach kilku fundacji miliardera. Stanley Druckenmiller twierdzi, że mocną stroną Sorosa nie jest budowanie modeli teoretycznych, tylko jego intuicja, która podpowiada mu, kiedy świat zmienia się na tyle, że istniejące modele przestają obowiązywać.

Skoro tak, to jak poważnie powinniśmy traktować ostrzeżenia Sorosa? Nawet on sam nie twierdzi, że jest nieomylny. W 1998 roku napisał książkę pod tytułem „Kryzys globalnego kapitalizmu”, w której zapowiadał rozpad, do którego w końcu nie doszło. – Tak jak ekonomiści przewidują dziesięć recesji na trzy, tak i ja przewiduję dziesięć cykli baniek i krachów na trzy – broni się Soros.

Rzucając się w wir debaty przedwyborczej, Soros uczynił z siebie łatwy cel dla Republikanów. Ci, którzy stracili do niego zaufanie, zawsze z łatwością odmalowywali go jako klasyczny czarny charakter z bondowskich powieści Iana Fleminga. Tajny fundusz do robienia pieniędzy? Zgadza się. W komitywie z szefami rządów? Zgadza się. Dziwnie brzmiące nazwisko, które można czytać wspak? Zgadza się co do joty. Wystarczy dodać, że to „największy prywatny sponsor sił antybushowskich” i już mamy przepis na wroga, którego można do woli obrzucać błotem.

### KUPIŁ PARTIĘ?

– Partia Demokratyczna nie jest w stanie dotrzeć ze swoim programem do ludzi, więc uzależniła się od bardzo małej grupki bardzo bogatych sponsorów. Każdy z nich ma wąsko pojęte, własne interesy – mówi rzeczniczka komitetu krajowego Republikanów Christine Iverson. „Interesy” Sorosa mogą być jednak zupełnie inne niż pozostałych biznesmenów, którzy liczą na korzyści w postaci dogodnych zmian w prawie. Ale w twardym świecie prawdziwej polityki na takie różnice nikt nie zwraca uwagi. – George Soros kupił sobie Partię Demokratyczną za 10 milionów dolarów – kwituje Iverson.

– Nie sądzę, żeby zdołał osiągnąć zamierzony skutek w sprawach, na których mu zależy – mówi Tom Mann, demokrat i politolog z Brookings Institution. – Czy wpłynie na program partii? 10 milionów Sorosa to niewiele w zestawieniu z czterema miliardami, które partia wyda na kampanię.

Wpływ Sorosa na partię byłby większy, gdyby sprawiła ona, że jego idee zostałyby zauważone. Ale jak na ironię, im więcej pieniędzy Soros daje Demokratom, tym bardziej ci uciekają od wizerunku partii, która mu się podlizuje. Ellen Malcolm, specjalistka od zbierania funduszy dla Demokratów i uczestniczka letniego spotkania z Sorosem, unika pytań na temat poglądów miliardera. – To bardzo rozważny, inteligentny człowiek, który głęboko przejmuje się demokracją – mówi wymijająco.

MARK GIMEIN

© FORTUNE MAGAZINE 2003



George W. Bush z diablami rogami w Rio de Janeiro. Według Sorosa Bush zrujnował renomę USA za granicą





MAREK RYBARCZYK

**W Anglii skazano dwóch ludzi za próbę zrujnowania światowej gospodarki. Wskrzesili z niebytu tajemnicze obligacje rządu USA warte dwa biliony dolarów. Czy na pewno były fałszywe?**

**M**arzec 1948 roku, port w Szanghaju. Żołnierze generała Czang Kaj-szeka pośpiesznie ładują na chiński okręt wojenny skrzynie z cesarskim złotem. Obawiając się klęski w walce z komunistami Mao Tse-tunga, chińscy nacjonaliści pod wodzą generała ewakuują na Tajwan kilkadziesiąt ton kruszcu o wartości 80 miliardów dolarów.

Jedyna wzmianka o tym potężnym transferze chińskiego złota pojawiła się w latach 60. w książce o upadku Szanghaju autorstwa brytyjskiego dziennikarza Noela Barbera. – Ta operacja była o wiele większa, niż dotąd przypuszczano – ujawnia „Przekrojowi” historyk wywiadu profesor Richard Aldrich z uniwersytetu w Nottingham.

Z Tajwanu część skarbu zabrały do USA samoloty tajemniczych linii lotniczych CAT, które do lat 60. obsługiwały tajne operacje CIA w Azji. Aldrich spędził trzy miesiące tego roku, przekopując się przez archiwa CIA, brytyjskiego MSZ i zbiory Princeton. – W zamian za złoto chińscy bankierzy musieli uzyskać od Amerykanów jakieś zabezpieczenie. Tylko jakie? – zastanawia się Aldrich.

Na trop historycznej sensacji naprowadził profesora nieprawdopodobny proces dwóch ludzi, których brytyjski sąd uznał niedawno za oszustów. Twierdzili, że posiadają papiery wartościowe wystawione w zamian za złoto Czang Kaj-szeka.

Dwóch niepozornych panów łączyła do niedawna wielka tajemnica: kody do sejfów w londyńskim banku HSBC i schowka w

Belgravii, ekskluzywnej dzielnicy Londynu, gdzie schowali 22 czarne skrzynie z setkami obligacji amerykańskiej Rezerwy Federalnej. Obok dumnego orła na każdej z nich widniała data – 1934 rok – i magiczne słowo „dolar”. Opiewały łącznie na dwa i pół biliona dolarów, czyli więcej niż łączna wartość światowych rezerw złota. Skąd wzięły się obligacje, których spieniężenie doprowadziłoby do bankructwa USA? Tego nie wie nikt poza emerytem spod Manchesteru i byłym agentem jugosłowiańskiej bezpieki.

#### TUBYLCY, SAMOLOT I SKRZYNIE

Graham Halksworth lubił grać w golfa i pielegnować ogródek w malowniczym miasteczku Mossley pod Manchesterem. Niepozorny 69-letni emeryt co tydzień jeździł do biura

w Londynie. Dorywcza praca na stare lata. Kiedyś prowadził firmę drukarską, potem trafił do brytyjskiego MSW, gdzie zajmował się między innymi wprowadzaniem nowego systemu identyfikacji linii papilarnych. Na koniec kariery został rządowym ekspertem od autentyczności starych dokumentów finansowych.

Jego współnik Michael Slamaj ma dziś 56 lat. W 1973 roku, po kilku latach w służbie marszałka Tito, wyjechał do Kanady, gdzie założył firmę inżynierską. W latach 90. robił interesy z doktorem Laszlo Pasznerem z uniwersytetu w Kolumbii Brytyjskiej. Chodziło o nową metodę przeróbki odpadów z wycinki lasów i plantacji cukru na paliwo. Fabryka miała powstać na Filipinach. Slamaj obiecał, że zdobędzie niezbędne fundusze.

Od tego miejsca historia zaczyna przypominać scenariusz hollywoodzkiego filmu akcji. Podczas jednej z wypraw do wioski na Mindanao Slamaj miał usłyszeć tajemniczą historię, która mogła być warta każdych pieniędzy. – Tubylcy zabrali mnie w głąb puszczy i pokazali ogon rozbitego amerykańskiego B-29 – wspominał przed sądem. Jedno z plecion znalazło we wraku skrzynie z niezrozumiałymi dla nich dokumentami. Slamaj kupił je od filipińskich wieśniaków na pniu.

#### FORTUNA ZA ŚWISTEK

Papiery opiewały na niebotyczne sumy – setki milionów dolarów. Tak przynajmniej Slamaj mówił w sądzie. – Fakty były inne – twierdzi w rozmowie z „Przekrojem” Roger Cook, detektyw prowadzący śledztwo z ra-

mienia London City Police. – Przypuszczamy, że nabył obligacje od gangu filipińskich fałszerzy. Slamaj i Halksworth musieli opowiadać historyjki o samolocie w dżungli. To była ich jedyna szansa na uniknięcie więzienia.

Jakkolwiek wszedł w ich posiadanie, wiosną 2000 roku Slamaj miał już obligacje i względnie wiarygodną historię objaśniającą ich pochodzenie. Potrzebował jeszcze człowieka, który formalnie stwierdziłby autentyczność papierów. To wtedy w biurze londyńskiego eksperta papierów wartościowych Grahama Halkswortha niespodziewanie zadzwonił telefon.

Slamaj namówił go do współpracy. Wiedza i autorytet Halkswortha doskonale uzupełniały kolorową legendę o złocie Czang Kaj-szeka wywiezionym z Chin przez CIA. Halksworth

Od lewej: General Czang Kaj-szek. Za cesarskie złoto wywiezione z Chin zbudował potęgę gospodarczą Tajwanu

Po lewej, na dole: Obligacje znalezione u oszustów

Pośrodku: Samolot transportowy B-29. Taka maszyna pełna obligacji rządu USA miała się rzekomo rozbić na wyspie Mindanao

Obok: Skład złota w skarbcu Rezerwy Federalnej w Fort Knox (poniżej). To tutaj trafiła na przechowanie część złota z Chin. Większość kruszcu Amerykanie odesłali później na Tajwan

Fot. BLACK STAR/BEA/W



Fot. BETTMANN/CORBIS/FREE

dobrze znał papiery amerykańskiej Rezerwy Federalnej. Wiedział, że amerykański skarb wystawiał je najbardziej nieprawdopodobnym postaciom i biznesmenom. Byli wśród nich saudyjscy książęta, amerykańskie Kościoły i wodzowie indiańskich plemion.

Halksworth i Slamaj wierzyli (lub chcieli wierzyć), że mają w ręku prawdziwe wierzytelności. W świecie obligacji dobra historia potrafi zmienić świstek papieru w wielką forszę. Wyprzedaż obligacji wspólnicy rozpoczęli latem 2000 roku. Woleli nie ryzykować wymiany papierów na amerykańskie złoto. Za-

że są falsyfikatami. – Nie ma mowy, by rząd amerykański potajemnie wydał taką serię obligacji – zeznała latem tego roku przed londyńskim sądem ekspert FBI Lorelei Pagano.

Do Halkswortha doprowadziło brytyjską policję dwóch Australijczyków, którzy w maju 2001 roku usiłowali spieniężyć w Hongkongu kolejną partię obligacji. Niedługo później na cichej uliczce w Mossley podjechał samochód policyjny. Były ekspert brytyjskiego MSW został aresztowany.

Slamaj wpadł w ręce policji równo rok później. Zdemaskował go nieufny londyński adwo-

kat. Slamaj poprosił go o pomoc przy sprzedaży obligacji. Adwokat nabral podejrzeń, gdy okazało się, że klient jest gotów odstąpić papiery za półdarmo. Aresztowano go przed schowkiem w banku w londyńskiej Belgravii.

– Spędziłem trzysta godzin w archiwach po obu stronach Atlantyku. By wszystko wy-



Michael Slamaj (po lewej) i Graham Halksworth

jaśnić, potrzebowałbym trzech tysięcy godzin – mówi Aldrich. – W latach 1949–1951 CIA prowadziło tajne operacje w Chinach. Samolot, o którym mówił Slamaj, rzeczywiście odleciał z Filipin – mówi historyk w sądzie. Ale co wiózł i gdzie leciał? I czy doleciał?

– Nikt nie może wykluczyć żadnej operacji z udziałem amerykańskich służb w tym dziwnym okresie – mówi nam doktor Steve Tsang, badacz współczesnej historii Chin z oksfordzkiego St Anthony's College. Zdecydowaną większość złota Czang Kaj-szek zabrał ze sobą na Tajwan i finansował z niego rozwój kraju. Do dziś kraj ten ma trzecią co do wielkości rezerwę walutową świata. – Tajwan odzyskał potem od Waszyngtonu chińskie złoto o wartości dziesiątek miliardów dolarów – dodaje Aldrich.

#### ZAGADKA ROKU 1948

Aldrich przyznaje, że obligacje mogły być sfalszowane. Zastrzega, że nie zna się na papierach, a obligacji nie widział. Sprawa ma jednak drugie, bardzo tajemnicze dno. Slamaj twierdził, że złoto z Chin wywożono już w 1948 roku. – Jedyna wydana dotąd książka, w której była mowa o wywozie kruszców z Szanghaju, datowała to wydarzenie na kwiecień 1949 roku – mówi historyk. – Weryfikowałem to u najlepszych znawców historii Chin. Nową, prawdziwą datę operacji, czyli rok 1948, odkryłem dopiero, badając archiwa CIA i Foreign Office, do których nie miała dostępu ani obrona, ani oskarżony. Skąd Slamaj znał więc prawdziwą datę? – pyta profesor.

Aldrich nie rozumie też, dlaczego obligacje opiewały na tak astronomiczne kwoty. – Po co drukować papiery o nominałach 150 milionów dolarów, obligacje, których praktycznie nie można zamienić na złoto? Nie zrobili tego ani przestępcy, ani rząd. To prawdziwa tajemnica – dodaje Aldrich.

Według jednej z hipotez Slamaja wrobili byli agenci CIA, którzy mieli dostęp do archiwów z przełomu lat 40. i 50. Czy to oni podrobili obligacje? W grę wchodzi jeszcze ludzie Czang Kaj-szeka, którzy też wiedzieli o zlocie. – Grupa byłych wojskowych i funkcjonariuszy generała schroniła się po-



Eksperci podważali autentyczność obligacji Slamaja i Halkswortha

tem na Filipinach i w Indonezji. Na pewno zabrali wykradzione fortuny – mówi doktor Tsang.

Policja brytyjska jest przekonana, że papiery Slamaja i Halkswortha nie powstały w latach 30. ani 40. – Jak wyjaśnić dziecinne błędy na obligacjach, choćby „dollar” zamiast

„dollars”? – pytał oskarżyciel podczas procesu. – To umyślny błąd, który pozwala emitentowi obligacji odróżnić prawdziwe papiery od ewentualnych podróbek – odpowiadał spokojnie Halksworth. – Ale amerykańska policja mówi, że obligacje są fałszywe! – ripostował oskarżyciel.

– No, pewnie, że tak. Amerykański skarb nie może teraz spłacić długu za złoto Czang Kaj-szeka i wypiera się wiarygodności – zapierał się Slamaj. – A co ze sfalszowanymi wojskowymi skrzyniami wykonanymi z rodzaju plastiku nieznanego w latach 40.? – nie ustępował oskarżyciel. – Nie zajmuję się badaniem autentyczności skrzyń, tylko papierów wartościowych – denerwował się Halksworth.

#### OBLIGACJE Z DRUKARKI

Legendę obaliły wyniki ekspertyz. Ekipa śledcza detektywa Rogera Cooka wykryła, że obligacje z lat 30. w jakiś cudowny sposób zostały wydrukowane na nowoczesnej drukarce. Nie pomogło sztuczne „postarzenie” papieru. – Oszuści zapomnieli o tym, że w 1934 roku nie było drukarek atramentowych – żartuje w rozmowie z „Przekrojem” detektyw Cook.

Brytyjscy eksperci wykryli na obligacjach adresy z kodami pocztowymi. Nie byłoby

w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że po raz pierwszy pojawiły się w USA w 1963 roku. – Nie ma prawdziwych amerykańskich obligacji federalnych z 1934 roku. Co jakiś czas oszuści wypuszczają nowe modne papiery, kiedyś chodziła Trzecia Rzesza, a ostatnio obligacje amerykańskie – mówi Cook.

Po 18 godzinach obrad ława przysięgłych złożona z siedmiu mężczyzn i pięciu kobiet przyznała mu rację. Orzekła, że Halksworth i Slamaj są oszustami. – Potencjalne straty finansowe dla światowych instytucji byłyby trudne do wyobrażenia – powiedział w sentencji wyroku sędzia William Britles. Czy kluczem do zagadki są właśnie „potencjalne straty”, których skarb amerykański nie był gotów ponieść?

31 października sędzia orzekł dla obu kary po sześć lat więzienia. Wtedy Halksworth nie wytrzymał i zaczął płakać. W domku w Mossley pozostawił nie tylko żonę Margaret, lecz także przewlekle i nieuleczalnie chorą córkę Jane. Czy to dla niej składał swój podpis na najbardziej nieprawdopodobnych obligacjach w historii, które nie zdołały dolecieć do Czang Kaj-szeka?

MAREK RYBARCZYK

## Slamaj upierał się, że obligacje kupił od tubylców na Mindanao. Mówi, że wylądował w więzieniu za sprawą intrygi CIA i Rezerwy Federalnej USA

miast tego łowili zamożnych klientów lub przez pośredników brali w bankach kredyty pod zastaw obligacji. Slamaj twierdzi, że obligacje kupił od niego nawet pewien rosyjski arystokrata i wnuczek etiopskiego cesarza Hajle Selassje. Papiery szczególnie interesowały podejrzanych biznesmenów.

Nikt nie wie, ile obligacji Slamaj i Halksworth zdążyli puścić w obieg. – Jesteśmy pewni, że nie trafiły do banków brytyjskich, ale nie wiemy, ile udało się upłynnić w USA, Niemczech, Hongkongu – przyznaje detektyw Cook. Przypuszcza, że w USA Slamaj próbował uzyskać zaliczki za obligacje o wartości 50 milionów dolarów. Interes przynosił też dodatkowe dochody. Za list potwierdzający autentyczność papierów oferowanych przez Slamaję Halksworth inkasował nawet po 1500 funtów. W sumie zarobił ich 67 tysięcy.

Policja zainteresowała się bajecznymi obligacjami pół roku po pierwszej transakcji. Legenda o papierach, które nie doleciały do Czang Kaj-szeka, zaczęła się sypać przez jeden niewinny błąd ortograficzny.

#### POPROSZĘ W ZŁOCIE

W lutym 2001 roku do oddziału Imperialnego Banku Handlowego w Toronto wkroczyło dwóch pośredników tandemem Halksworth–Slamaj. Wyglądająca na biznesmenów para – Koreańczyk i Kanadyjczyk – przyniosła pod pachą amerykańskie obligacje z lat 30. wartość okryte 25 milionów dolarów. Wspólników zgubiła chciwość: zamiast starać się o kredyt pod zastaw, próbowali wymienić papiery na złoto. Jako pierwszy na wnoszone do banku obligacje spojrział zwykły strażnik. Obok amerykańskiego orła dojrzał coś, co wydało mu się bardzo podejrzane. Za długim szeregiem zer słowo „dolar” pojawiało się w liczbie pojedynczej („dollar” zamiast „dollars”). Obligacje poddano szczególnie wnikliwej analizie. Okazało się,

kat. Slamaj poprosił go o pomoc przy sprzedaży obligacji. Adwokat nabral podejrzeń, gdy okazało się, że klient jest gotów odstąpić papiery za półdarmo. Aresztowano go przed schowkiem w banku w londyńskiej Belgravii.

#### CO BYŁO W SAMOLOCIE

W połowie czerwca tego roku w Londynie rozpoczął się proces Halkswortha i Slamaja. Zaklinali się, że są niewinni. Twierdzili, że mści się na nich CIA. Slamaj upierał się, że kupił obligacje w dobrej wierze. – Wiem, co potrafią rządy. Robią rzeczy, o których nikomu się nie śni – bronił się były jugosłowiański agent. Twierdził, że jednego z nabywców obligacji w USA Daniela Todta zlikwidowała CIA. Według oficjalnej wersji Todt, zadłużony po uszy prawnik z Cleveland w stanie Ohio, zabił żonę i dzieci, a potem popełnił samobójstwo. Slamaj próbował przekonać sąd, że amerykańscy agenci robili wszystko, by zataić istnienie papierów wartościowych, które mogły przecież sparaliżować światowy system bankowy.

Slamaj i Halksworth do dziś twierdzą, że obligacje zostały potajemnie wydrukowane przez rząd USA. Miały trafić do generała Czang Kaj-szeka jako zabezpieczenie za chińskie złoto zdeponowane w Fort Knox. Papiery wartościowe nie dotarły jednak do adresata. Wylądowały obligacjami samolot CIA miał międzyładowanie na Filipinach. Po zatankowaniu maszyny i starcie z bazy wojskowej Clark tajemnicze B-29 rozbiło się w dżungli na Mindanao. Slamaj twierdzi, że to z tej właśnie maszyny pochodziły zakupione przez niego obligacje.

– Układ Czang Kaj-szeka z Amerykanami został starannie ukryty przed opinią publiczną – mówił z przekonaniem Slamaj. Obrona poprosiła o ekspertyzę w tej sprawie znane brytyjskiego historyka wywiadu, profesora Richarda Aldricha. Otrzymał zapłatę



## HT DB 750

### Przenośny multipleks

Prawdziwi miłośnicy kina domowego i sprzętu hi-fi wiedzą, że normalnie urządzone wnętrza, pełne mebli, obrazów i przedmiotów codziennego użytku, przeszkadzają w osiągnięciu optymalnego dźwięku, który usatysfakcjonuje wprawnych słuchaczy.

Nowe kino domowe Samsung HT-DB 750 z innowacyjnym kalibratorem dźwięku optymalizuje dźwięk kina domowego do pomieszczenia, które pełni rolę domowego multipleksu.

Po naciśnięciu jednego przycisku i ustawieniu kalibratora w miejscu, gdzie domownicy zbierają się przed telewizorem rozpoczyna się proces optymalizacji dźwięku. Urządzenie zbiera informacje o wielkości pomieszczenia, rozmieszczeniu głośników i dostosowuje automatycznie wszystkie parametry dźwięku. Pomoc akustyka nie jest konieczna. Intuicyjna obsługa sprawia, że jest to zestaw, który bez problemów obsłuży każdy domownik.

SAMSUNG DIGITAL  
everyone's invited

AGNIESZKA SOWA

# WYSOKOPŁATNA MIŁOŚĆ

Niepotrzebne operacje, szkodliwe odżywki, zabiegi na wszelki wypadek. Uwaga na nieuczciwych weterynarzy! Są bezkarni

**L**eon, wielki dog niemiecki, miał siedem miesięcy, gdy zoperowano mu oczy. – Lekarz mi powiedział, że niewykonanie zabiegu może się skończyć zaćmą i ślepotą – mówi Małgorzata, była właścicielka Leona.

Podciągnięto luźną powiekę odsłaniającą worek spojówkowy. Operacja się udała. Kłopot polegał na tym, że Leonowi dalej rosła głowa. W poprawionych powiekach oczy mają teraz za mało miejsca.

## MOŻE COŚ DA SIĘ ZROBIĆ

– Głowa doga niemieckiego rozwija się do drugiego roku życia. Ale w wieku siedmiu, ośmiu miesięcy doświadczony lekarz jest w stanie przewidzieć, jak będzie wyglądać, i dobrze przeprowadzić zabieg – mówi doktor Jacek Garncaz specjalizujący się w zwierzęcej okulistyce. – Ta wada nie grozi zwierzęciu zaćmą ani ślepotą, najwyżej nawrotowym zapaleniem spojówek. Ja nie proponuję moim pacjentom operacji w takich wypadkach, bo luźna powieka nie wpływa na komfort życia psa, a jeżeli zdarzy się zapalenie spojówek, można je łatwo wyleczyć dobrymi kroplami.

Małgorzata miała pełne zaufanie do lekarzy, którym powierzyła Leona. Znała ich wcześniej, leczyla tam swoje trzy mniejsze psy i cztery psiaki swoich rodziców.

– Moja mama przekonywała mnie, żeby zmienić lecznicę, że wynajdują naszym zwierzętom choroby, ale ja uważałam, że naprawię się o nie troszcząc.

Dziś Małgorzata przyznaje rację matce. Zwłaszcza po tym, gdy podliczyła wydane

w lecznicy pieniądze: 18 tysięcy złotych w ciągu dwóch lat.

Kiedy pierwszy raz przyszła z Leonem do lecznicy, usłyszała, na jakie straszliwe przypadłości cierpi jej pupil. I co może zrobić, żeby chociaż w pewnym stopniu podtrzymać zagrożone życie psa. Na pierwszy ogień zaproponowano profilaktyczne przysycie żołądka do ściany jamy otrzewnej – żeby nie dostał skrętu.

– Chcieli ten zabieg przeprowadzić razem z operacją oczu. Nie zgodziłam się – mówi Małgorzata. – Już wtedy powinnam była zmądrzeć. Ciągłe chcieli mu coś operować. Wcześniej namawiali na zrobienie stawów biodrowych.

Kiedy Leon miał pięć miesięcy, w lecznicy prześwietlono mu stawy. Małgorzata pamięta, że jeden z lekarzy zadzwonił do niej i grobowym głosem powiedział, że nie ma dobrych wiadomości. – Ale może coś jeszcze da się zrobić – pocieszył na koniec.

Zdjęcie rentgenowskie wykazało dysplazję stawów biodrowych. Jedyne ratunek – operacja. Lekarze zaproponowali wstawienie endoprotez.

– To chyba nieporozumienie – mówi doktor Jacek Sterna, chirurg zajmujący się przede wszystkim zwierzęcą ortopedią. – Przecież pies rośnie, a proteza nie. Taki zabieg można wykonać u dorosłego zwierzęcia, które ma objawy bólowe i upośledzoną zdolność poruszania się.

– Leon nie kulał i nic go chyba nie bolało, ale byłam już tak skołowana, że kto wie, czybym się nie zgodziła – przyznaje Małgorzata.

Leona uratowała cena: pięć tysięcy złotych za jedną nogę. W wieku dwóch lat miał



Weterynarze chętnie sięgają po skalpel. Operacje drogo kosztują, ale ludzie przekonani, że ratują życie pupila, gotowi są zapłacić każdą cenę

powtórzone badanie. W obu stawach ani śladu dysplazji.

Przypadków zbyt chętnego sięgania po skalpel jest wiele. Ośmiomiesięcznemu jamnikowi lekarz weterynarii chciał wyprostować lekko wygięte na zewnątrz łapki (tak zwany francuz).

– Można to zrobić, nie sądzę jednak, żeby taka wada wpływała w sposób istotny na ruch i komfort życia małego pieska – mówi doktor Sterna.

## ŻEBY USZY NIE KLAPAŁY

Tirzyletnia Zuza, berneński pies pasterski, połknęła gumową zabawkę na oczach właściciela. W warszawskiej lecznicy wykonano zdjęcie rentgenowskie: zabawka leżała w żołądku. Lekarz zaproponował operację. Właściciel zasugerował sprowokowanie wymiotów, lekarz przekonywał, że nic z tego nie będzie. Ale właściciel Zuzy był uparty i postawił na swoim. Gdy po 10 minutach zabawka się ujawniła, tylko lekarz nie wyglądał na zadowolonego.

Agat, dog niemiecki, miał jako szczenię obcięte uszy. Po zabiegu trzeba kilka, czasem kilkanaście tygodni podklejać uszy plastrami, nadając im pionową pozycję. Jeżeli się tego nie robi, uszy będą dalej oklapnięte. Ewa, właścicielka Agata, zaniedbała klejenia. Poszła z psem do weterynarza w rodzinnych Puławach. Lekarz stwierdził, że chrząstka jest złamana i trzeba zrobić operację. Pod skórę wprowadził psu metalowe rusztowanie z drutu. Po miesiącu miał zrobić drugi zabieg, żeby usunąć stelaż.

Po dwóch dniach połamało się rusztowanie w jednym uchu. Na obu małżowinach

Sonia, suczka rasy Lhasa Apso, mimo wysiłków nieuczciwych weterynarzy dożyła w zdrowiu 14 lat i wciąż ma się dobrze

Bartosz Winiecki, prezes Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej



## Oszukani właściciele zwierząt nie mają złudzeń. Zaden sąd nie potraktuje poważnie sprawy psa czy kota

w miejscu wprowadzenia drutu pod skórę utworzyły się ropnie.

– Gdybym znał nazwisko lekarza, który wykonał ten zabieg, sam zgłosiłbym sprawę do rzecznika odpowiedzialności zawodowej – mówi doktor Sterna. – Tylko w ten sposób mogę skomentować przeprowadzenie ustawowo zakazanej operacji.

### CHOROBA, KTÓREJ NIE BYŁO

Sonia jest przedstawicielką rzadkiej tybetańskiej rasy Lhasa Apso. Trafiła na ostry dyżur, gdy miała dwa lata.

– Złapał ją ostry ból. Nie mogła się poruszyć, stała jak wryta. I to straszne wycie – wspomina pani Liliana.

Atak ustąpił, ale troskliwa właścicielka poszła do całodobowej lecznicy. Tam poznała lekarza, który potem przez półtora roku prowadził jej suczkę. Lekarz stwierdził ciężką niewydolność nerek.

– Musiałam przychodzić z Sonią co tydzień. Pan doktor pobierał jej krew do badania i podskórnym nawadniał solą fizjologiczną – mówi pani Liliana. – Określił jej stan jako tragiczny. Mówił, że nie pożyje długo, a ja byłam mu wdzięczna, że udaje mi się Sonię podtrzymać przy życiu.

Lekarz kazał karmić suczkę wyłącznie specjalną karmą leczniczą.

– Bardzo się o Sonię martwiłam, bałam się, że zabraknie tej karmy, więc poprosiłam go o sprowadzenie większej ilości specjalnie dla

mnie – mówi pani Liliana. – Potem się okazało, że sprzedał mi puszkę z narzutem sto procent. W tej samej lecznicy mogłam kupić dwa razy taniej!

Choroba Soni była tematem rozmów z przyjaciółmi. Znajomy laryngolog wyraził zdziwienie podskórnym nawadnianiem suczki raz w tygodniu. Pani Liliana nabrała podejrzeń i zrobiła badania w innej lecznicy, na wszelki wypadek zmieniając nazwisko. Wyniki były zupełnie różne od tych, które dostawała co tydzień od swojego doktora. Dla pewności z nowymi analizami krwi poszła do innego lekarza, który stwierdził, że nerki Soni są zdrowe.

– Powiedział, że nie ma najmniejszej potrzeby karmić jej drogą leczniczą karmą. Pomógł mi odsprzedać moje zapasy dla zwierząt, które wymagały rzeczywiście podawania takiej karmy.

Sonia zaczęła jeść mięso. Dziś ma 14 lat i kłopoty z wątrobą. Na nerki nigdy nie chorowała.

Pani Liliana nie rozmawiała z lekarzem, który przez półtora roku ją oszukiwał. Ma do dziś wyniki badań, na podstawie których leczył jej suczkę. Znajomi namawiali, żeby oddać sprawę do sądu.

### SATYSFAKCJA MORALNA

– Jaki sąd potraktuje poważnie sprawę psa czy kota? – właściciele zwierząt, którzy czują się oszukani, nie mają złudzeń. Najczęściej nie mają też pełnej dokumentacji leczenia.

– Ja chciałam ją godnie pochować, a nie trzymać w lodówce i robić sekcję! – krzyczy Kasia, która niedawno straciła piękną suczkę rasy yorkshire terrier. Pogryzioną przez inną yorkę zawiozła do lecznicy.

– Miała rany pod pachami. Niewielkie, nawet nie trzeba było szyc. Ale podali jej narkozę. Dawkę na pięciokilogramowego psa! A ona ważyła tylko dwa kilo!

Kasia odebrała suczkę nieprzytomną, z temperaturą 36 stopni. Normalna ciepłota ciała u tak małego psa to 39 stopni. Yorka zmarła po dwóch godzinach. Kasia nie zdecydowała się oddać sprawy do sądu.

– Gdybym miała ją jedną, na pewno bym to zrobiła. Ale ja mam 19 psów, kto mi je będzie leczył?

Jedni się boją, inni nie mają żadnej dokumentacji, nie wiedzą nawet, jakie leki podano zwierzęciu. Jeszcze inni, zadowoleni, że pies czy kot przeżył, machają ręką na poniesione straty i zmieniają lekarza.

– Nie wiadomo nawet, jak wycenić wartość zwierzęcia – mówi Joanna Szczepańska-Korpeta, sędzia kynologiczny i hodowca airedale terrierów i golden retrieverów. – Średnia wartość szczenięcia to półtora do dwóch tysięcy złotych. A jak oszacować straty moralne?

### TRUDNY PACJENT

Właściciele zwierząt, którzy nie chcą domagać się odszkodowania, tylko satysfakcji

moralnej, mogą złożyć skargę do rzecznika odpowiedzialności zawodowej w swoim okręgu.

Rzecznik decyduje, czy sprawę umorzyć, czy skierować do okręgowego sądu weterynaryjnego.

– W okręgu warszawskim w ciągu ostatnich dwóch i pół roku nie ukarano żadnego lekarza – zapewnia doktor Stefan Kryczka, przewodniczący warszawskiego sądu okręgowego.

Sądy korporacyjne nie przyznają odszkodowań pieniężnych. Jeżeli uznają winę lekarza, mogą zasądzić upomnienie, nagane, czasowe zawieszenie w prawach wykonywania zawodu.

– Kary najcięższej, dożywotniego pozbawienia prawa wykonywania zawodu, według mojej wiedzy nigdy nie orzeczono – mówi Andrzej Mazurkiewicz, krajowy rzecznik odpowiedzialności zawodowej.

– Nie słyszałem, żeby lekarza weterynarii oskarżono o błąd w sztuce przed sądem powszechnym – dodaje prezes Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, doktor Bartosz Winiecki, zastrzegając, że Izba nie prowadzi takiej statystyki.

Dlatego nie wiadomo, jak wygląda sprawa w skali kraju. Nie ma zestawień z 16 okręgowych sądów. Ani prezes Bartosz Winiecki, ani rzecznik Mazurkiewicz nie są w stanie odpowiedzieć, ile złożono skarg, ile spraw znalazło się w sądzie i jaki był ich finał. Jednak na przykładzie jednego, warszawskiego, okręgu wydaje się, że sądy korporacyjne nie są zbyt surowe.

– Zwierzę to trudny pacjent, nie powie, co go boli – tłumaczy praktykujący od 20 lat lekarz weterynarii, który w tak drażliwej sprawie nie chce wypowiedzieć się pod nazwiskiem. – A możliwości diagnostyki i leczenia są – przede wszystkim ze względu na koszty – znacznie bardziej ograniczone niż w medy-

cynie. Poza tym jesteśmy tylko ludźmi. Każdy może się pomylić.

To jednak nie usprawiedliwia długiego i kosztownego leczenia nieistniejących chorób i, co najbardziej szokujące, wykonywania niepotrzebnych zabiegów chirurgicznych.

### OBOWIĄZEK MYŚLENIA

Bolek, 12-letni pudel, miał dolegliwości reumatyczne. Właściciel poszedł z nim do lekarza. Przepisano leki i dodatkowo preparat witaminowy. Po podaniu odżywki Bolek dostał rozstroju żołądka. Właściciel zamiast odstawić preparat, znowu zaprowadził psa do lecznicy. Tam na wszelki wypadek, w końcu pacjent wiekowy, zaordynowano USG jamy brzusznej. Badanie nic nie wykazało, sensacje żołądkowe ustąpiły samoistnie. Właściciel Bolka skarżył się, że niepotrzebnie wydał 200 złotych.

Troskliwy właściciel sznaucera zapłacił dwa razy więcej. Zrobił swojemu psu komplet testów alergicznych i dodatkowo morfologię krwi. Kiedy przyszedł z wynikami do lecznicy, dowiedział się, że jego ulubieniec ma pchły. Dlatego tak się drapie.

– Właściciele zwierząt też powinni mieć odrobinę rozumu – mówi Joanna Szczepańska-Korpeta, która prowadzi rodzinną hodowlę zarejestrowaną w 1947 roku. – Nie można z każdym problemem biec do lecznicy. W końcu my nie idziemy do lekarza z leką niedyspozycją żołądkową. Przestrzegam nabywców moich szczeniąt. Proszę, żeby zadzwonili do mnie, jeżeli coś ich niepokoi, będę w stanie ocenić, czy trzeba zasięgnąć porady specjalisty. A jak już pójdą z psem do lecznicy, to nie mogą czuć się zwolnieni od obowiązku myślenia. W końcu to oni najlepiej powinni znać swoje zwierzę.

AGNIESZKA SOWA



Siemens S55  
od 1 zł  
od 1,22 zł z VAT  
z aparatem fotograficznym



Motorola E365  
od 1 zł  
od 1,22 zł z VAT  
z wbudowanym aparatem fotograficznym

W prezencie  
3, 6 lub 12  
godzin



## Najcenniejsze jest to, co niewidzialne...

To Twój czas. Dlatego na Święta Idea daje Ci 3, 6 lub 12 darmowych godzin. Skorzystaj z nich sam albo podaruj bliskim. A jeśli jesteś już naszym Abonentem, dzięki usłudze Czas dla Ciebie możesz rozmawiać aż do 86% taniej.



Łączy Cię z ludźmi

Informacja Handlowa: 0 801 234 567; Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP SA; www.idea.pl

# CO MOŻE CZWARTA WŁADZA

**Dzięki sprytniej akcji zdesperowanych mieszkańców podwarszawska Magdalenka zdobyła 70 nowych policjantów. Reszta Polski pluje sobie w brodę**

Zuchwałe kradzieże i włamania to codzienność w położonej w podwarszawskich lasach Magdalence. Policja nie reaguje. Mieszkańcy wzięli więc swój los w swoje ręce. Najpierw zorganizowali całonocne obywatelskie patrole, a potem w kawiarence U Ewy N. obmyśliли chytry plan. Powiadomili prasę, że ich miejscowość stała się wyleganią przestępców. Zdziało.

Dzień po wstrząsających artykułach powiat dostał 70 dodatkowych policjantów do patrolowania ulic. Miejscowy komendant wyposażył patrole w telefony komórkowe i obiecał, że zrobi porządek. Magdalence zazdroszczą inne gminy w Polsce. Żalują, że same nie wpadły na taki pomysł. Ale niektórzy samorządowcy się oburzają. – To niesprawiedliwe – przekonują. – Przystępczość jest wszędzie podobna. Dlaczego oni mają dostać więcej naszym kosztem?

## POLICJA NIC NIE WIDZI

– Znajoma pracuje w Komendzie Stołecznej. Poradziła, by uderzać od razu do szefa policji i nastać prasę. Tak zrobiliśmy – opowiada jeden z mieszkańców Magdalence.

List do komendanta stołecznego napisała Małgorzata Bocińska, przewodnicząca rady sołectkiej. – Poinformowałam go, że tutejsza

policja tłumaczy swoją bezsilność brakiem paliwa w samochodach i zbyt małą liczbą funkcjonariuszy – mówi Bocińska. Na końcu dopisałam: Do wiadomości „Gazety Wyborczej”. Dziennikarze tłumnie zjechali do Magdalence. To była prawdziwa sensacja. Szczególne zainteresowanie prasy wzbudziły obywatelskie patrole.

– Zabraliśmy ich w teren, żeby sami się przekonali. Mieliśmy lometki, reflektory, noktowizor, założyliśmy kominiarki, żeby bandziory nas nie rozpoznały – opowiada pan Zbyszek, który niemal od miesiąca co noc uczestniczy w patrolach. – Wiemy, gdzie zbierają się gówniarze, którzy dokonują włamań. Wiemy, kim są i gdzie mieszkają. Tylko policja udaje, że nie ma o niczym zielonego pojęcia. Nic nie chce robić.

Dziennikarze mieli szczęście. Obywatelski patrol na ich oczach rozgonił bandę dresiarzy. Pogoń po lesie, szarpanina, zamaskowani mężczyźni. Wszystko, czego potrzeba do dobrej prasowej relacji.

„90 procent domów w Magdalence zostało okradzionych. Niektóre nawet po kilka razy” – napisała „Gazeta”. I wtedy się zaczęło.

## OBROBILI „NA ŚPIOCHA”

Policyjne i gminne władze nie mogły pozostać obojętne wobec prasowych enuncjacji.

Już następnego dnia w urzędzie gminy zwołano zebranie. Uczestniczyli w nim nowi komendanci policji – gminny i powiatowy. Starych odwołano.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – zapewniała policja. – Tu musi zapanować porządek.

Wójt gminy Maria Batycka-Wąsik nie kryła zadowolenia. – Może nareszcie coś się ruszy. Niedawno złodzieje obrobili jej dom. Zabili psa. Zdaniem mieszkańców Magdalence dane o kradzieżach, które podała prasa, „tylko w niewielkim stopniu były przesadzone”. – Musieliśmy coś powiedzieć – tłumaczy. – Do tej pory w ogóle nikt nie chciał nas słuchać ani z nami rozmawiać. A tu naprawdę źle się dzieje.

Pani Grażyna jeszcze się trzęsie, gdy przypomina sobie o bandyckim włamaniu, którego dokonano w jej domu kilka miesięcy temu. Złodzieje nazywają ten sposób „na śpiocha”. – W nocy wpuścili mi do mieszkania gaz usypiający przez dziurkę od klucza – mówi. – Mieli dużo czasu, by opróżnić mieszkanie. Zabrali pieniądze, komputer, biżuterię. W domu była dwójka małych dzieci. Całe szczęście, że nic im się nie stało.

Pana Stefana obrobili „na szybkiego”. – Przekroczyli przez płot, wpadli do mieszkania i za-



Wójt gminy Lesznówola Maria Batycka-Wójcik dumna z postawy swojej społeczności



Obywatelskie patrole nie były sposobem na łapanie złodziei, ale na zwrócenie uwagi prasy. Skutecznym

Komendant powiatu Piaseczno Wiesław Tylczyński (pierwszy z prawej) na spotkaniu z mieszkańcami Magdalence



a nie patrolować całymi nocami – mówi pan Zbyszek. – Ale nie zrezygnujemy z patroli od razu – dodaje po chwili namysłu. – Musimy się najpierw przekonać, że policja jest skuteczna. Przez tyle lat nic nie mogła zdziałać. A nagle co? Mamy uwierzyć, że zechce się jej pracować?

Władze innych gmin zazdroszczą mieszkańcom Magdalence pomysłu. Prawie wszyscy wójtowie, z którymi rozmawialiśmy, żalili się, że w ich gminach nie jest lepiej.

Radna z Tarnowa Podgórnego koło Poznania (również okradzona) uważa, że Magdalenka nie powinna dostawać więcej niż inne miejscowości. Jej zdaniem policja nie jest w stanie zapobiec przestępstwom. – Najlepiej by było, gdyby ludzie nie liczyli na niczyją pomoc, tylko sami sobie radzili – mówi.

Inny przedstawiciel samorządu (do jego domu włamano się trzy tygodnie temu) nie kryje oburzenia: – Do czego w tej Polsce doszliśmy – denerwuje się. – Trzeba dopiero narobić w prasie wrzasku na cały kraj, żeby policja wreszcie się wzięła do tego, za co jej płać. To czysty absurd.

– Też zostałem niedawno okradziony – mówi wójt Chmielna koło Gdańska Zbigniew Roszkowski. – Szkoda, że sami nie wpadli-

brali, co było pod ręką. Ukradli portfel i telefon komórkowy z kieszeni kurtki wiszącej na wieszaku przy drzwiach.

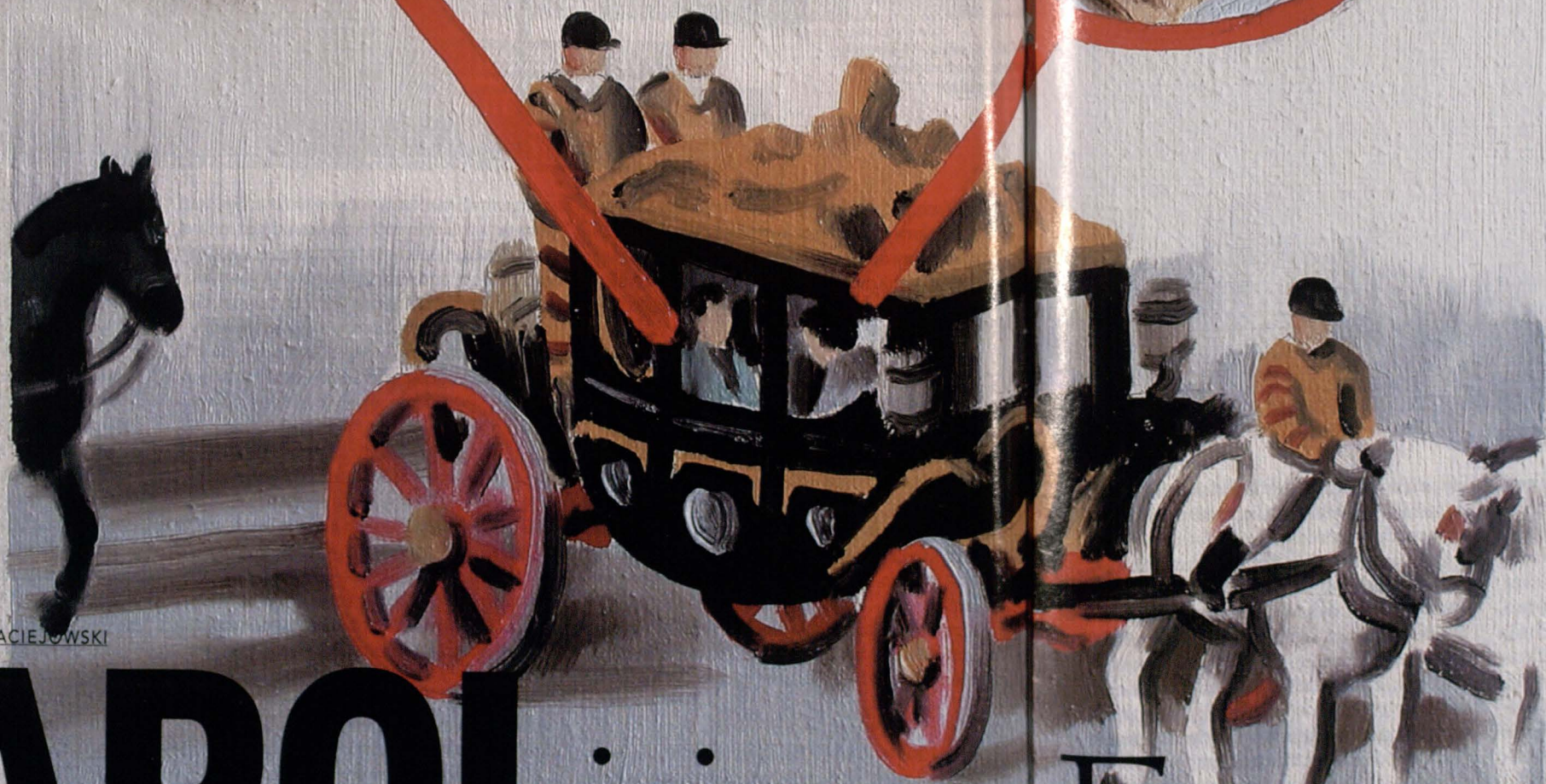
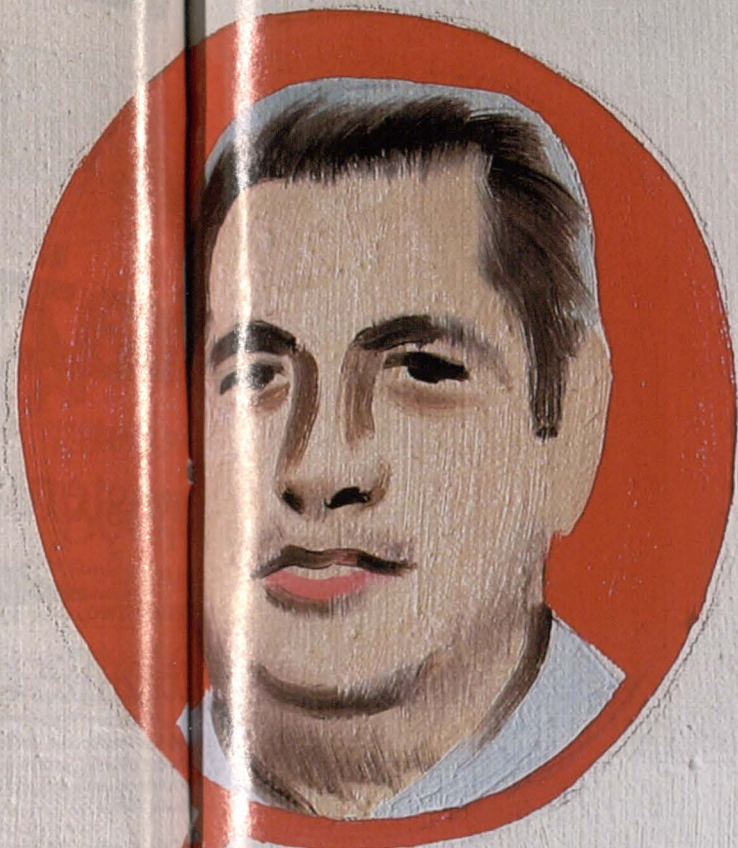
Rodzina Kowalskich nie może dojść do siebie od czasu przyjęcia, jakie w lecie urządziła w swoim ogrodzie. – Gdy kilka metrów od domu bawiliśmy się z gośćmi, bandyci wymietli nam z mieszkania niemal wszystko. Zabrali nawet skórzane fotele.

Ale największą bezczelnością popisali się złodzieje w domu państwa Nowaków. Najpierw gazem usypili gospodarzy, potem załadowali łupy na ciężarówkę, a następnie w kuchni urządzili sobie przyjęcie. Zjedli wszystko z lodówki i wypili zapasy alkoholu.

– My nie przesadzamy – skarżą się mieszkańcy. – Tu naprawdę nie daje się już żyć. Przecież w każdej chwili może dojść do jakiegoś nieszczęścia. Na razie, dzięki Bogu, jeszcze nikogo nie zabili. Ale to tylko kwestia czasu.

## KTO PIERWSZY, TEN LEPSZY

Od kilku dni w Magdalence jest niebiesko od policyjnych mundurów. Główną drogą co chwila przejeżdża patrolowy samochód policji lub agencji ochroniarskiej. Mieszkańcy mają wreszcie chwilę oddechu. – W końcu może będę mógł normalnie popracować,



MAREK RYBARCZYK  
ILUSTRACJE MARCIN MACIEJOWSKI

# KAROL i jego Fawcett

Brytyjskiego następcę tronu dopadła z za grobu żona. W 55. urodziny **KAROL WINDSOR** musi stawić czoło oskarżeniom o romans z najbliższym sługą

**B**urzę rozpętał jak zwykle były królewski kamerdyner. Trzy tygodnie temu George Smith przysiągł reporterom „Mail on Sunday”, że na początku lat 90., wnosząc śniadanie do pałacowej komnaty, nakrył księcia w jednym łóżu z jego służącym Michaeliem Fawcettem.

Książę był szybki. Prawnicy Fawcetta zainterweniowali, zanim ruszyły maszyny drukarskie. O tej scenie – prawdziwej czy wymyślonej – poddanym królowej Elżbiety nie będzie dane przeczytać. Sądy nałożyły na prasę brytyjską cenzurę prewencyjną. Kilkanaście importowanych zagranicznych dzienników – w tym francuski „Le Monde”, hiszpański „El País” i włoska „La Repubblica” – które zamieściły opis incydentu, zamiast do brytyjskich prenumeratorów trafiło na przemiał. Autor strategii, nowy szef medialny pałacu sir Michael Peat wpuścił księcia w maliny. Wielkie pieniądze i wpływy nie zdołały powstrzymać sądu przed odtajnieniem personaliów rzekomego książęcego kochanka. Karolowi pomogła za to ubiegłotygodniowa wizyta prezydenta USA, o której brytyjskie gazety mogły pisać do woli. Skandal ucichł na tyle, że w ubiegłą środę uśmiechnięty książę bez skrępowania zabawił w pałacu Buckingham Laurę Bush.

**ROZMAWIA Z ROŚLINAMI**

Karol Windsor jest jednym z najbogatszych arystokratów świata. Jego rodzinne księstwo Kornwalii przynosi rocznie siedem milionów funtów dochodu (42 miliony złotych). Książę żyje w stylu Ludwika XIV, otoczony gromadką służby. W rezydencji Karola w Highgrove w hrabstwie Gloucester panuje groteskowy ceremoniał. Książę przebiera się pięć razy dziennie. Ma zwyczaj rozrzucać po komnatach ręcznie wykonane koszułe Turnbull i Asser oraz szyte na miarę garnitury po dwa tysiące funtów każdy. Odzież wykonaną z najlepszej wełny służba układa w mahońowych szafach. Karol jest vegetarianinem i ekologiem, chociaż poluje na ptaki, a wakacje spędza w willach potentatów naftowych. Książę ustawnie obsługuje trzech kamerdynerów i czterech służących. Przebrani w specjalne stroje muszą kłaniać się na jego widok,

a nawet – kiedy wymaga tego ceremoniał – chodzić tyłem. Książę wyznaje filozofię reinkarnacji, zdarzało mu się rozmawiać z roślinami, podziwiał ducha wieczności w konarach drzew i szukać ziołowych leków na raka.

### Z GŁOWĄ W MUSZLI

Następca tronu miał trudne dzieciństwo. Izolacja, zimny chów i nauka arystokratycznej wyższości. W ekskluzywnej chłopięcej szkole średniej z internatem Gordonstoun padał nawet ofiarą aktów sadyzmu. Koledzy księcia wkładali mu głowę do muszli klozetowej i trzymali go w nocy przy otwartym oknie pod zmoczonym prześcieradłem. Królowa Elżbieta nie reagowała na rozpaczliwe listy syna.

Niezbyt inteligentny młody Karol skończył uniwersytet Cambridge ciągnięty za uszy. W marynarce wojennej nie potrafił opanować nawigacji okrętem. Dowództwo obawiało się wypadku na morzu i procesu następcy tronu przed sądem wojskowym.

W 1993 roku Karolowi należała się dyscyplinarka. Był już dowódcą jednostki Welsh Guards, a mimo to – wbrew regulaminowi – zdradzał piękną Dianę z Camillą, żoną oficera tej samej armii. Gorszą karą za romans było ujawnienie rozmów z kochanką. Książę mówił o regularnym „napełnianiu baku” Camilli i marzył o reinkarnacji w postaci jej tamponu.

O romansie dowiedzieli się wszyscy i brytyjskie nastolatki zaczęły nazywać tampony „karolkami”. Upokorzona księżna w przewrachu między własnymi romansami zbierała haki na Karola. Obawiała się, że podczas rozvodu Windsorowie wmówią jej chorobę psychiczną i odbiorą synów. Tajną bronią Diany miały być taśmy kompromitujące Karola.

### ZEMSTA ZZA GROBU?

Pierwszych 16 taśm ze swoimi wyznaniem Diana nagrała na początku lat 90. Powstały przy okazji oratorskich lekcji księżnej z aktorem Peterem Settelenem. Po śmierci Diany zwierzenia wpadły w ręce jej służącego Paula Burrella. Zostały zarekwirowane w 2001 roku podczas rewizji w jego domu i umieszczone w najpilniej strzeżonym sejfie Scotland Yardu. W Londynie trwają właśnie przygotowania do sądowej batalii o prawa do nagrań między aktorem i rodziną księżnej Diany.

Druga partia taśm Diany pochodzi z połowy lat 90. W pałacu Kensington zwierzenia księżnej nagrał potajemnie były kamerzysta BBC. Na jednej z kaset Diana ma podobno stwierdzać, że bliskie związki męża ze służącym przyczyniły się do jej rozvodu z Karolem. Te niebezpieczne filmy o wartości wielu milionów dolarów znajomi księżnej ukryli w schowku bankowym w USA.

Jest gdzieś jeszcze jedna taśma – magnetofonowe nagranie zeznań sprawcy najnowszego skandalu wokół Karola, służącego Geor-

ge’a Smitha. Treść nagrania zna Paul Burrell. Jest tak skandalizująca, że nie ujawnił jej nawet w swojej książce, wydanej w październiku „Królewskim obowiązku”.

W listopadzie ubiegłego roku Burrell stanął przed sądem oskarżony o kradzież przedmiotów z apartamentów księżnej. Kiedy stało się jasne, że na procesie sąd zajmie się treścią taśm Smitha oraz przedstawi znalezione w domu Burrella zwierzenia Diany, rodzina królewska przestraszyła się zemsty księżnej z grobu. Elżbieta II nagle przypomniała sobie, że Burrell informował ją o przejęciu części pamiątek po Dianie. Uniewinniony sługa zaczął się pisanem wspomnień.

Ich sukces osmielił brytyjskie tabloidy. „Mail on Sunday”, do którego Smith zgłosił

się przed rokiem, zdecydował się na druk jego oskarżeń. Smith zainkasował za nie około stu tysięcy funtów.

Paul Burrell ocenia Smitha jako człowieka uczciwego do szpiku kości. Mimo alkoholizmu i depresji wiernie służył Karolowi przez 11 lat. Napatrzył się na wiele kompromitujących scen. Organizował potajemne schadzki księcia z Camillą, był zapewne świadkiem seksualnych party w stylu Kaliguli organizowanych przez dworzan, o których na taśmach opowiada podobno Diana.

### PAŁACOWY RASPUTIN

Według Smitha kochankiem Karola miał być Michael Fawcett, do niedawna ulubiony, najbliższy i najbardziej zaufany sługa księcia.

Książę bardzo przeżył odejście Fawcetta z dworu. Wierny sługa dostał co najmniej pół miliona funtów odprawy i kontrakty na organizację pałacowych imprez

# Monday



# Thursday



# Friday



# Sunday



# Tuesday



# Saturday



# Wednesday

Reprodukcje BOGDAN KRZEL

z nalaną twarzą rósł na powiernika i doradcę księcia. Nabral manier arystokraty. Zaczął naśladować Karola. Podobnie się ubierał, przed kamerami jak on zaczął trzymać się za spinki do mankietów albo splecać ręce za plecami.

Mówił powoli, zupełnie jak jego pan, delectując się brzmieniem własnego głosu. – Zawsze coś szeptali, zawsze widać ich było razem – wspominał jeden z dworzan. W końcu doszło niemal do odwrócenia ról. Karol, bądź co bądź po Cambridge, szukał rady i pociechy u parweniusza Fawcetta. Pod koniec lat 90. Fawcett zyskał na dworze złą sławę pałacowego „terrorysty”, który zmusza do odejścia niewygodnych służących.

Smith twierdzi, że w 1989 roku obudził się na kanapie w domu Fawcetta półnagi, w niedźwiedzim kłinczu z ulubionym sługą księcia. Miał wtedy 29 lat, a u Fawcetta był na obiedzie suto zakrapianym winem. Zgwałcony dworzanin milczał przez siedem lat. Twierdzi, że bał się stracić pracę, a Fawcett stawał się coraz potężniejszy. W pałacu Karola wyrósł Rasputin.

### KSIĄŻĘ BEZ POCIESZYCIELA

Księżna Diana traktowała zeznania Smitha poważnie. Dotarła do niego dzięki Elizabeth Burgess, urzędnicze z pałacu Karola. To jej pierwszej zwierzył się Smith ze swojej tajemnicy. Fawcett miał wkrótce zemścić się na Burgess. Mawiał o niej per „ta pieprzona murzyńska maszynistka”. Wkrótce straciła pracę.

W 1996 roku Diana zasiadła w szpitalu z magnetofonem u boku byłego alkoholika. Smith mówił przez godzinę. Opisał oba gwałty. Drugi atak Fawcetta w 1995 roku – jak twierdzi – doprowadził go do depresji. Miał także powiedzieć Dianie o kompromitującej scenie seksualnej z udziałem Karola.

Diana próbowała ratować Smitha. Poinformowała pałac. Dochodzenie nie potwierdziło oskarżeń. Policja nie uznała ich za wiarygodne. W 1997 roku książę Karol nakazał, by pozbyć się niedyskretnego służącego. Smith chciał dochodzić swoich praw do pracy w sądzie. Zrezygnował, gdy dostał 38 tysięcy funtów odprawy.

Przed ośmioma miesiącami Karol musiał zwolnić także swojego najwierniejszego sługę. Wyszedł na jaw, że Michael Fawcett przywłaszczał sobie prezenty dla dworu. Połasił się między innymi na zegarek firmy Tiffany i budzik Cartier. Odszedł po 22 latach na dworzę.

Karol bardzo przeżył rozstanie z Fawcettem. Nie miał wyjścia. Koledzy przezywali już ulubienca księcia „Michaelem paserem”. Książę dał Fawcettowi co najmniej pół miliona funtów odprawy. Zapewnił mu kontrakty doradcy dworu, a jego rodzinie luksusowy apartament.

Można wątpić, czy zażyłe stosunki pana i sługi mogły się rozwinąć w homoseksualny romans, a nawet jednorazowy eksperyment. – Książę Karol nie jest homoseksualistą. Ob-

serwuję go, odkąd ukończył 18 lat. Miał wiele pięknych i czarujących partnerek – twierdzi James Whitaker, dworski korespondent „Daily Mirror”.

### CAMILLA, DIANA I MICHAEL?

Niewiara nie jest tu jednak dowodem. Windsorowie są ekspertami w ukrywaniu ekscesów. Po latach w książce Nicholasa Daviesa „Pałac za zamkniętymi drzwiami” wyszło na jaw, że ojciec Karola, książę Filip, w latach 60. brał udział w skandalicznych zawodach seksualnych we Włoszech. Tak zwane „rzymskie olimpiady” z udziałem arystokratów i milionerów polegały na próbie zaspokojenia po kolei 12 prostytutek bez ejakulacji.

Jeśli Smith kłamie dla pieniędzy lub źle odczytał scenę w sypialni pałacu Karola, jego sługa Michael Fawcett i tak zaspokajał najważniejszą potrzebę księcia, czyli żądę pochlebstw.

W połowie lat 90. jako korespondent BBC odwiedziłem pałac. Książę był na wyciągnięcie ręki. Zobaczyłem człowieka dumnego, ale zaskakująco banalnego, zamkniętego w wieży z kości słoniowej. O tym, co dzieje się w jej wnętrzu, mówi tylko półgębkiem niedyskretna służba.

Niezwykła bliskość głównego pochlebcy z Karolem doprowadzała do szału księżną Dianę. „Zwierza się więcej jemu niż mnie” – narzekała. – Czy Diana nagrywała rozmowę ze Smithem dlatego, że poza Camillą musiała w swoim małżeństwie walczyć z jeszcze inną „barokową” groźbą? – zastanawiała się dziennikarka „Guardiana” Angela Neustatter.

### ZACHOWAJCIE DZIKOŚĆ!

Na księcia i jego sługę padł cień obyczajowego skandalu. Monarchia Windsorów gwałtownie traci wpływ u Brytyjczyków poniżej czterdziestki. Zdaniem wielu z nich książę Karol nie nadaje się na tron. Z komfortowych komnat pałacu ostrzegał Afrykańczyków przed postępowaniem niweczącym ich naturalną dzikość. Pisał listy do ministrów. Próbował doradzać Thatcher w polityce zagranicznej i Blairowi podczas epidemii pryszczycy. Ku rozpaczy lekarzy radził też chorym na raka, by leczyli się ziołami.

Książę lubi uchodzić za intelektualnego proroka. Tymczasem jedynym jego godnym podziwu osiągnięciem jest Prince’s Trust, fundacja wspomagająca młodzież z ubogich środowisk. Nawet i w tym wypadku nazwa (Trust Księżęcy) świadczy o wybujałej megalomanii sponsora. Kiedyś Karol Windsor zakrzyknął podobno podczas sporu z ojcem, księciem Filipem: „Czy zdajesz sobie sprawę, że rozmawiasz z przyszłym królem?”. Po ostatniej aferze może się okazać, że nie jest to tak do końca pewne.

MAREK RYBARCZYK

# PIŁKARA

Ma niesamowity zwód, jest uparta i mściwa. Napastniczka Szwecji **HANNA LJUNGBERG** jest tak dobra, że dostała propozycję, by grać z facetami

**P**anna Ljungberg ma kasztanowe włosy, twarz pospolitej urody i nisko umiejscowiony środek ciężkości. Poza tym 160 centymetrów wzrostu i ani grama silikonu w niezbyt bujnym biuście. To nieoczywiste walory jak na kandydatkę do tytułu najpopularniejszej Szwedki świata. U Hanny Ljungberg szwedzkie są tylko niebieskie oczy, lecz nawet w nich nie ma skandynawskiej nostalgii – wejście ma przekorne i rozbiegane. Za to temperament – zdecydowanie włoski.

Miesiąc temu Ljungberg otrzymała sensacyjną propozycję. Luciano Gaucci, ekscentryczny prezes pierwszoligowego włoskiego klubu Perugia, zapragnął, by od nowego roku grała z jego piłkarzami na środku ataku. Gaucci kocha szokować. Sprowadził do Italii pierwszego piłkarza z Japonii (Hideoshi Nakatę), a tego lata zatrudnił syna Kaddafiego, więc zdaniem Włochów najnowszego pomysłu prezesa nie wolno do końca lekceważyć.

Jeśli we włoskiej lidze Serie A Hannie Ljungberg wyszedłby choć jeden drybling, byłaby to największa piłkarska sensacja od wprowadzenia przepisu o spalonym. A gdyby strzeliła bramkę? Aż strach pomyśleć.

## Z OBAWY O NARZĄDY

Panie rozegrały pierwszy oficjalny mecz futbolowy 23 marca 1895 r. Reprezentacja północnej Anglii pokonała South England 7:1 na boisku w Crouch End, dziś modnej dzielnicy północnego Londynu. Sprawozdawca „Timesa” narzekał wówczas, że spódnice nałożone na spodenki do kolan pozbawiły panie naturalnej gracji ruchów.

W 1920 roku na słynnym stadionie Evertonu Goodison Park w Liverpoolu żeński mecz oglądała 53-tysięczna widownia. Tego panom było za wiele i English Football Association zabroniło piłkarkom wstępu na boiska pod swoją jurysdykcją. Wszystko z obawy, by „nie doszło do uszkodzenia narządów rodnych” – jak pchamy w rozporządzeniu z 1921 roku podpartym medyczną ekspertyzą.

Dyskryminacyjne rozporządzenie FIFA odwołała dopiero w 1969 roku. Sprawy poto-

czyły się tak szybko, że trzy lata później kobieca reprezentacja Anglii zagrała z Włoszkami w katedrze włoskiego futbolu, stadionie San Siro w Mediolanie.

Pierwsze damskie mistrzostwa świata rozegrano w 1991 roku, ale boom futbolu z seksapilem zaczął się nieco później. Kiedy w 1999 roku Amerykanki zdobywały w Pasadena tytuł mistrzyń świata, na stadion Orange Bowl pofatygowano się 90 tysięcy widzów. Spełniły się wówczas marzenia męskiej części widowni, bo w pomieczowej euforii Brandi Chastain ściągnęła koszulkę. Teraz przepisy tego zabraniają, zwłaszcza że FIFA podejrzewała Brandi o konszachty z firmą Nike, która prócz butów produkuje także „futbolowe” biustonosze.

Choć w Europie damski futbol przyjął się najlepiej u Skandynawów, zakończone przed sześcioma tygodniami mistrzostwa świata na Florydzie wygrały Niemki, które w finale pokonały Szwecję 2:1. Mecze transmitowano na całym świecie. Ale Szwedzi fetowali swoje zawodniczki mimo porażki. Samolot, którym wicemistrzyni świata wracała do Sztokholmu, eskortował nad Bałtykiem dywizjon myśliwców Grippen, a na rynku stolicy piłkarki powitał sam król i kilkaset tysięcy kibiców. Kapitanem tej drużyny jest właśnie Hanna Ljungberg – najlepsza futbolistka świata.

## BĘDĘ MISTRZYNIĄ ŚWIATA

Ljungberg mieszka i gra w Umea, 500 kilometrów na północ od Sztokholmu. Śnieg pada tam przez co najmniej połowę roku, ale nieprawdą jest – jak pisano we włoskich gazetach – że ulicami biegają renifery. Hanna żyje w jednym domu z rodzicami, siostrą, kotem Mysanem i chłopakiem, o którym nie chce powiedzieć ani słowa. Nadzieja żeńskiego futbolu studiuje rehabilitację, bo zawsze chciała pomagać ludziom, a poza tym to w Skandynawii fach niezwykle poważany i intrygantny. Chce grać w piłkę jeszcze przez siedem lat. Nie wierzy, że zbije na tym fortunę, ale jeśli zbije, to założy centrum rehabilitacyjne.

Marzenia? – Marzenia mi się ziszczają. No, może, żeby wreszcie zbudowali w Umea bo-



Hanna Ljungberg z Fredrikiem Ljungbergiem, piłkarzem męskiej reprezentacji Szwecji. Zbieżność ich nazwisk jest przypadkowa

Napastniczka Hanna Ljungberg (z numerem 10) podczas meczu z Brazylią w październiku tego roku

isko z syntetyczną trawą – odpowiada w jednym z wywiadów. Mistrzostwo świata? – Ja będę mistrzynią świata za cztery lata. To nie jest sfera marzeń. Takie są plany – mówi pewnie. A gra z mężczyznami w Perugii? – To mi pochlebia, ale nie traktuję tego poważnie. – ripostuje Ljungberg. O sobie w trzech słowach? – Zwykła, wesoła i... mściwa.

Podczas ostatnich mistrzostw świata w USA trenerka powiedziała, że Hanna rusza się jak zdechła ryba. Wieczorem w wannie hotelowej łazienki pani trener znalazła pływającego do góry brzuchem śniętego karpia. Do dziś nie wiadomo na pewno, kto na Florydzie pozamieniał w nocy w szatni koszulki i buty, wiążąc sznurowadła w supły, ale podejrzana jest tylko jedna.



Hanna ma teraz 24 lata, a w piłkę gra od 11. Jest wicemistrzynią świata, mistrzynią Europy i zdobywczynią Pucharu UEFA. Rozpocząła od ping-ponga, bo to sport błyskawicznej akcji. Ale nie znosi przegrywać i ciągle ciskała raketkami, więc wyrzucili ją z klubu. Rodzice uznali, że świetnym środkiem wychowawczym byłaby jakaś gra zespołowa. Trochę grała w piłkę ręczną, ale na to była za niska.

W 1992 roku klub futbolowy w Umea otworzył sekcję kobiecą. I tak się zaczęło. Najmniejsza na boisku, Hanna musiała nadrobić sprytem i uporem. A upór – jak mówi – to 99 procent jej charakteru. Na boisku walczyła o piłkę wszelkimi sposobami – ciągnęła za koszulkę i kopła po kostkach, więc ktoś przezwiał ją foksterierem. Złośliwi mó-

wią, że tak gra do dziś. Od kilku lat uważana jest za najlepszą futbolistkę świata.

## STRZELAM, CZYM POPADNIE

Jak mówi Kevin Keegan, kiedyś najlepszy piłkarz w Europie, a dziś menedżer Manchesteru City, Szwedka ma niesamowity zwód. Próbował tego zagrania przez 20 minut, ale nie dał rady. Ljungberg nie ma atomowego strzału, ale w zeszłym sezonie strzeliła aż 39 bramek w lidze, co jest rekordem świata. Niemal wszystkie zdobywa z bliska („Ja strzelam tylko brzydkie bramki”).

Talent? Instynkt? – Nie. Po każdym treningu zostają na godzinę pod bramką, trener bije mocne piłki, a ja ćwiczę z każdej pozycji strzały piętą, kolanem, głową, czym popad-

nie. Byle piłka wpadła do bramki – wyznaje piłkarka. Ale to kokieteria. Hanna Ljungberg musiała się urodzić z talentem, który na boisku pozwala jej jak dobremu szachiście przewidzieć rozwój wydarzeń o kilka ruchów naprzód. Wie, gdzie pod bramką upadnie piłka. Jej piłkarskim idolem jest Zinedine Zidane z Realu Madryt.

## LEPSZA OLIMPIADA

Ljungberg żyje tylko ze sportu. Nie są to jakieś oszałamiające zarobki. W 2001 roku opodatkowała 73 tysiące koron (około 30 tysięcy złotych). Teraz jest lepiej, choć – jak mówi – nie zarabia więcej niż wykwalifikowana sekretarka. Negocjowała lukratywny kontrakt reklamowy z Nike, ale damski rynek futbolowy przeżywa kryzys. Na co dzień kobiecy futbol to wciąż bardziej sport grających niż kibiców. Przeciętnie na mecze ligowe pań w Europie przychodzi półtora tysiąca widzów. We Włoszech tylu widzów przychodziło tylko w Monzy i tylko wtedy, gdy grała tam Milene, żona Ronaldo.

Istniejąca od kilku lat zawodowa liga amerykańska, gdzie gwiazdy zarabiały po kilka tysięcy dolarów za mecz, właśnie zbankrutowała. Podobny los spotkał Fulham, jedyną zawodową drużynę angielską. Zafundował ją sobie egipski krezus Al Fayed (właściciel Harrod's i ojciec kochanka Diany Dodiego), ale właśnie stwierdził, że to był „anachronizm, do którego doszło za wcześnie”. Panie z Fulham są więc na powrót amatorkami.

Hanna Ljungberg jest w tej chwili jedyną zawodową futbolistką na świecie. Czy przyjedzie grać z panami do Perugii? Jeśli wybierze pieniądze – tak. O regularnej grze w jednej z trzech najlepszych lig świata poważnie nie może być mowy. Poza tym już za rok igrzyska w Atenach, a dla Hanny Ljungberg złoty medal olimpijski ma więcej blasku niż pieniądze prezesa Gauciego. A żeby go zdobyć, trzeba trenować, a przede wszystkim grać i grać.

Tydzień temu piłkarka kurtuazyjnie odpowiedziała Włochom, że nie czuje się na siłach rywalizować z ich piłkarzami. Poza tym jest jeszcze przeszkoda regulaminowa: – Kobieta nie może grać w męskiej drużynie – twarde oznajmił niedawno sekretarz włoskiego związku piłki nożnej.

Jednak prezes Perugii niewiele robi sobie z tych zakazów i nie zraża się nawet odmową Ljungberg. – Nie poddam się. Kobieta będzie grać w mojej drużynie – zapowiada trener. Gaucci to showman. Dlatego zatrudnił w lecie Saadiego Kaddafiego. Ale ten najadł się niedawno nandrolonu i został zdyskwalifikowany. Pan prezes chwilowo nie ma więc czym szokować. Co zrobi, jeśli Ljungberg będzie się dalej opierała? Zatrudni Norweżkę Solveig Gulbrandsen.

PIOTR KOWALCZUK, RZYM



Profesor **ALEKSANDER BRZEZIŃSKI**  
to pierwszy Polak,  
który dostał prestiżową  
Nagrodę Kartezjusza.  
Wraz z zespołem  
25 naukowców udało mu się  
zatrzymać Ziemię

**S**pójrz pod nogi. Co widzisz? Stały grunt? Twarda ziemia? Nic bardziej mylnego – stoisz na rozchybotanym, trzęsącym się statku kosmicznym pędzącym na oslep przez otchłań kosmosu. Na szczęście leci z nami pilot, a ściślej rzecz biorąc – 25 pilotów. Jednym z nich jest profesor Aleksander Brzeziński.

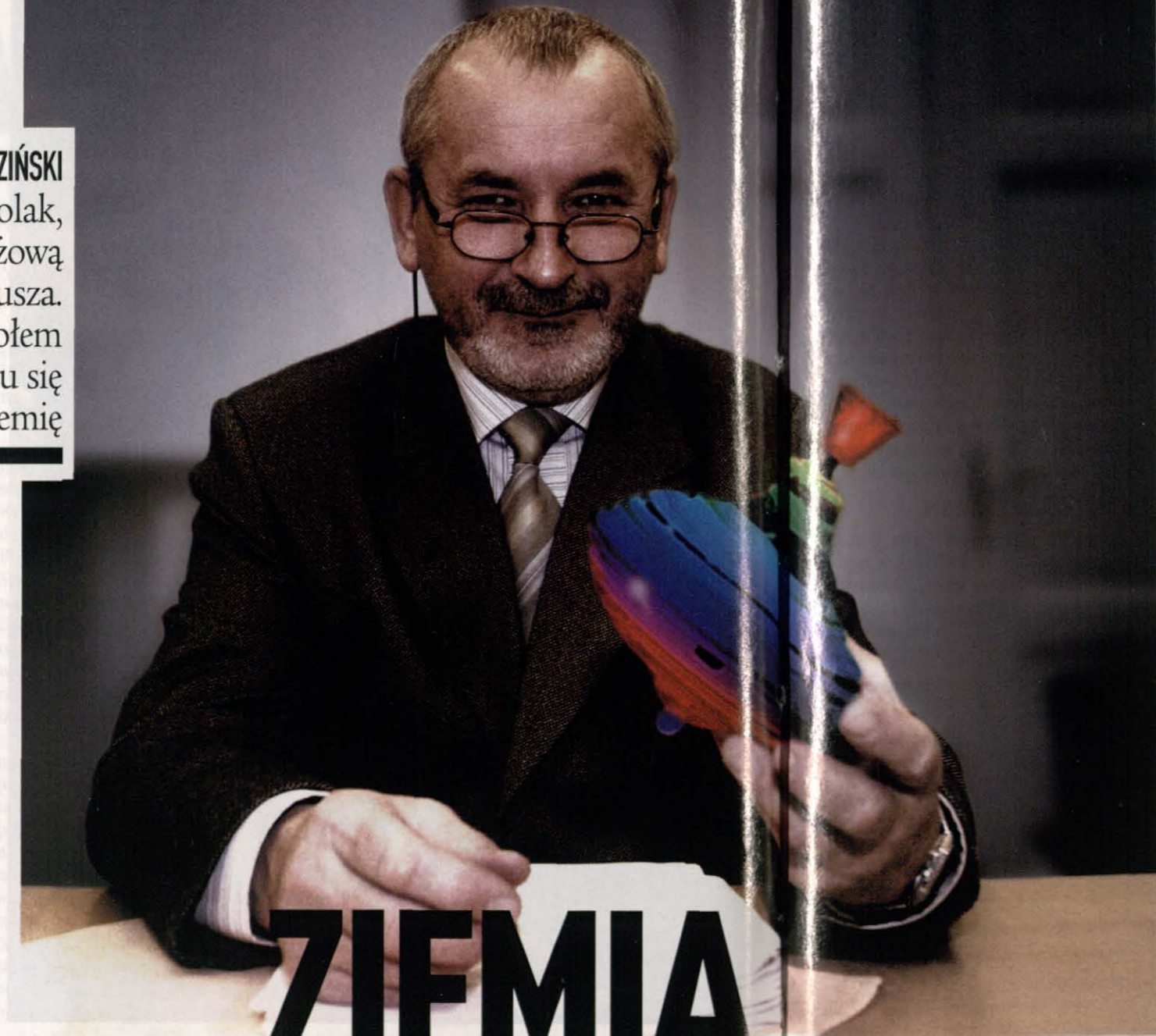
O co chodzi? O grupę 25 specjalistów, którą powołała Międzynarodowa Unia Astronomiczna (MUA). Geofizycy, fachowcy od mechaniki niebieskiej oraz dynamiki oceanów i atmosfery współpracują z astronomami nad uspokojeniem rozchybotanej Ziemi.

Wysiłki zespołu zostały docenione – 20 listopada przyznano mu Nagrodę Kartezjusza – wyróżnienie Unii Europejskiej za wybitne osiągnięcia naukowe i technologiczne. Grupa dostała 300 tysięcy euro. Profesor Brzeziński zapytany o to, co zrobią z pieniędzmi, wahał się chwilę. – Chcieliśmy za to zbudować przenośne laboratorium, ale to dużo za mała kwota – mówi w końcu. – Ustaliliśmy więc, że przeznaczymy ją na stypendia dla doktorantów.

Mimo sukcesu profesor Brzeziński nie ma ochoty opowiadać o sobie – najwyraźniej lepiej się czuje, pozostając w cieniu swoich badań. Skromność to nieczęsta cnota naukowców.

#### PLANETA JAK ZABAWKA

50-letni badacz w niczym nie przypomina stereotypu szalonego profesora. Nienaganie ubrany, rzeczowo opowiada o swojej pracy. Dlaczego Ziemia się chybotce? Mówiąc o tym, profesor Brzeziński trzyma w ręku metalowego bączka-zabawkę, który puszczony w ruch kiwa się na boki. To niezły model naszej planety.



# ZIEMIA MU NIE PODSKOCZY

Skąd biorą się te podrygi? To efekt pól grawitacyjnych Słońca i Księżyca. Nakładają się one na ziemskie przyciąganie, ciągnąc naszą planetę w różne strony. Gdybyśmy mieszkali na wielkiej, kamiennej kuli, sprawa byłaby prosta. Jednak Ziemia to bardziej złożona konstrukcja. W jej wnętrzu znajduje się stałe i płynne jądro otoczone przez płaszcz i skorupę ziemską. W skorupie są wypełnione wodą zagłębienia – morza i oceany. Nad tym wszystkim unosi się warstwa gazu – nasza atmosfera.

Na dodatek Ziemia nie jest kulą – to raczej spłaszczony na biegunach jajko. Te wszystkie elementy sprawiają, że nasza planeta nie kręci się jak przyzwoita kula, ale telepie po Wszechświecie.

#### WYCELOWAĆ W HISZPANIE

Ziemskie „chyboty” można podzielić na dwa rodzaje. Jeden to spokojne, powolne kręcenie kółeczek. Zanim oś Ziemi zakreśli na niebie jedno z nich, mija niemal 26 tysię-

Właśnie na badaniach nutacji skupia się profesor Brzeziński. Nie chodzi oczywiście dosłownie o ich powstrzymanie, ale o poznanie zwyczajów planety, tak by można było jej drgawki przewidzieć. O ile bowiem łatwo zauważyć regularności trwające kilka lat czy miesięcy, o tyle krótki skok w bok trudno jest prognozować. A przepowiadanie planetarnej czkawki ma zasadnicze znaczenie dla bardzo wielu dziedzin naszego życia.

Spośród nich najbliższa szaremu człowiekowi jest nawigacja satelitarna oparta na Global Positioning System, czyli popularnym GPS. To sieć satelitów otaczających Ziemię, dzięki którym można określić swoje położenie geograficzne z dokładnością do około dwóch metrów.

Niemal cały współczesny transport opiera się na GPS. Korzystają z niego samoloty, statki czy ciężarówki. O ile jednak kierowca samochodu poradzi sobie z samą mapą, o tyle statek na środku Oceanu Atlantyckiego nie ma punktów odniesienia. Ufa tylko przyrządom. Wystarczy niewielki błąd w namiarze i zamiast w Hiszpanii można się znaleźć w Irlandii.

Jeżeli więc planeta pod wiszącymi w kosmosie satelitami przekazującymi dane do GPS pozwoli sobie na nieoczekiwany skok, cały pomiar weźmie w łeb. Dlatego właśnie w systemie GPS ogromne znaczenie mają wyniki pracy Aleksandra Brzezińskiego. Dzięki nim można przewidzieć, że na przykład 8 grudnia o 13.53 Ziemia wykona dwumetrowy skok.

Jeszcze większa dokładność potrzebna jest przy podróżach kosmicznych. Przykładem może być startująca w lutym misja Rosetta. Ma ona zanieść próbnik, który wylądnie na jądrze jednej z komet – bryle lodu i kamieni o rozmiarze kilku kilometrów. Żeby zaplanować dokładnie całą trasę (podróż będzie trwała 12 lat), trzeba idealnie określić miejsce startu – a więc pozycję Ziemi.

Oto jak duże znaczenie mogą mieć kilkumetrowe różnice w pomiarach.

#### ROŚNIE PRECYZJA

Założą planetarnych nawigatorów dowodzi Belgijka – profesor Veronique Dehant. Są tu też naukowcy z Włoch, Francji, Niemiec, Rosji, Ukrainy, USA czy Indii. Profesor Brzeziński to jedyny Polak w tym międzynarodowym zespole (na co dzień pracuje w Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk).

Niedawno zespół opracował nowe wytyczne dla „statku Ziemia”. Do zeszłego roku obowiązywał tak zwany model IAU 1980. Przyjęty 23 lata temu opisywał wahnięcia Ziemi z dokładnością do dwóch metrów. Dla dzisiejszych zaawansowanych technologii to już zdecydowanie za mało. Najnowszy zestaw danych, IAU 2003, daje dokładność rzędu dwóch–trzech centymetrów. Od starożytności do lat 70. ubiegłego wieku dokładność pomiaru ruchu Ziemi wzrosła 5–10-krotnie. Przez ostatnie 30 lat precyzja wzrosła ponad tysiąc razy.

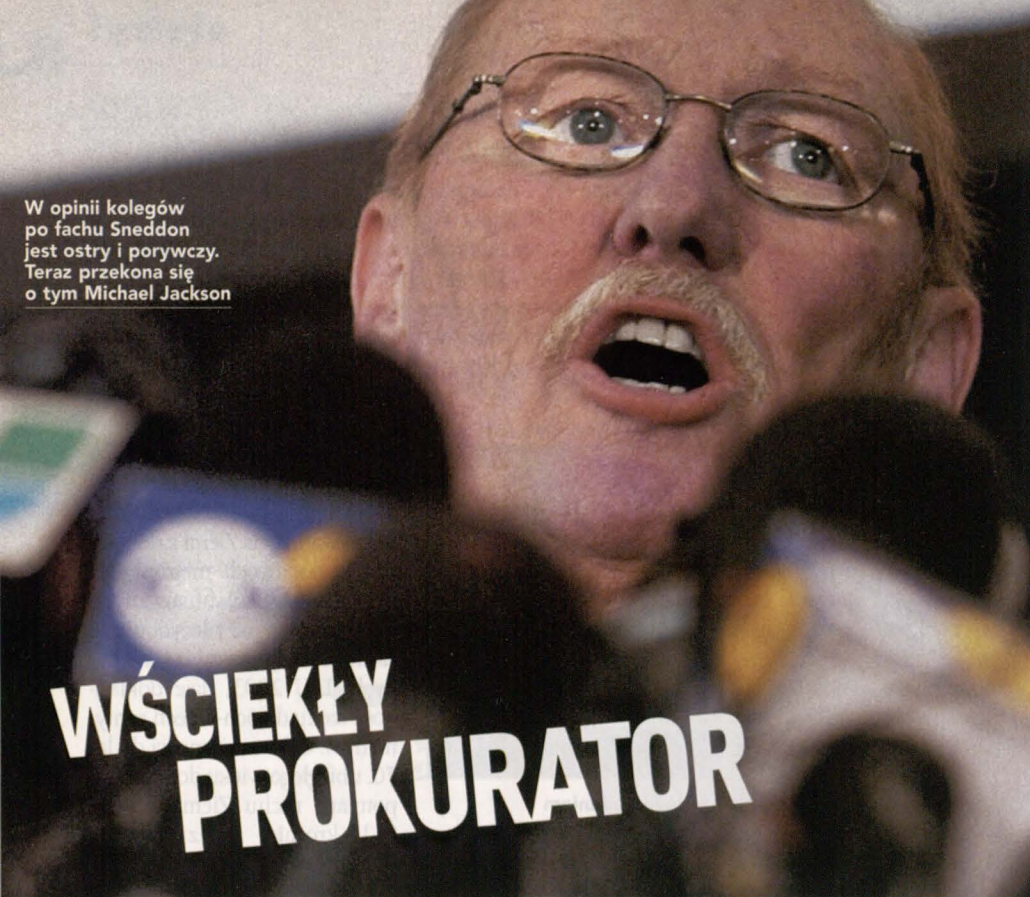
Jak udało się to osiągnąć? Aby zobaczyć skoki Ziemi, potrzeba jakiegoś punktu odniesienia. Najlepiej nieruchomego. Niestety, takiego komfortu osiągnąć się nie da – od czasu Wielkiego Wybuchu we Wszechświecie wszystko pędzi, oddalając się od siebie z zawrotnymi prędkościami. Na czym by tu zawiesić oko?

Wybrano obiekty, które są od nas najdalej, jak to tylko możliwe – kwazary leżące o sześć miliardów lat świetlnych od Ziemi. Dzięki tej odległości można je uznać za prawie nieruchome. Naukowcy z zespołu profesora Brzezińskiego wykorzystują radioteleskopy do odbierania fal docierających z kwazarów. Najlepiej, gdy odbiorniki leżą na dwóch krańcach Ziemi – wtedy wyraźniej widzą różnicę czasu, z jaką docierają fale radiowe. Dzięki synchronizacji pomiarów z ultradokładnymi zegarami atomowymi badaczom udaje się stwierdzić, jak obroty planety różnią się od idealnego modelu.

Jeszcze raz spojrzcie pod nogi. Czy nie stoi się pewniej?



**Poza badaniem podrygów Ziemi profesor Aleksander Brzeziński jest także specem od badań wpływu, jaki wywierają na naszą planetę atmosfera i oceany. Jakie znaczenie mogą mieć stosunkowo płytkie zbiorniki wodne i cienka warstwa gazu na ważącą niemal 6 000 000 000 000 000 000 000 000 (sześć kwadrylionów) kilogramów bryłę? Okazuje się, że całkiem duże – weźmy choćby zjawisko El Niño. Kto wie, że właśnie z jego powodu rok wydłużył się aż o 500 milisekund? W tym roku profesor Brzeziński został wybrany na wiceprzewodniczącego komisji MUA Ruch Obrotowy Ziemi.**



W opinii kolegów po fachu Sneddon jest ostry i porywczy. Teraz przekona się o tym Michael Jackson

# WŚCIEKŁY PROKURATOR

Na procesie Jacksona zabłyśnie gwiazda. Nie będzie nią jednak piosenkarz, tylko prokurator **THOMAS W. SNEDDON**. Na sali sądowej zapracował sobie na przydomek „Wściekły Pies”

**N**iech pan przyjdzie i da się spisać – oznajmił Jacksonowi za pośrednictwem telewizji prokurator okręgowy hrabstwa Santa Barbara. To, co dla większości widzów zabrzmiało jak apel do oskarżonego współobywatela, było w rzeczywistości rękawicą rzuconą Jacksonowi przez wroga z dawnych czasów. Może dlatego Thomas Sneddon uśmiechał się z satysfakcją, ogłaszając, że dostał nakaz aresztowania gwiazdora.

Lysiejący prokurator o powierzchowności podstarzałego boksera umie przyciągać uwagę. Wystudiowane gesty, przerwy w wypowiedziach na poprawianie okularów, potężny zielony sygnet na prawej dłoni i nieprawdopodobnie białe uzębienie – to wszystko sprawia, że trudno go nie zapamiętać.

Sneddon wie, jak obchodzić się z mediami. Choć nakaz miał od kilku tygodni, rewizję u Jacksona zarządził dzień po uroczystej inauguracji gubernatora Schwarzeneggera, na którą zjechała do Kalifornii setka reporterów i kilkadziesiąt ekip telewizyjnych. To oni dzień później obsługiwali konferencję, na której Sneddon ogłosił otwarcie śledztwa przeciw Jacksonowi.

Podczas konferencji przed prokuratorem stanął las mikrofonów. Strąciwszy nieopatrznie jeden z nich, Sneddon natychmiast przeprosił stację, której urwał się dźwięk. – Mam nadzieję, że zostaniecie długo i wydacie tu masę pieniędzy, bo potrzebujemy podatków na nasze urzędy – powiedział, szczerząc się do dziennikarzy.

Sneddon hołubi media, ale zdaje sobie też sprawę, że nadchodzący proces odbędzie się w dużej mierze poza salą sądową. Decydując się na oskarżenie gwiazdora show-biznesu, musi podjąć walkę również w mediach.

## PROKURATOR ZIMNY DRAŃ

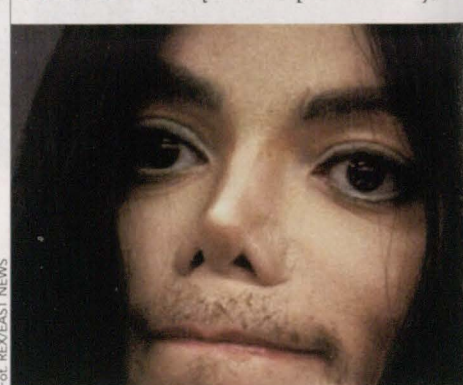
62-letni Thomas Sneddon jest najdłuższym urzędującym prokuratorem okręgowym w USA. Ma dziewięcioro dzieci, żonę poznał na randce w ciemno. Z Jacksonem zna się nie od dziś. 10 lat temu prowadził pierwsze śledztwo przeciw piosenkarzowi w sprawie o pedofilię. Adwokaci Jacksona storpedowali akt oskarżenia, płacąc rodzicom ofiary około 20 milionów dolarów odszkodowania. Sneddon zdążył tylko upokorzyć króla popu, skutecznie żądając sfotografowania jego genitaliów do celów procesowych. Informacja przeciekła oczywiście do mediów.

Prokurator nie chce dziś odpowiadać na pytanie, czy piosenkarz był wówczas winny. Al – jak mówi – „większość ludzi [w Kalifornii] miała wtedy wrażenie, że wykupił się od oskarżeń”. Tym razem przeciw Jacksonowi są podobno twarde dowody i zeznanie ofiary, które nie zostanie – tak jak 10 lat temu – wycofane. Gwiazdorowi grozi wyrok od kilku do kilkudziesięciu lat więzienia.

Pamiętką po pierwszym starciu ze Sneddonem jest piosenka „D.S.” w albumie „Histor past, present and future”. W refrenie Jackson śpiewa z chórkami: „Tom Sneddon to zimny drań”, a jedna ze zwrotek brzmi: „Chcą dobrać mi się do tyłka / chcą wziąć żywym lub martwym / on naprawdę próbował zrujnować mnie z zaskoczenia”. Sneddon nic sobie z tego nie robi. – Nie zaszczyliłem [Jacksona] wysłuchaniem tej piosenki, choć mówiono mi, że kończy się dźwiękiem strzału – powiedział w wywiadzie.

**CHOLERNIE DOBRY PRAWNIK**  
Prokuratorem okręgowym Santa Barbara Sneddon jest już szóstą kadencją z rzędu. Od 20 lat trzęsie nie tylko miejscowym systemem sądowniczym. W hrabstwie cieszy się ogromną popularnością. O sobie ma wyrobione zdanie. – Sędziowie powiedzieliby, że

Jestem cholernie dobrym prawnikiem – wyznał kiedyś w wywiadzie.



Jackson ma 240 milionów dolarów długów. Mimo to najął najlepszych adwokatów

Jeśli przegra proces, odejdzie w hańbie tak jak prokurator Kenneth Starr, który skompromitował się, usiłując za wszelką cenę doprowadzić do odwołania Clintona za romans z Moniką Lewinsky.

A co, jeśli wygra? W Stanach prokuratura okręgowa to urząd polityczny. Zapowiada, że to jego ostatnia kadencja. Spektakl sądowo-medialny i wyrok dla gwiazdora może stać się dla Snedдона czymś więcej niż tylko zwieńczeniem wieloletniej kariery oskarżyciela. „Wściekły Pies” stanie przed gotową trampoliną do świata wielkiej polityki. Pytanie, czy z niej skorzysta.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI



## W NASTĘPNYM „PRZEKROJU” (NR 49 Z 4.12.2003) SPECJALNY DODATEK KALENDARZ 2004

Z NAJLEPSZYMI ZDJĘCIAMI CZYTELNIKÓW „PRZEKROJU”



PRZEKROJ

NOKIA  
CONNECTING PEOPLE

ŚWIECI

ŚWIECI



**Agnieszka Olsten  
SZOKUJE Z TALENTEM**

Drobna dziewczyna o ufnym spojrzeniu dziecka w „Solo”, swoim reżyserskim debiucie, wsadziła widzów do zakratowanych cel i stamtąd kazała im patrzeć, jak aktor grający młodego zabójcę spluwa, wymiotuje i wydała. Przygotowując się do inscenizacji prozy Andrzeja Stasiuka, eteryczna 26-latkka spotykała się z seryjnymi mordercami, bo chciała poznać ich punkt widzenia. W „Ontologicznym dowodzie na moje istnienie” wpakowała publiczność do ciasnej sali, w której główna bohaterka Shelley wita się z bólu, pluła krwią, była gwałcona i wyłamywała sobie palce.

Teraz Olsten zabrała się do „Tłenu”, który ma duże szanse stać się hitem. Dramat Iwana Wyrpajewa dostał już główną nagrodę na tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Kontakt” i z powodzeniem grany był w londyńskim Royal Court Theatre.

Agnieszka Olsten urodziła się w Krakowie, jest buddystką. Prowokuje i szokuje, jednak nikt nie odmawia jej talentu. – Mogę śmiało powiedzieć, że Agnieszka jest w piątce najzdolniejszych absolwentów reżyserii – mówi Andrzej Pawłowski, wykładowca Akademii Teatralnej. – Ona sprzeciw uznaje za wartość i dobrze, bo nie można być artystą, jeśli myśli się tak jak wszyscy.

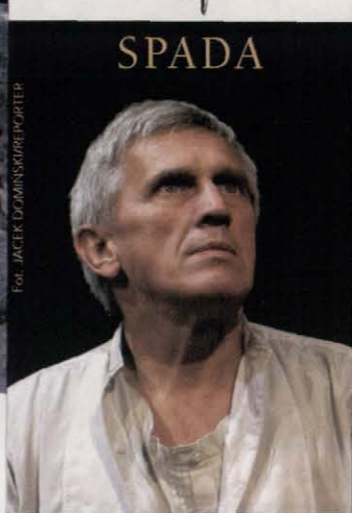


**Ryszard Krzemieniewski  
OŻYWIĄ SPORT  
SWIATOWY**

Niewykluczone, że niejeden przyszedł reprezentant Ghany w piłce nożnej będzie zawdzięczał karierę sekretarzowi małego klubu sportowego w województwie warmińsko-mazurskim. Ryszard Krzemieniewski z klubu Kogut w Kurzętniku od lat wysyła w najdalsze zakątki świata sprzęt sportowy dla dzieci.

– Zaczęliśmy jakieś 10 lat temu. Wysyłamy piłki, żeby umożliwić dzieciom z naszej miejscowości kontakt z rówieśnikami. Z konieczności to tylko kontakt listowny, ale dzięki temu nasi podopieczni mogą się dowiedzieć czegoś o geografii i kulturze innych krajów. Zaczęliśmy od Wschodu: Litwy, Kazachstanu. Potem piłki pojechały do Indii, Bośni, Brazylii, wreszcie do krajów Afryki – powiedział nam Krzemieniewski. W przekazywaniu sprzętu pomagają mu misje kościelne. Ostatnio, po wysłance do Ghany, otrzymał podziękowanie od księdza Franciszka Kowala z parafii w Bamboi, małej miejscowości, do której nie dotarła jeszcze elektryczność: „Dzieci i młodzież z naszej parafii są bardzo zadowoleni z waszych darów. Tak więc aktywną rozrywką, grając w siatkówkę lub w nogę, młodzież chwali swego Stwórcę”. Następna porcja sprzętu ma pojechać do Iraku.

SPADA



**Jan Englert  
MAŁY ZNIKA**

Brak porozumienia między dyrektorami teatrów doprowadzi być może do upadku jedynej warszawskiej sceny impresaryjnej. Teatr Mały, wciśnięty między stołeczne Domy Centrum, dzięki zaangażowaniu Pawła Konica w staranny dobór repertuaru i lansowanie nowych zjawisk stał się jedną z najoryginalniejszych scen w kraju. Formalnie jest częścią Teatru Narodowego, ale od wielu lat zachowywał odrębny charakter.

Gdy Jan Englert został dyrektorem całej instytucji, zdecydował się na pewne zmiany – postanowił wprowadzić do Małego zasadniczy repertuar. Pogrzebał tym samym autorski charakter sceny, automatycznie skłaniając Konica do rezygnacji ze stanowiska szefa teatru.

Oficjalnie Englert nie zamierza rezygnować z formuły impresaryjnej, ale jedynie ją ograniczyć, mieszając z bieżącym repertuarem. Koniec nie wierzył w powodzenie tego połączenia i zdecydował się odejść. W ten sposób stworzone 30 lat temu przez Adama Hanzuszkiewicza miejsce, do którego przyjeżdżały najciekawsze spektakle z całego kraju, może zniknąć bezpowrotnie w wielkiej otchłani Wielkiego Teatru.

SPADA



**Violetta Villas  
MIŁOŚĆ NIE WYSTARCZY**

Kiedy znana artystka przeprowadzała się cztery lata temu z Magdalenki do rodzinnego domu w Lewinie Kłodzkim, zabrała ze sobą setkę bezpańskich psów i kotów. Planowała wybudowanie na trzyhektarowej działce porządnego schroniska dla zwierząt. Schronisko do dziś nie powstało, za to znacznie wzrosła liczba zwierząt – w tej chwili jest ich ponad 200. Violetta Villas (prawdziwe imię i nazwisko Czesława Cieślak) ma od dawna problemy z utrzymaniem czworonogów, zimą zwierzęta cierpią głód. Chcąc pomóc sponsorzy narzekali na sposób, w jaki traktowała ich artystka. W mediach pojawiały się wieści, że psy zagryzają się nawzajem, a niektóre wydostają się za siatkę i atakują okoliczne zwierzęta gospodarskie.

Gdy w połowie listopada pod dom artystki przyjechał lekarz weterynarii w towarzystwie przedstawicieli kłodzkiego starostwa i dzierzoniowskiego schroniska, aby zabrać część zwierząt, Violetta Villas nie pozwoliła na przeprowadzkę. Twierdziła, że nie będzie tego robić w obecności kamer i dziennikarzy. Najwyraźniej wizerunek i dobry humor artystki okazały się ważniejsze od odpowiedzialności.



01.12.2003  
Aula UAM Poznań  
ul. Wieniawskiego  
godz. 19.00

**Mercedes SOSA**

11 lat  
KONCERT z okazji wręczenia nagrody ATLAS 2003

bilety: CIM, Kasa Auli, Fripp, www.multikulti.com

organizatorzy:

sponsor główny: **VOX Przyjaciół Artystów**

sponsorzy:

patroni medialni:

koncert objęty honorowym patronatem AMBASADORA REPUBLIKI ARGENTYŃSKIEJ

**KANU CLUB**

HOTEL  
DOMY BUNGALOW  
Nowy Zyzdrój

impresje biznesowe  
incentive  
pobyty weekendowe

Twoje miejsce na Mazurach

www.kanclub.pl  
tel. /0-89/ 742 00 14

**Kurs angielskiego z filmami wideo**

tylko **29,90**

kompletny kurs multimedialny  
**ANGIELSKI**

Szukaj w kioskach! [www.jezykiobco.pl](http://www.jezykiobco.pl)

**Punk Rock Later** **KONCERT**

13 grudnia godz. 16.00  
Spodek Katowice  
Al. Wojciecha Korfantego 35

[www.punkrocklater.art.pl](http://www.punkrocklater.art.pl)

KULT, T. LOVE alternative, BRYGADA KRYZYS, ARMIA, KSU, DEZERTER, MOS KWA

organizatorzy:

Współpracuje:

**Heineken music** SPONSORUJE

**erykah badu**  
With Special Guest

**10 grudnia 2003**  
Sala Kongresowa, Warszawa, godz. 19.30

Bilety do nabycia: Bileterie EMPIK, Kasy ZASP, Bileteria PKiN, Biletique Traffic-Club, sprzedaż internetowa [www.shortcut.pl](http://www.shortcut.pl)

**Jeden za wszystkie**

Kino domowe z jednym głośnikiem zamiast „tradycyjnych” pięciu i płataniny kabli? Amerykańska firma Nirotek proponuje nowatorskie rozwiązanie – pojedynczą kolumnę z pięcioma głośnikami. Całość sterowana jest



Ta kolorowa kompozycja to zwykły, domowy kurz, tyle że widziany na pokolorowanym zdjęciu w 115-krotnym powiększeniu. Długie, gładkie włókna to sierść kota, skręcone nitki to wełna, kolczaste kulki są pyłkami roślin. Poza tym widać trochę owadzych lusek i odchodów. Wszystkie te składniki mogą wywoływać alergię

komputerem, który wykonuje 600 milionów obliczeń na sekundę. Przy rozprowadzaniu sygnałów do poszczególnych głośników „oszukuje” on słuchacza, dostrajając się do sposobu identyfikowania przez mózg kierunków, z których dobiegają odgłosy. Produkt NIRO 1.1 PRO w cenie 799 dolarów można kupić przez Internet. Subwoofera na razie nie dało się wyeliminować.

**Terapia w sklepie**

Zakupy przewracają w głowach. Niemieccy naukowcy zmierzili aktywność elektryczną mózgow kupujących pań. Okazało się, że im wyższa cena produktu, tym aktywność rejonu odpowiedzialnego za racjonalne myślenie... bliższa zeru. Za to część mózgu zarządzająca emocjami i przyjemnymi uczuciami pracuje wtedy pełną parą. – Pobudzenie ośrodków emocji podczas zakupów dowodzi, że zajęcie to jest rodzajem ulgi po stresie. Nie trzeba wtedy myśleć, a mózg wynagradza to miłymi odczuciami – wyjaśnia doktor Michael Deppe.

**Zachować twarz**

Wkrótce osoba o nieodwracalnie zdeformowanej twarzy (na przykład na skutek nowotworu czy wypadku) będzie mogła ją sobie wymienić! Brytyjscy, francuscy i amerykańscy chirurdzy plastyczni są już gotowi do pierwszych zabiegów. Technika ma polegać na pobraniu mięśni i skóry twarzy od zmarłego dawcy. Realiza-

**Eliksir młodości**

Gorąca filiżanka kakao zawiera więcej przeciwutleniaczy

[ z bliska ]



cję operacji umożliwiają szybki postęp, jaki ostatnio dokonał się w dziedzinie leków zapobiegających odrzucaniu przeszczepów. Pozostają aspekty prawne, moralne i psychologiczne. Trudno na przykład przewidzieć wpływ zabiegu na psychikę – zarówno biorcy, jak i osób bliskich dawcy. Na razie w kolejce stoi 10 chętnych. Pierwszym specjalistą, który ma się podjąć operacji, jest John Barker z University of Louisiana.



– związków opóźniających procesy starzenia – niż inne popularne napoje uważane przez naukowców za „zdrowe”, wykazali badacze z Cornell University w USA. Czerwone wino ma ich dwukrotnie mniej, zielona herbata dwa-trzy razy mniej, a czarna aż cztery-pięć razy mniej. Kakao może też zapobiegać rozwojowi nowotworów i chorób serca, bo i takie własności mają przeciwutleniacze. Choć stanowi ono składnik wielu wyrobów, najlepiej spożywać je w tradycyjnej, płynnej postaci, sugerują badacze.

**Dużo nas**

Do 2050 roku będzie nas prawie dziewięć miliardów, przewiduje amerykański demograf Joel E. Cohen. To sporo – biorąc pod uwagę

obecne 6,3 miliarda – ale i tak o wiele mniej niż astronomiczna liczba 13 miliardów, która zagrażałaby Ziemi, gdyby nie ograniczenie płodności naszego gatunku. W 1950 roku kobieta rodziła średnio pięcioro dzieci. Do 2000 roku liczba ta zmniejszyła się niemal o połowę, głównie za sprawą środków antykoncepcyjnych. Cohen prognozuje też, że za niecałe pół wieku liczba osób po sześćdziesiątce będzie dwa i pół razy wyższa od liczby dzieci czteroletnich i młodszych. Gęstość zaludnienia wzrośnie natomiast aż o jed-

Bywają czasy, gdy w każdym łożku szuka się geniusza.

ERNST RUSKA (1906–1988), NOBLISTA, TWÓRCA MIKROSKOPU ELEKTRONOWEGO

ną trzecią – z obecnych 45 do 66 osób na kilometr kwadratowy.

**Słone tycie**

Śpienie w nocy nie powoduje tycia – wskazują najnowsze wyniki amerykańskich naukowców. Badaczom z zespołu doktor Judy Cameron z Oregon Health and Science University nie udało się zaobserwować jakiegokolwiek związku między porą spożywania posiłków w ciągu doby a ryzykiem przybierania na wadze. Od lat wpaja się nam, że jezenie późnym wieczorem w nocy grozi tyciem. Jednak wielu naukowców próbuje się zmierzyć z tą kwestią – komentuje doktor Cameron. Najnowsze obserwacje zespołu Cameron nie dziwią



Nigela Derby'ego z Brytyjskiego Stowarzyszenia Dietyków. – Największe ryzyko tycia jest związane z ilością przyjmowanych kalorii niezależnie od pory posiłku – komentuje. Jego zdaniem kojarzenie jedzenia w nocy z ryzykiem tycia to rodzaj mitu. Prawdopodobnie zrodził się on wówczas, gdy ludzie zaczęli przywiązywać dużą wagę do diet. A ponieważ najczęściej mamy zwyczaj spożywać wieczorem, podczas oglądania telewizji, powstał przesąd, który miał ułatwić odchudzanie – tłumaczy Derby. Jego zdaniem jeśli czuje się głód późnym wieczorem, lepiej jest go zaspokoić normalnym posiłkiem, w przeciwnym razie grozi nam „rzucanie się” na niezdrowe i tłuczące przekąski.

W Polsce rocznie rejestruje się około 60–70 tysięcy nowych zachorowań na udar mózgu. Zgonów z jego powodu notuje się u nas około 30 tysięcy. W Europie i w Stanach Zjednoczonych rocznie na udar zapada 1,5 miliona osób, a 500 tysięcy umiera na skutek tej choroby. Udar mózgu jest w Polsce główną przyczyną inwalidztwa u osób po 40. roku życia.

50% chorych po udarze pozostaje niepełnosprawnymi w krajach wysoko rozwiniętych

70% Polaków po udarze to inwalidzi

80% udarów występuje w wyniku niedokrwienia, czyli zamknięcia naczynia krwionośnego doprowadzającego krew do mózgu. Najczęstszą przyczyną niedokrwienia mózgu jest miażdżyca

0,1% osób wieku 45–55 lat zapada na udar

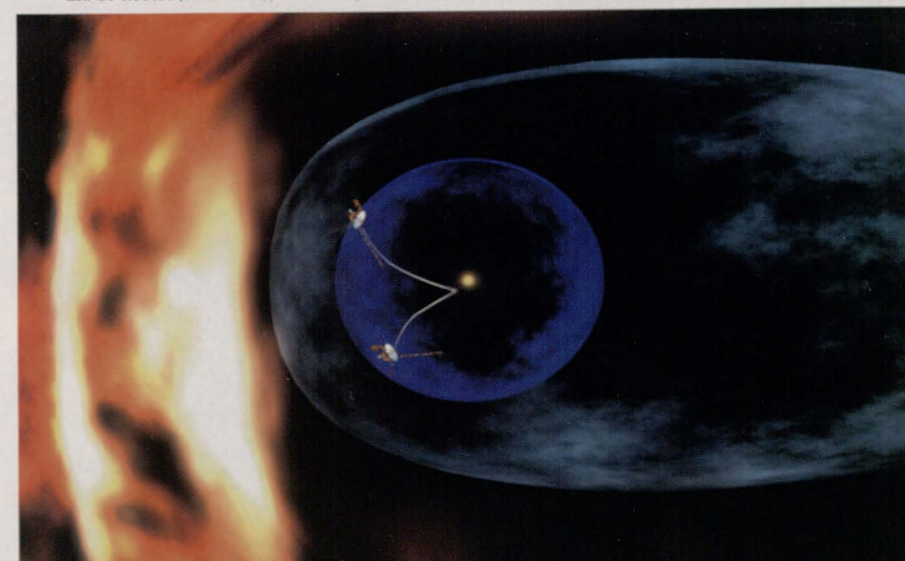
10% osób w wieku 65–75 lat doznaje udaru mózgu

30% osób umiera w wyniku udaru w ciągu pierwszego miesiąca od zachorowania

20% chorych, którzy przeżywają ostrą fazę udaru, wymaga stałej opieki

30% po udarze wymaga pomocy w niektórych czynnościach życia codziennego

Dane z 2001 roku Central and East European Stroke Society we współpracy z Narodowym Programem Profilaktyki i Leczenia Udaru Mózgu



**Gdzie kończy się Układ Słoneczny?**

Czy sonda Voyager 1 dotarła już do granic Układu Słonecznego? Naukowcy wciąż się spierają. Przy tym problem nie polega wcale na tym, gdzie znajduje się sonda, ale na tym, że nie są zgodni, gdzie się kończy Układ Słoneczny. Misje Voyagerów są jednymi z najbardziej udanych przedsięwzięć naukowych w historii badania kosmosu. Wystrzelone w 1977 roku miały zbadać Jowisza i Saturna. Gdy im się to udało, a wciąż były na chodzie, pozwolono im lecieć dalej. Voyager 1 został skierowany do krańców Układu Słonecznego, a jego bliźniak w kierunku Urana i Neptuna. Szybkiej i dalej doleciał Voyager 1. Poruszając się z prędkością 17,5 kilometra na sekundę, znajduje się już ponad 13 miliardów kilometrów od Słońca, to ponad dwa razy dalej niż Pluton. Czy wyleciał już z Układu Słonecznego?

Zewnętrzna atmosfera naszego Słońca rozciąga się dużo dalej, niż sądzi przeciętny człowiek. Za atmosferę naszej dziennej gwiazdy – uważa się bowiem także strumień wiatru słonecznego – naładowanych cząstek – który ucieka z jej powierzchni i pędzi przez przestrzeń kosmiczną z prędkościami od 400 do 750 kilometrów na sekundę. Oczywiście nie zatrzy-

muje się w ściśle określonych punktach, ale dociera gdzieś pomiędzy 12,7 miliarda a 18 miliardów kilometrów od Słońca. W tym obszarze ciśnienie wiatru słonecznego powinno się równoważyć z ciśnieniem wiatru międzygwiazdowego.

Gdy prędkość cząstek słonecznego wiatru spada tu poniżej prędkości dźwięku, tworzy się fala uderzeniowa. To miejsce to granica heliosfery, czyli obszaru zdominowanego przez oddziaływanie naszego Słońca.

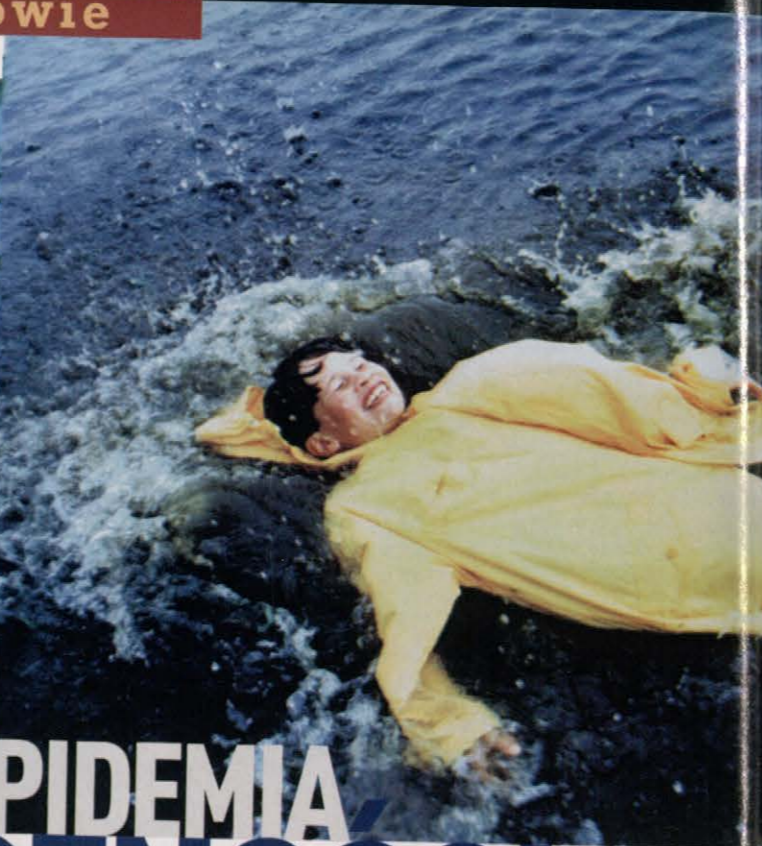
Pierwsza z sond Voyager według najbardziej optymistycznych prognoz powinna już wchodzić w obszar fali uderzeniowej. Uczni z University of Maryland College Park zauważają jednak, że nie zaobserwowano wzrostu pola magnetycznego, a zmierzona przez sondę energia promieniowania kosmicznego nie zgadza się z wartościami, jakie wynikają z teorii. – Być może Voyager 1 zaczyna dopiero wchodzić w obszar graniczny, ale do przekroczenia krańców Układu jeszcze daleko – zastanawiają się. – To, czego teraz nam potrzeba do rozwiązania zagadki, to większa ilość danych – mówią specjaliści. Na to przyjdzie chyba poczekać do 2008 roku, gdy przez podobny obszar przeleci druga, bliźniacza sonda Voyager 2. (TR)

**[ Zagadka ]**

**OSTRE DODAWANIE**  
Ile wynosi suma wszystkich cyfr liczb całkowitych od 1 do 1 000 000?

**ODPOWIEDŹ Z POPRZEDNIEGO NUMERU:**  
PLAMY NA SŁONCU TO NIC INNEGO JAK MIEJSCA NA POWIERZCHNI GWIAZDY CHŁODNIEJSZE OD OTACZAJĄCEJ JE MATERII O TYSIĄC-DWA TYSIĄCE KELWINÓW (1000 KELWINÓW TO 726,85

STOPNI CELSIJUSA). DZIĘKI TEMU PRZEZ KONTRAST WYDAJĄ NAM SIĘ CIEMNIEJSZE. „CHŁODNIEJSZE” TO OCZYWIŚCIE POJĘCIE WZGLĘDNE, I TAK SĄ ROZGRZANE DO TEMPERATURY RZĘDU OD CZTERECH TYSIĘCY DO PIĘCIU TYSIĘCY KELWINÓW.



# EPIDEMIA NIEGRZECZNOŚCI

OLGA WOŹNIAK

**Coraz więcej nadpobudliwych dzieci leczonych jest za pomocą środków farmakologicznych. Czy można wyleczyć z „niegrzeczności”?**

**B**óle brzucha, huśtawki nastroju, impulsywność. To dlatego kilkuletnią Monikę z amerykańskiego miasteczka Fort Wayne zaprowadzono do psychiatry. Ten stwierdził zespół nadpobudliwości z niedoborem uwagi.

Matka Moniki od dawna cierpi na chorobę afektywną dwubiegunową (dawniej zwaną zespołem maniako-depresyjnym). Aby dać Monice szansę normalnego rozwoju, jej wychowaniem zajęła się babcia Teresa Hatten. Nie wahała się długo z decyzją, czy podać swoją wnuczkę Monikę leczeniu.

Przede wszystkim postanowiła okiełznać zmiany nastrojów wnuczki. Pierwszą kombinacją leków – ritalinu i prozacu – dziewczynka dostała w wieku sześciu lat. Leczenie spo-

wodowało, że jej zmienne nastroje przeszły w permanentny stan smutku i szaleństwa. Kiedy miała osiem lat, zachowywała się tak nieprzewidywalnie, że próbowano ją wydalic ze szkoły. Przepisano jej więc zyprexę – lek przeciw psychozie, który wywołał u niej poważną nadwagę.

– W wieku 12 lat miała rozstępy – mówi pani Hatten. Od tego czasu minął rok, a Monika bierze czteroskładnikową mieszankę z tegretolem (lek przeciwpadaczkowy i stabilizujący nastroj) i abilify (przeciw psychozie).

I to chyba rozwiązało problem. A przynajmniej problemy dorosłych. – Nigdy wcześniej nie była w tak dobrym stanie – mówi pani Hatten. – Uśmiecha się, nie ma zmiennych nastrojów. Jestem ostrożną optymistką.

W rodzinie pani Hatten są też inni mali pacjenci. Jak w całych Stanach Zjednoczonych. Moda na poddawanie terapii lekami dzieci wkracza także do Europy.

Czy szpikowanie niedojrzałych mózgów chemią poza doraźnymi korzyściami nie przynosi na dłuższą metę negatywnych skutków?

## Waż pigułkę

Naukowy termin, który wielu rodziców zwalnia z odpowiedzialności za kłopoty wy-

chowawcze potomstwa, a z innych zdejmując poczucie winy, w niektórych krajach nabrał mocy zaklęcia. Masz kłopoty z dzieckiem? To na pewno ADHD. Pod tymi magicznymi literami kryje się zespół nadpobudliwości ruchowej z deficytem uwagi – z angielskiego *Attention Deficit Hyperactivity Disorder*.

Przyczyną choroby są zaburzenia w funkcjonowaniu części mózgu odpowiedzialnych za utrzymanie uwagi i panowanie nad emocjami. Wiele wskazuje na to, że schorzenie ma podłoże genetyczne. W ogromnej większości z nadpobudliwości się „wyrasta”. Objawy ustępują do czasu osiągnięcia dojrzałości płciowej.

Statystyki pokazują, że na ADHD w Brazylii cierpi 5,8 procent dzieci, w Finlandii 7,1 procent, a w Zjednoczonych Emiratach Arabskich aż 14,9 procent. Światowym „zagłębiem” nadpobudliwych kilkulatek są jednak Stany Zjednoczone. Tu choruje pięć milionów dzieci. Tymczasem badania naukowe pokazują, że nadpobudliwych dzieci we wszystkich społeczeństwach jest wciąż tyle samo: 4–7 procent.

Skąd te liczbowe rozbieżności? Otóż są kraje, w których „latkę” nadpobudliwego dostać łatwiej niż gdzie indziej.

W rozwiniętych społeczeństwach życie toczy się szybciej. Nie ma czasu na żmudne po-

szukiwania. Tam ludzie lubią natychmiastowe rozwiązania trudnych problemów. Dlatego Ameryka to kraj, który z psychiatrii i – ogólniej – medycyny uczynił nową religię.

Masz problem, smutno ci, zbyt wesoło, nie masz z kim porozmawiać, umarł dziadek, zdechł chomik, twoje dziecko się ciebie nie słucha? – odwiedź psychiatrę. Tu króluje kult cudownych pigulek, które szybko i bezboleśnie rozwiążą każdy problem. Nie tylko dorosłych. Nie musisz być pełnoletni. Co więcej, nie musisz nawet dobrze umieć chodzić, by trafić do psychiatry. Od 1991 do 1995 roku trzykrotnie wzrosła liczba dzieci od dwóch do czterech lat, którym przepisano leki psychostymulujące.

Amerykańska Akademia Psychiatrii Dziecięcej i Młodzieżowej wymienia dziesiątki leków dla dzieci z kłopotami, każdy znajdzie coś dla siebie: stymulanty, stabilizatory nastroju, leki nasenne, antydepresanty, leki przeciw konwulsjom, przeciw psychozom, niepokojom, a nawet wąską grupę środków zwalczających nadmierną porywcość i schorzenia pourazowe.

Niektóre z najnowszych leków stworzono specjalnie z myślą o dzieciach, zdarza się jednak, że po cichu stosuje się u nich leki dla dorosłych w mniejszych dawkach. Ta praktyka jest niezgodna z prawem.

– Dzieci to nie mali dorośli. Niektóre leki działają na nie inaczej, dają inne niż u dorosłych efekty niepożądane – ostrzegają psychiatrzy.

## Komu zależy?

Charakterystyczne jest również to, że coraz częściej wykrywa się i leczy u dzieci przypadki nerwicy natręctw, fobie społeczne, stres pourazowy, patologiczną impulsywność, bezsenność. Skąd biorą się u nich te choroby?

Czy świat, a zwłaszcza amerykańskie społeczeństwo, stał się dla nich patologicznym środowiskiem? Możliwe. Ale jest też inna przyczyna. – Wzrost liczby przypadków psychopatologii u dzieci i młodzieży to też zasługa lepszych diagnoz i wykrywalności – mówi doktor Ronald Brown, profesor pediatrii z Akademii Medycznej w stanie Karolina Południowa. Podobnego zdania jest doktor Tomasz Wolańczyk z Kliniki Psychiatrii Wieku Rozwojowego warszawskiej Akademii Medycznej. – Zwiększenie liczby dzieci z problemami wynika z rozwoju cywilizacyjnego. Zawsze były nadpobudliwe dzieci, tylko dawniej nie kładło się takiego nacisku na sukces edukacyjny. A najczęściej właśnie w szkole pojawiają się problemy z nadpobudliwością.

## KIEDY SIĘ ZANIEPOKOIĆ?

Gdy występują symptomy uniemożliwiające dziecku normalne funkcjonowanie, takie jak:

- zaburzenia koncentracji: dziecko nie może skupić się na szczegółach podczas zabawy, nauki, często wydaje się nie słuchać, co się do niego mówi, nie stosuje się do podawanych instrukcji i ma kłopoty z dokończeniem zadań szkolnych (ale nie dlatego, że nie rozumie polecenia). Unika zajęć wymagających dłuższego wysiłku umysłowego, gubi rzeczy, rozprasza się zewnętrznymi bodźcami;
- nadruchliwość: dziecko ma nerwowe ruchy rąk i nóg, nie może usiedzieć w miejscu, wstaje podczas lekcji, ma trudności ze spokojnym bawieniem się lub odpoczynkiem, dużo biega, jest nadmiernie gadatliwe;
- impulsywność: dziecko często wyrwa się z odpowiedzią, zanim do końca usłyszy pytanie, nie umie czekać na swoją kolej, przerywa innym. Objawy muszą się utrzymywać przez co najmniej sześć miesięcy. Powinny być nasilone bardziej niż u dzieci w tym samym wieku.

Diagnoz przybywa zapewne także dlatego, że zależy na tym firmom farmaceutycznym wietrzącym świetny interes w chorobach małych pacjentów. Właśnie pojawiła się nowa klasa leków psychotropowych, które mają coraz mniej skutków ubocznych i większą skuteczność niż dawniej używane. Wprowadzenie ich na rynek poprzedziły kampanie społeczne skierowane oczywiście do... rodziców.

Według badań profesor Julie Zito z wydziału farmacji University of Maryland stosowanie antydepresantów u dzieci i nastolatków wzrosło trzykrotnie w latach 1987–1996 i nadal rośnie.

Raport wydany przez International Narcotics Control Board (INCB) wykazał, że w 50 krajach bardzo wzrosło zużycie ritalinu – leku przeciw nadpobudliwości. W Ameryce już w latach 70. sytuacja stała się alarmująca. Dziś zdarza się, że nawet 30–40 procent dzieci w jednej klasie zażywa leki psychostymulujące, pielęgniarka szkolna podaje je tak, jak wcześniej przeprowadzała fluoryzację zębów.

Prezes INCB, profesor Hamid Ghodse, ostrzega, że dzieci są przeddiagnozowane. – Gorsze stopnie, żywe zachowanie dają już często pretekst do leczenia psychiatrycznego – mówi.

Trudno się więc dziwić, że powstał całkiem spory ruch lekarzy, naukowców i rodziców

przeciwiających się faszerowaniu młodych mózgow lekami. Jak nośny społecznie to temat, może dowodzić, że sprawą podczas swojej kampanii związanej z wyborem na gubernatora obiecała się zająć Hillary Clinton.

Coraz częściej pojawia się też pytanie: Czy leki psychostymulujące nie mają długofalowych skutków negatywnych?

### Rozmowa lepsza

– Używamy tych leków, nie mając pełnej świadomości ich działania – ostrzega doktor Glen Elliott, dyrektor Langley Porter Psychiatric Institute, ośrodka psychiatrii dziecięcej na University of California w San Francisco. – Powiedzmy to sobie szczerze, eksperymentujemy na tych dzieciakach.

Niektórzy lekarze argumentują, że poddawanie rozwijającego się mózgu dziecka terapii farmakologicznej jest jak palenie wioski po to, by ją ocalić przed epidemią.

Co się dzieje na przykład, kiedy podamy środki zwalczające niepokój dziecku, które jeszcze nie nabyło umiejętności radzenia sobie ze stresem bez udziału leków? A co z efektami ubocznymi, takimi jak nadwaga czy nerwowość?

Owe niepokoje są tym poważniejsze, że jest coraz więcej dowodów na to, jak długo formuje się mózg dziecka. – Z badań wiemy, że płaty czołowe, które odpowiadają między innymi za kierowanie uczuciami i myśleniem, dojrzewają w pełni dopiero w wieku lat 30 – mówi Stephen Hinshaw, dziekan Wydziału Psychologii na University of California w Berkeley. – W ciągu tego czasu leki mogą narobić sporo szkód.

Tymczasem psychologowie dziecięcy podkreślają, że często nefarmakologiczna terapia jest w stanie zredukować lub całkiem wyeliminować potrzebę stosowania leków. – Nigdy nie należy zaczynać od leków – mówi doktor Tomasz Wolańczyk. – Na początek należy spróbować zmiany środowiska dziecka. Trzeba przekonać zarówno rodziców, jak i nauczycieli, by nieco inaczej traktowali nadpobudliwego kilkulatek. Dopiero gdy to nie pomoże, można sięgnąć po farmakologię. Ale nawet wtedy leki trzeba bardzo uważnie dobierać do konkretnego pacjenta.

W „Journal of Developmental and Behavioral Pediatrics” opublikowano niedawno pracę amerykańskich badaczy, która pokazuje jasno, że zajęcia kształtujące postawy społeczne podnoszą skuteczność leczenia ADHD.

Zbadano sto dzieci w wieku od 5 do 12 lat cierpiących na chorobliwą nadpobudliwość. Połowa uczestniczyła z rodzicami w tygodniowych zajęciach, na których miały między innymi doskonalić słuchanie, budować poczucie własnej godności i uczyć się nawiązywać przyjaźnie. Rodzice dzieci biorących udział w tych

zajęciach zaobserwowali zmniejszenie liczby symptomów ADHD i większą skuteczność środków dyscyplinujących.

Dziecko nadpobudliwe wymaga specjalnego, konsekwentnego wychowania, z wieloma jasno określonymi regułami, systemem nagród i kar. Wymaga też specjalnego nauczania. Powinno uczyć do mało licznej klasy. Do nadpobudliwego kilkulatek nauczyciel powinien często się zwracać, zachęcać takiego ucznia do pracy i do skupiania uwagi na lekcji.

O ile jednak prościej jest wziąć pigułkę?

### Pigułka na grzeczność

Przeciwnicy leczenia dzieci psychotropami domagają się przeprowadzenia badań, które pokażą, jak wpływa to na mózgi małych pacjentów.

Doktor Steven Pliszka, dziekan Wydziału Psychiatrii Dziecięcej przy Centrum Medycznym University of Texas, obejrzał za pomocą rezonansu magnetycznego mózgi nieleczonych dzieci z syndromem ADHD i porównał je z obrazami mózgow dzieci, które leczono farmakologicznie przez rok i dłużej. Grupa leczona nie wykazywała żadnych braków funkcji mózgu. Co więcej, zdaniem doktora Pliszki „widać wręcz znaki powrotu do normalności”.

Mniej optymistyczne okazało się jednak badanie dzieci cierpiących na chorobę afektywną dwubiegunową. Doktor Kiki Chang ze Stanford University sprawdziła mózgi dzieci leczonych środkiem psychotropowym przeciw tej chorobie. Wprawdzie badanie nie zostało jeszcze opublikowane, ale zdaniem doktora Chang istnieją pewne różnice anatomiczne, które mogą wynikać z terapii. – Widać, że leki wpływają istotnie na mózg – mówi lekarz. – Czy to dobrze, czy źle? Nie wiemy – rozkłada bezradnie ręce.

Równie ważne jak badania dzieci są zmiany w systemie opieki zdrowotnej, z jakiej korzystają najmłodszy. Okazuje się, że większość recept wystawianych na leki psychotropowe dla dzieci sygnowana jest nie przez psychiatrów, lecz pediatrów, internistów, chirurgów. Zdarzały się nawet wystawione przez stomatologów! Rodzice rozważający terapię lekową dla dzieci powinni zaprowadzić małego pacjenta nie do jednego specjalisty, ale do pediatry, psychologa oraz do specjalisty od psychiatrii dziecięcej.

Wiele do zrobienia mają także firmy farmaceutyczne. Powinno je do tego skłonić prawo. Zyski z opracowania leków takich jak prozac są

mniejsze, kiedy testuje się je dłużej. Amerykańska Komisja ds. Żywności i Leków (FDA) nie wymaga jednak długofalowych badań porównanych z monitorowaniem pacjentów przez dziesiątki lat. Jedynym wymogiem są testy toksyczności trwające od sześciu do ośmiu tygodni. Aby zachęcić firmy do dłuższych badań, Komisja gwarantuje wydłużenie praw do wyłączności na sprzedaż leku o pół roku, jeśli producent przeprowadzi badania skutków ubocznych na co najmniej stu dzieciach przez okres ponad pół roku. Dzięki temu badania jednego z nowych leków na ADHD trwały dwa lata. – To daje stosunkowo niewiele danych – przyznaje doktor Thomas Laughren, psychiatra z wydziału psychofarmakologii w amerykańskiej Komisji ds. Żywności i Leków. – Ale lepiej tyle niż to, co było do tej pory, czyli nic.

Jest jeszcze wiele do zrobienia. Zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy farmakologicznego leczenia nadpobudliwych dzieci mają argumenty, które należy poważnie rozważyć.

Z najnowszych badań naukowców z Massachusetts General Hospital wynika na przykład, że dzieci leczone farmakologicznie na ADHD w późniejszym wieku dwukrotnie rzadziej od nieleczonych uzależniały się od narkotyków i alkoholu. Dzieci leczone lepiej także przystosowały się do reguł społecznych, zdobywały lepsze wykształcenie. Co wobec tego robić? Leczyć czy nie leczyć?

– Leczyć, ale mądrze – mówi doktor Wolańczyk. – Po pierwsze, nie należy biec do lekarza po leki zbyt wcześnie. ADHD bar-

dzo trudno jest zdiagnozować u dziecka poniżej trzeciego roku życia. Niepokoić się, gdy nadpobudliwość utrudnia dziecku normalne funkcjonowanie w domu czy szkole – tylko wtedy zresztą można rozpoznać ADHD. Nie stosować wobec nadaktywnych dzieci przemocy. Z naszych badań wynika, że rodzice, którzy nie są w stanie poradzić sobie z nadpobudliwymi dziećmi, w 79 procentach je biją. A przemoc tylko pogarsza stan tych dzieci – mówi doktor Wolańczyk. – Należy odwiedzić z dzieckiem kilku specjalistów, którzy wykluczą inne, pozasomatyczne przyczyny nietypowego zachowania dziecka i zdecydują o dalszym postępowaniu. I nie traktować ADHD jako zwolnienia z wychowywania.

Nikt jeszcze nie wynalazł pigułki na grzeczność.

OLGA WOŹNIAK

KORZYSTAŁAM M.IN. Z „TIME” Z 4 LISTOPADA 2003



W Polsce nie zostały zarejestrowane leki będące w USA i w krajach Europy Zachodniej środkami pierwszego wyboru – mówi doktor Tomasz Wolańczyk. – Mamy leki o słabszym działaniu, za to dające więcej efektów niepożądanych. Ale i tak – bez bardzo wyraźnych wskazań – środków farmakologicznych nie powinno się stosować u dzieci młodszych niż sześć lat.

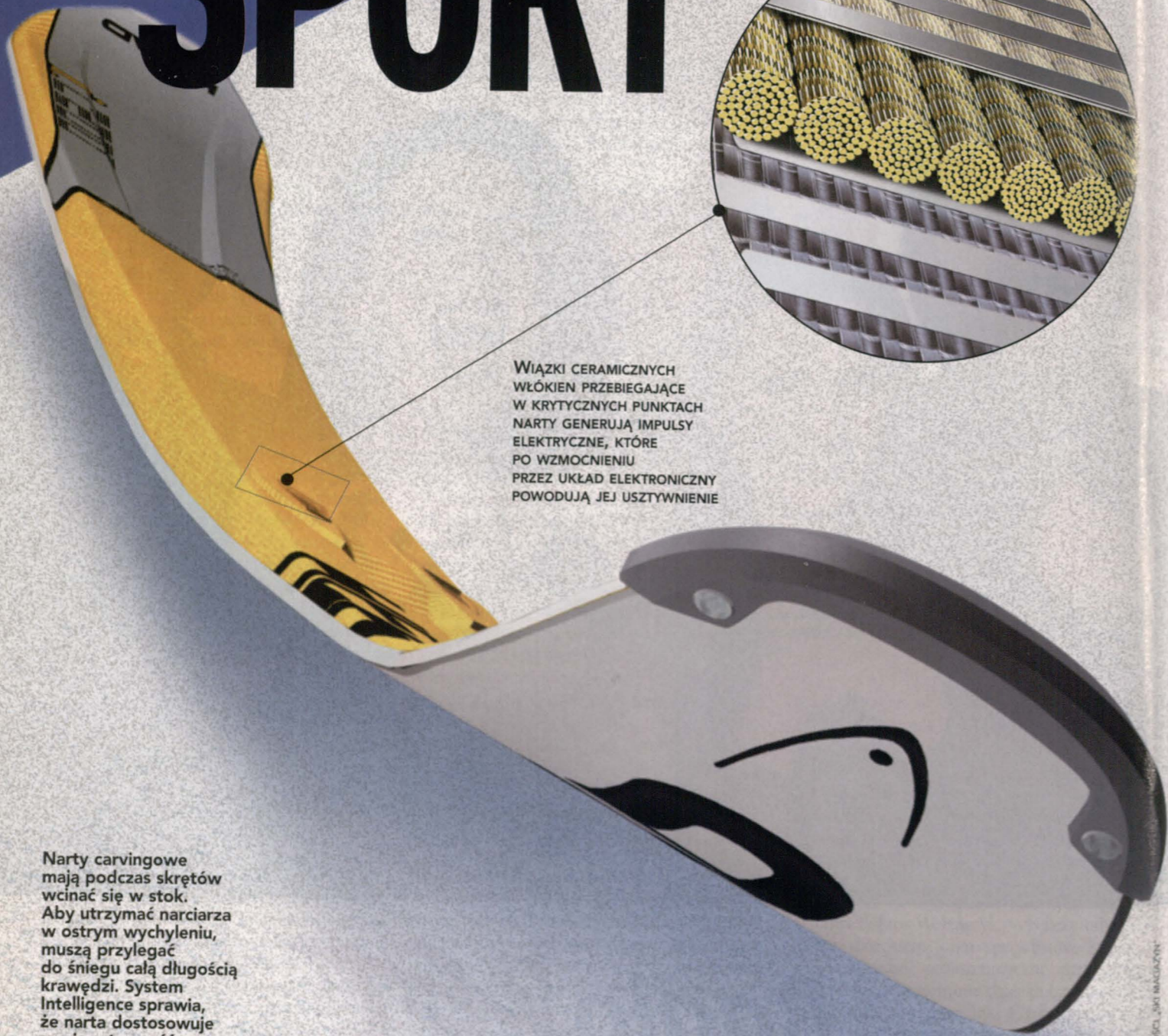


Radio **ZET**

**TYLKO WIELKIE PRZEBOJE**

technologie

# KOSMICZNY SPORT



WIĄZKI CERAMICZNYCH WŁÓKIEŃ PRZEBIEGAJĄCE W KRYTYCZNYCH PUNKTACH NARTY GENERUJĄ IMPULSY ELEKTRYCZNE, KTÓRE PO WZMOCNIENIU PRZEZ UKŁAD ELEKTRONICZNY POWODUJĄ JEJ USZTYWNIENIE

Narty carvingowe mają podczas skrętów wcinąć się w stok. Aby utrzymać narciarza w ostrym wychyleniu, muszą przylegać do śniegu całą długością krawędzi. System Intelligence sprawia, że narta dostosowuje swoją sztywność do rodzaju nawierzchni i szybkości zjazdu

## Nanotechnologia, ultralekkie materiały i naszpikowany elektroniką sprzęt. Podróże kosmiczne? Nie – to narty

**C**hoć ostatnia wielka rewolucja przevaliła się przez narciarski świat w połowie lat 90. – wtedy stare, proste deski zastąpiły nartami carvingowymi – żadna zima nie pozostawia nas bez nowych wynalazków. Producenci prześcigają się we wprowadzaniu nowych technologii. Wszyscy kierują się jedną zasadą: ma być coraz bezpieczniejsze. Co nas czeka w rozpoczynającym się właśnie sezonie?

### Inteligentna deska

Mimo że carving całkowicie zdominował rynek, jest to wciąż młoda, pełna niedoskonałości technologia. Jest nad czym pracować. Na dodatek usiłują za nią nadać rozwiązania rodem ze starych nart zjazdowych – na przykład mocowanie wiązań.

Przykręcane do deski wiązania usztywniają jej środek – o ile dobrze się to sprawdzało w starych typach nart, o tyle carvingi powinny być jak najbardziej elastyczne. W tym sezonie wprowadza się więc wiązania od razu zintegrowane z nartą – dzięki temu można uniknąć sztywnych płyt ograniczających możliwość skrętu, a przy okazji uprościć montaż całego zestawu.

Jednak nadmiar elastyczności też szkodzi – zbyt przewężona w środku narta ma tendencję do poprzecznego skręcania się. W wyniku nacisku narciarza oba końce deski nieznacznie zwisają. Przez to jej krawędź nie przylega należycie do śniegu, a narciarz, zamiast płynnie skręcać, zaczyna się zsuwać ze stoku. Efektem są nieprzyjemne drgania narty i utrata płynności zjazdu.

Rozwiązanie tego problemu przynosi wprowadzona w tym roku technologia rodem z filmów science fiction. Nazywa się Intelligence. Polega na tym, że wewnątrz narty zatopiono ceramiczne włókna, które mają właściwości pizoelektryczne. Co to znaczy? Materiał poddany działaniu zewnętrznych sił – rozciąganiu, zginaniu czy skręcaniu – wytwarza niewielki ładunek elektryczny. Ta cecha nie jest w przyrodzie niczym niezwykłym – wiele kryształów jest pizoelektrykami. Nawet poczciwy domowy cukier, gdy zgniatamy go łyżeczką, wytwarza małe iskiereczki.

Tu jednak udało się owe wyładowania opanować i zaprząć do pracy. Umieszczone w krytycznym dla sprężystości punkcie, tuż przed wiązaniem, ceramiczne włókna są zmysłami i mięśniami narty. Gdy przy większej szybkości deska zaczyna się wyginać na boki, powstaje prąd, który przesyłany jest do mózgu narty – niewielkiego układu elektronicznego ukrytego w jej wnętrzu. Tu impulsy zostają oczyszczone i wzmocnione, a potem odesłane do włókien. Cera-

miczna siatka nie tylko umie wytwarzać prąd, lecz także na niego reagować – pod wpływem napięcia kurczy się, usztywniając nartę.

Im szybciej jedziemy, tym bardziej narta się odkształca. Dzięki temu włókna wytwarzają silniejszy prąd, który je mocniej usztywnia. Efekt? Krawędź na całej długości deski przylega do śniegu.

### Buty na ciepło

Po co jeszcze narciarzowi przydać się może prąd? Choćby do dopasowania butów. System HotForm gwarantuje, że wewnętrzna, miękka część narciarskiej skorupy będzie dokładnie obejmowała nogę. To ważne zarówno ze względu na wygodę, jak i bezpieczeństwo. W środku elektrycznego buta znajdują się dwa rodzaje tworzywa. Jedno z nich – Fabroc – zawiera grafit, który przewodzi elektryczność. Drugie – Rolex Plus – staje się pod wpływem temperatury plastyczne. Po podłączeniu do zasilacza warstwa Fabroca działa jak grzałka. Już po 10 minutach Rolex Plus mięknie. Wystarczy wtedy wsadzić do środka stopę, aby stygnące tworzywo zapamiętało jej kształt.

Narciarze, podobnie jak kierowcy, uwielbiają inwestować w swoje bezpieczeństwo. Ponieważ badania pokazały, że jedna trzecia wypadków spowodowana jest źle zapiętymi wiązaniami, jeden z producentów sprzętu postanowił zastosować metodę „łopatologiczną”. Wydawszy około miliona euro na badania, opracował Electronic Binding System. To wiązanie, które samo kontroluje, czy jest dobrze zapięte – wystarczy nieco śniegu między butem a nartą, by zwykłe wiązanie nie dopięło się właściwie. Jeżeli wszystko gra, na zainstalowanym wyświetlaczu pokazuje się duży napis „OK”. Prawda, że proste?

### Kto smaruje...

Równie prosty wydawać się może smar do nart. Ot, воск, którym pokrywa się ślizg, by zmniejszyć opór. Jednak również tu wkroczyła nauka z najnowszymi osiągnięciami. Klasyczne smarowidła to kompozycja dosyć miękkich wosków. Każdy smar dostosowany jest do innej temperatury i struktury śniegu. W zasadzie powinno się je wymieniać, w miarę jak zmienia się nawierzchnia stoku. Tak robią zawodnicy – oczywiście zwykły narciarz nie bawi się w takie niuanse i korzysta ze smaru uniwersalnego.

Pojawiają się jednak smary opracowane przy wykorzystaniu osiągnięć nanotechnologii. Nie są one miękkimi woskami, lecz po nałożeniu tworzą twardą, polimerową warstwę. Na jej powierzchni zgromadzone są atomy fluoru, które sprawiają, że smar ma właściwości podobne do teflonu. Dzięki temu zapewnia dobry poślizg niezależnie od pogody.

No dobrze – a po co to wszystko? Stajemy się coraz bardziej leniwi, coraz rzadziej wstawamy od komputera. Więc kiedy już się zbierzemy i na tydzień wyskoczmy na narty, chcielibyśmy, żeby było miło, łatwo i jak najbezpieczniej. A tego stary sprzęt z pewnością nie zapewni.

## CARVING

Czemu narty carvingowe tak szybko wyparły ze stoków stare, proste deski? Odpowiedź jest prosta: są łatwiejsze do opanowania, jeździ się na nich bezpieczniej, a przede wszystkim – znacznie przyjemniej.

Skąd ta różnica? To wszystko kwestia układu sił. Sztywne, prostokątne narty klasyczne rozkładają ciężar narciarza w miarę równomiernie na całej swojej powierzchni. Dlatego właśnie na takim sprzęcie można zjeżdżać po sypkim, puszystym śniegu, nie zapadając się w nim po pas. Co prawda jeszcze lepiej nadaje się do tego snowboard – ma po prostu większą powierzchnię. Klasyczna narta wygina się w niewielkim stopniu, więc ostry skręt wymaga podniesienia jej

znad śniegu i przestawienia obok – dlatego narciarz nie jedzie zazwyczaj płynnie, tylko przeskakuje z jednej strony na drugą. Zupełnie inaczej funkcjonują narty carvingowe. Tu waga narciarza skupia się na wąskiej części narty wokół wiązania. Ten kawałek narty jest wklęsły i tym mocniej wcina się w śnieg. Deska wygina się w łuk przylegający ostrą krawędzią do stoku. Dlatego carvingi nie mają tendencji do zsuwania się bokiem, a gdy przechyli się ciało, „wycinają” w śniegu elegancki skręt.



## MANOWCE PAMIĘCI

**Nie powinniśmy ufać własnym wspomnieniom – ostrzegają naukowcy. Nie wszystkie są prawdziwe. Skąd bierze się pamięć zdarzeń, których nie było?**

**M**ogłabym przysiąc, że położyłam klucze w kuchni – mruczę i po godzinie poszukiwań znajduję je wreszcie... w łazience. A przecież dobrze pamiętam, że kładłam je... No tak. Szkopuł w tym, że nie wszystko, co pamiętamy, wydarzyło się naprawdę. Obcy człowiek wzięty za znajomego („Ta twarz, na pewno się znamy!”), historie z dzieciństwa, które pamiętamy wyraźnie („Musiała ci o tym opowiadać babcia, nie było cię wtedy jeszcze na świecie...”). Dalibyśmy sobie rękę uciąć, że wszystko to prawda. Szkoda ręki.

Falshywe wspomnienia, choć nieraz potrafią narobić w życiu zamieszania, najbardziej dają się we znaki sędziom. Bo jak wierzyć relacjom świadków, kiedy każdy zaklina się, że jego wersja wydarzeń jest prawdziwa? Jak zadawać pytania, by nie „modyfikować” pamięci innych? (Okazuje się na przykład, że na pytanie: „Z jaką szybkością jechał samochód, gdy walnął w słup?”, świadkowie podają wyższą liczbę, niż odpowiadając na pytanie: „Z jaką prędkością jechał samochód, gdy zderzył się ze słupem”).

### Korekta myśli

Naszemu mózgowi daleko do obiektywności maszyn. Znajdujące się w nich zapisy zdarzeń

od samego początku nie są „czyste”. Przed zapamiętaniem podlegają ocenowaniu lub interpretacji. Wyobraźmy sobie, że oglądamy mecz, gdy sędzia uznaje kontrowersyjnego gola. Jeśli strzela nasza drużyna – zapamiętujemy, że sędzia był sprawiedliwy, kiedy to nam strzelają – że oszust i na pewno przekupny. Takie przekonanie o tym człowieku będzie nam towarzyszyć, gdy już sami zapomnimy, co leżało u jego podstaw.

Proces wprowadzania przekłamań do pamięci wzmaga się przy każdym przypomnieniu sobie zdarzenia. Gdy opowiadamy o nim komuś, zwykle trochę dodajemy, ujmujemy, naciągamy fakty, ubarwiamy. Taka nowo zredagowana wersja zdarzenia znów trafia do naszej szafy wspomnień. Nie tylko odkurzona – także nieco „ulepszona”. Gdy sięgniemy po to zdarzenie po raz kolejny, możemy dostać ową drugą – „nadpisaną” na oryginalną – wersję. W takich warunkach niewiele trzeba, by powstały wspomnienia całkowicie nieprawdziwe.

Dwie panie psycholog – Elizabeth Loftus i Jaqueline Pickrell z Uniwersytetu Waszyngtońskiego – wykazały, że falshywe wspomnienia można dość prosto zaszczepić. Opowiadały swoim studentom ochotnikom po trzy historyjki z dzieciństwa badanych osób, które znały od ich krewnych, dodawały do nich też

czwartą – zmyśloną. Gdy studenci mieli je sobie potem przypominać, co czwarty uczestnik spotkania był przekonany, że i ta zmyślona wydarzyła się naprawdę.

Dlaczego? Mózg nie znosi niekonsekwencji. Historii, które nagle się urywają, w których pełno luk i niedopowiedzeń. W sposób naturalny dąży do uporządkowania przechowywanych faktów – w zapędzie może więc wiązać w spójne historie początkowo niepowiązane ze sobą fragmenty.

### Falshy w rezonansie

Z najnowszych badań psychologów zaprezentowanych na początku listopada na konferencji w Nowym Orleanie wynika też, że falshywe wspomnienia mogą być efektem ubocznym prób usprawnienia naszej pamięci.

Często kontekst, w jakim coś widzimy, pomaga nam zapamiętać fakty. Gdy później widzimy inne zdarzenie czy osobę w podobnym kontekście – wydaje się, że już to znamy, pamiętamy, widzieliśmy – wynika z badań doktora Davida Beversdorfa z Ohio State University.

Doświadczenie potwierdzające ten fakt przeprowadziła także grupa innych psychologów. Sprowokowali oni napad na profesora na uniwersyteckim dziedzińcu. Zdarzeniu przyglądał się – wśród gapiów – chłopak w tym samym wieku co napastnik. Wiele osób wskazało go potem na zdjęciach jako przestępcę. Kojarzył im się z miejscem zdarzenia. – Kontekst może nie tylko nam pomagać, możemy też padać jego ofiarami – podsumowuje Beversdorf.

Czy nie ma rady na naszą pamięć? Okazuje się, że jest. Nasz mózg oglądany za pomocą rezonansu magnetycznego wykazuje inną aktywność przy przywoływaniu wspomnień falshywych, a inną przy prawdziwych. Dzieje się to jednak na poziomie niekontrolowanym przez świadomość. Przy przywoływaniu prawdziwych zdarzeń w mózgu uaktywnia się hipokamp – „centrum pamięci” – i, o ile mówimy – pola mowy. Gdy opowiadamy o czymś, co jest falshywym wspomnieniem, choć nasza świadomość uważa je za prawdę, dodatkowo uaktywnia się także oczodołowo-czołowa część kory mózgowej. Ta część mózgu to nasz wewnętrzny strażnik (sumienie?) mówiący, gdy coś nie jest w porządku: „Oho, coś nie gra!”. Ludzie mający skłonności do opowiadania nieprawdziwych historii mają ją często uszkodzoną.

A zatem zdrowy mózg „wie” o błędach swojej pamięci. Tylko czy będzie możliwe wyposażenie każdego sądu w rezonans magnetyczny? Może chociaż na komisję Rywina warto się zrzucić? Z pewnością byłoby to tańsze niż żmudne dochodzenie, czyja pamięć w tej historii jest najbardziej zawodna...

OLGA WOŹNIAK

Dwutygodnik **VIVA!**  
prezentuje wielki plebiscyt

**VIVA!** 2003  
NAJPIĘKNIEJSI 2

27 listopada w **VIVIE!** szukaj listy

**25** NOMINOWANYCH POLEK

Zagłosuj – wybierz **NAJPIĘKNIEJSZĄ**

i wygraj:



**CITROËNA C2**

oraz ponad 200 atrakcyjnych nagród

Partnerem akcji jest **L'ORÉAL**  
PARIS





**[Elegancki swatch]**  
Zegarek LADY LADY zaskoczy fanów firmy Swatch – nie jest wodoodporny i pasuje raczej do sukienki wieczorowej niż na plażę. Bransoleta zrobiona jest ze stali nierdzewnej, a kolorowe kółka z żywicy. 295 złotych  
www.swatch.com



**[Szybkie kino]**  
Radio SONY XAV-7 pokochają kierowcy stojący w korkach. Wystarczy dotknąć jednego przycisku, a z radioodtwarzacza o standardowych wymiarach wysunie się siedmiocalowy ekran, na którym można oglądać filmy DVD. 5999 złotych  
www.sony.pl



**[American Dream]**  
Najnowszy PT Cruiser z limitowanej serii DREAM SERIES 3 ma dwubarwną granatowo-srebrną karoserię nawiązującą do stylistyki lat 50. Samochód można kupić tylko w Ameryce. Cała seria obejmuje zaledwie 1300 aut. Kosztuje 29 400 dolarów  
www.ptcruiserlinks.com



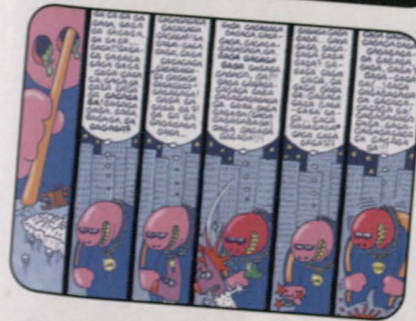
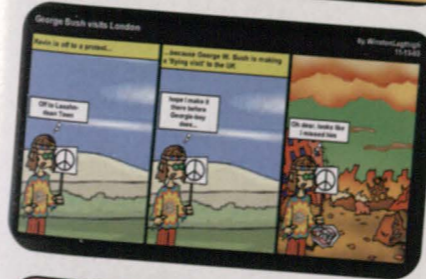
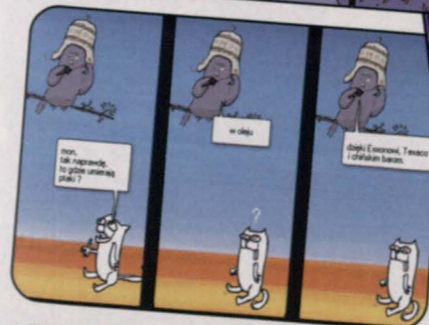
**[Do zobaczenia]**  
Oto wymarzony telefon dla amatorów rozmów twarzą w twarz. SIEMENS U15 przesyła nie tylko dźwięk, lecz także obraz. Wyposażony jest w dwa aparaty fotograficzne. Pozwala nagrywać filmy, wysyłać zdjęcia i odtwarzać pliki MP3. Od listopada dostępny w krajach, w których działa już sieć UMTS.  
www.siemens.pl

### [Zagra i nagra]

Odtwarzacz MP3 JOYBEE 120 firmy BenQ jest wielkości pudełka zapalek, może grać przez 16 godzin i mieści nawet 30 utworów. Ma wbudowany dyktafon, radio stereo i przenośny bank danych (flash drive). Około 600 złotych  
www.BenQ.pl



## [popmoda]



GWIĄZDA SPADA. POMYŚL ŻYCZENIE!

COŚ CIĘ ROZUMI?

## komiksy:)internetowe

Chodziło najpierw o taki rysunek: kot (pyta z troską i flegmą). Kot: „Mon, tak naprawdę, to gdzie ptaki umierają?”. Gołąb: „W oleju”. Kot: „?”. Gołąb: „Dzięki Exxonowi, Texaco i chińskim barom”. To jeden z najnowszych stripów (krótkich pasków komiksowych) na stronie pvek.blog.pl, na której dwóch autorów, NNN i WTT, rysuje codziennie przynajmniej jeden odcinek historii gołębia Pigeonheada i kota Evila „Pigeonhead versus Evil Kat”. Prawdopodobnie są najlepsi (przy okazji: najbardziej złośliwi, okrutni, wulgarni i obrazoburczy), ale ich opowieści z pogranicza filozofii rasta i podstaw fizjologii powstają od lutego 2002 to tylko jedna z wielu historii stale pojawiających się w Internecie.

### Myszki w dłoń

Chodzi również o taki rysunek: dziewczyna (na niebieskim tle) w przykrótkiej bluzce (zielonkawej) z napisem: „God, ctrl+s me”. Jego autorka Endo (bohaterka jednego

z ostatnich wydań „Wysokich Obcasów”), podobnie jak twórcy PVEK-a, rysuje swoje obrazki po godzinach, w formie internetowego bloga (komix.blog.pl – rysowany na zmianę z niejakim Bellem). W najprostszym z możliwych programów graficznych: Dotąd używała zwykłej myszki, dopiero od niedawna ma profesjonalny sprzęt do rysowania. Inaczej jest z Ernesto Gonzalesem, który tworzy kolejne odcinki przygod psa Roara (roarr.blog.pl) tradycyjną metodą i tylko kolor nakłada w komputerze. Gonzales to profesjonalista – rysował dla „XL-a”, „City” i „Machiny”, parę jego historii ukazało się w periodykach komiksowych. Roara robi jednak dla frajdy, podobnie jak tysiące amatorów z całego świata, bo coraz modniej mieć własny strip na wzór „Garfielda” czy „Fistaszków”.

### Paski z zagranicy

Chodzi tu wreszcie o taki dowcip: „1. Narrator: Kevin pojechał zaprotestować.

Kevin (hipis, tabliczka z pacyfą w rękach): Do Londynu maaaarsz!  
2. Narrator: ...bo George Bush przyleci z „robotczą” wizytą do Anglii.  
Kevin: Obym dotarł przed George’em.  
3. Kevin (na zgliszczach miasta): Oho, wygląda na to, że się spóźniłem”.  
To przykład z serwisu stripcreator.com. Stripcreator to strona z komiksami, a zarazem program pozwalający ludziom, którzy mają problemy z rysowaniem, stworzyć swoje historie za pomocą gotowych banków postaci. Narodził się prawie trzy lata temu i od tamtej pory zgromadził tysiące komiksów wymyślonych przez użytkowników z całego świata. Można w nim układać dialogi z gotowymi bohaterami: Małym Księciem, babcią, Supermanem albo galaretowatym kosmitą. Można też rysować swoje własne postaci. I czekać na oceny i komentarze internautów.

BARTEK CHACIŃSKI

# Stucham pana z całych ścian

GARY KERN

Roosevelt ufał Stalinowi. Ale Stalin ufał tylko swojej aparaturze podsłuchowej. Dziś – 60 lat po konferencji w Teheranie – jako pierwsi w Polsce publikujemy odtajnione opracowanie CIA ujawniające kulisy spotkania wielkiej trójki

Tak wyglądały kulisy słynnego zdjęcia przedstawiającego wielką trójkę: przywódcę ZSRR Józefa Stalina, prezydenta USA Franklina D. Roosevelta oraz premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla

# M

Młody pracownik bezpieczeństwa Sergo Beria wstawał każdego dnia o szóstej rano i przygotowywał streszczenia. U Stalina meldował się o ósmej. Wódza interesowało wszystko: treść, intonacja, a nawet ton, w jakim dyskutowali Amerykanie.

Dzięki temu na kolejne rundy rozmów z Rooseveltem w Teheranie i Jałcie Stalin przychodził uzbrojony w bezcenną wiedzę. Wiedzę, którą czerpał z podsłuchów założonych w pokojach Amerykanów. To dzięki nim generalissimosowi udało się rozegrać mistrzowską partię znaczonymi kartami.

## FILM NA CZĘŚĆ STALINA

Roosevelt nie był tak naiwny, by nie podejrzewać istnienia podsłuchów. Ukryte mikrofony były na przykład elementem scenografii w filmie „Misja do Moskwy” nakręconym na podstawie książki Josepha E. Daviesa, drugiego amerykańskiego ambasadora w ZSRR. Film ten, wyprodukowany w czasie wojny z błogosławieństwem Roosevelta, był nachalną propagandówką. Przedstawiał Stalina jako prostolinijnego człowieka, z którym można było robić interesy, usprawiedliwiając krwawe czystki, pokazowe procesy i pakt z Hitlerem.

Roosevelt był wielkim fanem nie tylko filmu, lecz także jego bohatera. Kiedy amerykański ambasador w Moskwie krytykował wodza w obecności prezydenta, natrącał na mur niezrozumienia. – Po prostu czuję przez skórę, że Stalin nie jest tego rodzaju człowiekiem – stwierdzał Roosevelt.

Był pewny, że rozpracował Stalina, i w 1943 roku zapragnął się z nim spotkać, by wystawić go na działanie swojej słynnej charyzmy. Wysłał do Moskwy nowego ambasadora, by ten wyjaśnił Stalinowi, jak bardzo Roosevelt go szanuje i pragnie osobiście poznać. Na Kremlu dyplomata odczytał wodzowi list od swojego prezydenta i zaprezentował „Misję do Moskwy”. Po obejrzeniu filmu Stalin burknął tylko coś pod nosem. Ambasador dopiął jednak swego. Wyprosił dla Roosevelta zgodę na spotkanie na Alasce. Wkrótce jednak Stalin zaczął przekładać termin. Sfrustrowany Roosevelt musiał czekać na rozmowę do konferencji w Teheranie.

Dla Stalina podsłuchiwanie wrogów i przyjaciół było nieodzownym elementem gry politycznej. Już we wczesnych latach 20. miał pod swoim biurkiem na Kremlu telefon z nasłuchem rozmów pozostałych członków politbiura. Gdy Lenin dogorywał, a w partii toczyła się wewnętrzna walka o jego schedę, Stalin słuchał sobie szczerych rozmów innych towarzyszy przekonanych, że nowy model telefonu (zwany wiertuszką) jest bezpieczny. Towarzysze się przeliczyli i zostali w większości rozstrzelani.

Stalin chciał, by ludzie się go bali, Roosevelt wolał, by go kochano



Stalin dzięki aparatowi zainstalowanemu pod biurkiem już w latach 20. słuchał rozmów innych towarzyszy – przekonanych, że są całkiem bezpieczni

W latach 40. NKWD oplotło cały kraj siecią mechanicznych oczu i uszu. Pozamykane granice, dowody osobiste, cenzura prasowa, czystki polityczne i obozy pracy przymusowej – o wszystkich tych elementach ustroju sowieckiego było w latach 30. i 40. powszechnie wiadomo. Ale Roosevelt wolał o tym nie pamiętać. Nie chciał też nikogo niepokoić sowiecką masakrą polskich oficerów w lesie katyńskim. Liczył się tylko jeden cel: jedność aliantów i podwaliny pod powojenny demokratyczny ład świata. Drogą do jego realizacji była przyjaźń ze Stalinem, którego Roosevelt lubił nazywać Wujaszkiem Joe. Sojusz z Rosją miała scementować konferencja w Teheranie.

## PORYWACZE NA SPADOCHRONACH

Podróżując po świecie, amerykańscy przywódcy zatrzymują się z reguły we własnych am-

basadach lub innych obiektach dyplomatycznych. Takie budynki są sprawdzane specjalnymi urządzeniami do wykrywania podsłuchów. W Teheranie ambasady radziecka i brytyjska sąsiadowały ze sobą wewnątrz ogrodzonego parku w centrum miasta, natomiast ambasada amerykańska położona była od nich o półtora kilometra dalej. Rooseveltowi nie pasowała taka odległość od Stalina. Bał się też, że podczas przejazdów może dojść do zamachu. – Gdzie powinniśmy pana zdaniem zamieszkać? – rzucił się Roosevelt podczas rozmowy telefonicznej z sowieckim dyktatorem na kilka dni przed przylotem.

Andrzej Wyszyński, osławiony prokurator w moskiewskich pokazowych procesach lat 30., zaproponował, żeby na czas swojego pobytu w Teheranie amerykański prezydent przeniósł się do ambasady sowieckiej. Roosevelt odrzucił to zaproszenie, po czym wysłał

szefa swojej ochrony Mike'a Reilly'ego, by ten sprawdził stan bezpieczeństwa na miejscu.

Reilly przyleciał na obsługiwane przez Sowietów lotnisko Gale Morghe, gdzie został powitany przez generała Dmitrija Arkadjewa, szefa departamentu transportu NKWD. Arkadjew zabrał Reilly'ego na obchód ambasady sowieckiej i w przelocie napomknął, że NKWD ma informacje, jakoby poprzedniego dnia wylądowali w okolicy hitlerowscy spadochroniarze, którzy do tej pory nie zostali ujęci. Zamiany Niemców były oczywiste – chcieli porwać lub zlikwidować światowych przywódców bądź dokonać sabotażu kluczowych obiektów w mieście.

## ZAMIANA LOKALU

W dniu przylotu Stalina sowiecki chargé d'affaires ponownie zaprosił Roosevelta do ambasady sowieckiej. Amerykanie odmówili,

Fot. BETTMANN/CORBIS/FREE

pojechali jednak obejrzeć sześciopokojowy apartament oferowany przez Sowietów.

Po przylocie do Iranu Roosevelt został przewieziony pod eskortą do ambasady amerykańskiej, gdzie miała się odbyć pierwsza runda rozmów. NKWD tymczasem knuło dalej. Dotarli do Reilly'ego i udzieliли mu kolejnych informacji o domniemanym niemieckim spisku. Arkadjew oznajmił, że wylądowało 38 skoczków, z których sowiecka bezpieka wyłapała wszystkich prócz sześciu. Reilly poważnie obawiał się ataku fanatycznego zamachowca na kogoś z wielkiej trójki.

O północy Władimir Mołotow, komisarz spraw zagranicznych, niespodziewanie zakomunikował, że Stalin cofnął swoją zgodę na rozmowy w ambasadzie amerykańskiej. Następnego ranka amerykański ambasador William Harriman zapoznał Roosevelta z rzekomym spiskiem. Prezydent znalazł nareszcie pretekst, aby wprowadzić się do dyktatora i urabiać go sam na sam, czyli bez konieczności dzielenia się swoimi przemyśleniami z trzecim uczestnikiem konferencji Winstonem Churchillem.

## Wiedza o tym, jak myśleli i o czym rozmawiali alianci nieoficjalnie, dawała Stalinowi istotną przewagę nad nimi

Przenosiny odbyły się 28 listopada po południu. Kawalkada przejechała do ambasady sowieckiej, wioząc agenta przebranego za Roosevelta. Ubawiony prezydent przejechał tymczasem bocznymi ulicami i został wniesiony do poselstwa sowieckiego tylnymi drzwiami. Kwadrans później Stalin, niczym jakiś zwycięski absztyfikant, pojawił się u jego drzwi. Obaj przywódcy odbyli pierwsze ze swych trzech spotkań w cztery oczy. Ze ścian spoglądały na nich portrety Lenina i Stalina. Churchill siedział w tym czasie za ścianą, wykluczony z poufnej rozmowy.

Stalin zadbał o to, by rozproszyć wszelkie obawy amerykańskiego gościa. Zapewnił Roosevelta, że po wojnie wprowadzi w Związku Radzieckim wolność wyznania, prywatną własność, większą demokrację i przemianuje kraj z powrotem na Rosję. Zachwycony tymi niewiarygodnymi ustępstwami Roosevelt dał Stalinowi do zrozumienia, że będzie mógł sam nakreślić sobie granice Polski i ponownie objąć kontrolę nad republikami bałtyckimi.

Harriman nigdy do końca nie uwierzył w rzekomy plan zamachu na Roosevelta, który spowodował przeprowadzkę. W Moskwie, już po konferencji teherańskiej, wypytał o spisek Mołotowa. Ten nie znał szczegółów, ale potwierdził, że w Teheranie przebywali niemieccy

agenci. Połączona brytyjska komisja wywiadu gabinetu wojennego doszła potem do wniosku, że tak zwany nazistowski spisek przeciwko wielkiej trójce to „kompletna bzdura”. KGB przypomniało o sprawie 20 lat później rosyjskiej prasie. Rzekomy spisek obrósł wówczas mnóstwem szczegółów. Pojawili się w nim dowódca oddziału w Teheranie kapitan SS Otto Skorzeny i dzielny as NKWD Nikołaj Kuzniecowa, który, przebrany za porucznika Wehrmachtu, przy wódce miał wyciągnąć od oficera SS szczegóły niecnego planu.

### NA TROPIE MIKROFONÓW

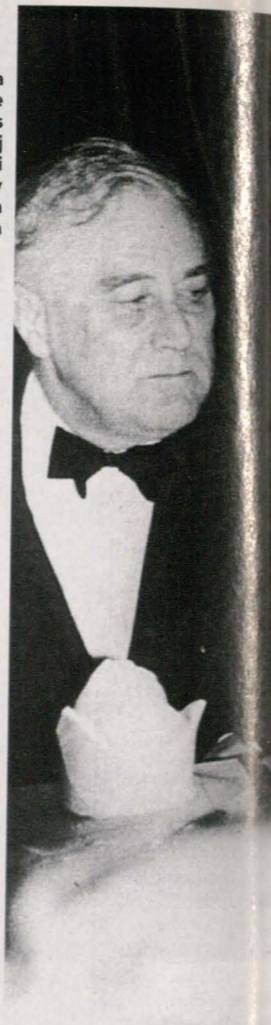
Jałtańska konferencja na Krymie w lutym 1945 roku była dla Roosevelta kolejną okazją do zaprezentowania Stalinowi dobrej woli. Tym razem na amerykańskiego prezydenta czekał apartament w przestronnym pałacu, byłej letniej rezydencji ostatniego cara. Całkowicie nowe wyposażenie w starym budynku powinno było dać Amerykanom do myślenia. Rok wcześniej FBI przeszukało amerykańską ambasadę w Moskwie i znalazło w niej 120 ukrytych mikrofonów. Później od czasu do czasu odkrywa-

no jeszcze dalsze urządzenia podsłuchowe – w meblach, a nawet pod tynkiem, w ścianach. Brytyjska delegacja na konferencję w Jałcie rozlokowała się w innym pałacu, odległym o 30 kilometrów. Ten budynek został równie starannie „przygotowany”.

W Jałcie rosyjskiego dyktatora nie czekało szczególnie trudne zadanie. Miał przeciwko sobie ciężko schorowanego, niedołężnego i źle przygotowanego prezydenta oraz rozgoryczonego, tracącego wpływy brytyjskiego premiera. Podsłuchy dawały mu dodatkowe fory.

Tłumaczem Stalina zarówno w Teheranie, jak i w Jałcie był Władimir Bierieźkow, schludny i ugrzeczony młody człowiek z Leningradu z grzywą falistych rudych włosów. W marcu 1998 roku Bierieźkow, wciąż szczupły i wyprostowany, ale teraz już siwiutki, wygłosił na University of California w Riverside referat na konferencji naukowej o Stalinie. Kilka lat wcześniej przeczytałem materiał o podsłuchach w Teheranie opublikowany w pewnej rosyjskojęzycznej gazecie wydawanej w Nowym Jorku. Autorem tego artykułu był Sergo Beria podający się za syna Ławrientija Berii, niesławnej pamięci szefa sowieckiej bezpieki. Bierieźkow, który widnieje na licznych fotografiach z obu konferencji wielkiej trójki, musiał wiedzieć, jak było naprawdę.

Wielka trójka świętuje podczas teherańskiej konferencji urodziny Winstona Churchilla



FOR: AGENCY NEWS



W arsenale pracowników wywiadu oprócz aparatury podsłuchowej znajdowały się także aparaty szyfrujące

Gdy jego referat wygłoszony niemal nieskazitelną angielszczyzną dobiegł końca, podszedłem do niego i spytałem wprost, czy Roosevelt był podsłuchiwany w Teheranie i Jałcie. Bierieźkow pomyślał chwilę, a potem, gdy przypomniał sobie stare czasy, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech: – Tak, był podsłuchiwany – roześmiał się głośno. – A nazwiska nagranych osób były wpisywane odręcznie.

### SZYFRANT BERIA

Każdego ranka – zarówno w Teheranie, jak i w Jałcie – Bierieźkow otrzymywał od specjalnej komórki wywiadu spisane rozmowy członków delegacji amerykańskiej podsłuchane poprzedniego wieczoru. Referował je następnie Stalinowi. W Teheranie treść rozmów z podsłuchów była spisywana na maszynie po angielsku i Bierieźkow musiał Stalinowi wszystko tłumaczyć ustnie. Przypominał sobie, że każdy blok tekstu zaczynał się pustym odstępem, w którym ktoś dopisywał cyrylicą nazwisko osoby wypowiadającej daną kwestię.

Bierieźkow przeszedł operację serca we wrześniu 1998 roku i zmarł w listopadzie tego samego roku. Właśnie wtedy jego relacja o podsłuchach w Jałcie znalazła niespodziewane potwierdzenie. Pod koniec 1998 roku CNN wyemitowało pierwszy odcinek dokumental-

nego serialu o zimnej wojnie. Pojawił się w nim Sergo Beria, autor wspomnianego artykułu. Urodzony w 1924 roku młody Beria rzeczywiście okazał się synem siejącego groźbę szefa sowieckiej bezpieki. Przez 40 lat po tym wydarzeniu żył pod przybranym imieniem i nazwiskiem Sergiej Gegeczkori. Do swego prawdziwego nazwiska odważył się powrócić dopiero po upadku ZSRR.

Będąc jeszcze bardzo młodym człowiekiem, Sergo przebywał w Teheranie jako szyfrant

przekazujący wiadomości od agentów w Niemczech do centrali w Moskwie. Przed spotkaniem wielkiej trójki w Teheranie Stalin dokooperował młodego Berię do zespołu pracowników wywiadu. Sowiecki dyktator podobno upierał się przy tym mieście i nie chciał się zgodzić na żadne inne miejsce spotkania proponowane przez Roosevelta i Churchilla. Tylko w Teheranie działała wystarczająco dobrze rozwinięta sowiecka siatka szpiegowska.

### ZAPISZ KAŻDE SŁOWO

Stalin spotkał się osobiście z każdym członkiem ekipy mającej podsłuchiwać jego gości i wydał im specjalne rozkazy. Młodemu Berii powiedział, że ma za zadanie poznać każdą myśl Roosevelta – zależało mu bowiem na amerykańskim wsparciu dla pomysłu otwarcia drugiego frontu przeciwko Niemcom, który to pomysł nie podobał się Churchillowi. Beria otrzymał polecenie stałego podsłuchiwania apartamentu Roosevelta i notowania każdego słowa wypowiedzianego w tych pokojach. Urządzenia podsłuchowe były już zainstalowane.

Sergo Beria opracowywał dokładne streszczenia podsłuchanych rozmów. Stalin bardzo starannie przygotowywał się do każdej sesji negocjacji. Beria zauważył, że biurko wodza by-

ło cały czas zasłane tajnymi papierami, dokumentami archiwalnymi i listami pytań. Może dlatego, mając całą wiedzę o strategii negocjacyjnej przeciwników, podczas oficjalnych spotkań Stalin sprawiał wrażenie znudzonego, obojętnego, a nawet czasami gubiącego wątek.

W swojej książce Sergo Beria wspomina z dumą, że Amerykanom nie udało się wykryć podsłuchów w Teheranie. Nic w tym dziwnego, nie mogli przecież rozpruć ścian w ambasadzie sowieckiej. Członkowie amerykańskiej delegacji uprzedzili jednak swojego prezydenta, że może być podsłuchiwany. Roosevelt musiał być świadom zagrożenia. Tymczasem Beria miał niekiedy wrażenie, że Roosevelt usiłował zwracać się do Stalina bezpośrednio przez podsłuchy. Tym sposobem tylko wzmógł jego czujność. – Jak myślisz, czy oni wiedzą, że my ich podsłuchujemy? – spytał kiedyś młodego Berię. Sergo zawałał się z odpowiedzią. – To niesamowite – ciągnął Stalin. – Oni opowiadają o wszystkim w najdrobniejszych detalach.

### MIKROFONY W PARKU

Bierieźkow twierdzi, że w Jałcie Rosjanie zastosowali znacznie doskonalsze środki techniczne. Zapisy rozmów przygotowywane były po rosyjsku, aby Stalin mógł je przeczytać przy śniadaniu. Można sobie wyobrazić, ile naradowało się NKWD, by przetłumaczyć nagrane rozmowy, w czasie gdy dyplomaci odsypiali nocne negocjacje i bankiety. Nagrodą dla podsłuchujących były resztki z wystawnych stołów, o niebo lepsze niż ich codzienna strawa. Ale i bez tego pracowaliby jak woły. Jakakolwiek wpadka mogła każdego z nich kosztować głowę.

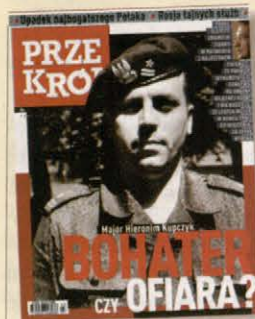
Stalin chciał wiedzieć wszystko. Roosevelt był podsłuchiwany nawet podczas spacerów. NKWD słuchało, o czym rozmawiał z Churchillem podczas przejażdżek na swym wózku inwalidzkim. – Mielśmy już wtedy mikrofony zbierające dźwięk z odległości 50–100 metrów. Wszystkie te rozmowy nagrały się doskonale – wspomina Beria.

Sergo Beria był przekonany, że wiedza o tym, jak myśleli i o czym rozmawiali alianci nieoficjalnie czy nawet półoficjalnie, dawała Stalinowi istotną przewagę nad nimi. Być może zapisy podsłuchanych rozmów wciąż jeszcze są przetrzymywane w piwnicach rosyjskiego wywiadu. Jeśli któregoś dnia ukażą się drukiem, my też będziemy mogli sobie pospieszować ufności amerykańskiego prezydenta.

GARY KERN

© CIA STUDIES IN INTELLIGENCE, WASHINGTON 2003 (WYDANIE ODTAJNIONE)

AUTOR JEST SPECJALISTĄ OD LITERATURY I HISTORII ROSYJSKIEJ. JEJ OSTATNIA KSIĄŻKA NOSI TYTUŁ „ŚMIERĆ W WASHINGTONIE: WALTER G. KRIVITSKY I TERROR STALINA”



### Akceptujcie różnorodność

Drogi „Przekroju”, bardzo Cię lubię i czytam regularnie, ale przyznam, że czasem mnie niepokoi. Czemu w numerze 46. Wawrzyniec Smoczyński atakuje biskupa Gene’a Robinsona, czemu pisze o nim w prześmiewczo-pogardliwym stylu, czemu daje do zrozumienia, że jeśli już biskup musi być gejem, to niech przynajmniej nie mówi o tym głośno? Przecież jeśli masz, drogi „Przekroju”, być gazetą ciekawą świata i dla ciekawych świata czytelników, to musisz akceptować różnorodność, a nie pogardzać innymi. (...) Mam nadzieję, mój ulubiony tygodnik, że to tylko mały „wypadek przy pracy” spowodowany tą kiepską jesienną pogodą i że nadal będziesz gazetą otwartą i prawdziwie nowoczesną. Pozdrawiam,

JAN DZIERZGOWSKI

Szanowny Panie!  
Dziękuję za list. Tolerancja dla indywidualnych preferencji i akceptacja przemian obyczajowych w Kościele to dwie różne rzeczy. Nie twierdzę, że mój tekst był bezstronny, choć nie nazwałbym jego tonu prześmiewczo-pogardliwym, tylko sarkastycznym. Czytając go bez uprzedzeń, można zauważyć, że sarkazm odnosi się nie do Gene’a Robinsona i jego homoseksualizmu, ale do czynienia z własnych preferencji seksualnych argumentu w walce o urzędy

kościelne. Jako wierny innego chrześcijańskiego Kościoła mam prawo mieć w tej sprawie pogląd i dałem mu wyraz w swoim artykule. To nie był „wypadek przy pracy”. Zgadzałem się z Panem co do tego, że warto być ciekawym świata i akceptować różnorodność, ale nie należy robić tego z zasady. W przypadku biskupa Robinsona jego indywidualna różnorodność zderza się z racją wyższą, jaką jest dobro Kościoła. Nie dajmy się terroryzować polityczną poprawnością, bo w końcu nie będzie można mieć zdania w żadnej sprawie.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

### Agrafki wpiąć!

Od dłuższego czasu obserwuję z przerażeniem naszą własną bierność w kwestii najbardziej teraz fundamentalnej – bezprawnie przez Polskę wypowiedzianej wojny. Wojny kierowanej nie racjami prawnymi czy moralnymi, ale koniunkturalnymi interesami: ropa, pieniądze, i demonstracją odrębności od starej Europy pomyślaną tak, jakby Polska leżała na Hawajach. Niemożliwa do uzyskania w innych sprawach zgodność elit politycznych tym razem okazała się niezwykle łatwa do osiągnięcia, a obywatelskie społeczeństwo protestuje sobie zjadadle w sprawie taksometrów. Tymczasem wyższe uczelnie cichutko obliguje się do wprowadzenia zajęć ze szkolenia obronnego. Słusznie: czeka nas terrorystyczna wojna na naszym własnym terenie. Skromnie usytuowane w środku „Przekroju” felietony Piotra Najsztuba i Wawrzyńca Smoczyńskiego („A właściwie to... żaloba”) są jednym z nielicznych w polskiej prasie głosów, z którym identyfikuję się całkowicie.

Powołajmy aktywny, antywojenny

ruch – chyba niewiele trzeba, by ludzie myślący podobnie do nas mogli nawiązać kontakt, zorganizować się w niedająca się zignorować społeczną siłę. Protest musi być widoczny, szybki, masowy i skuteczny – albo możemy zapomnieć o Polsce w Europie, o zachodniej cywilizacji i o współistnieniu kultur na tej małej planecie. Obce wojska muszą opuścić Irak, a decyzja o wysłaniu tam Wojska Polskiego – podjęta z naruszeniem prawa – musi być zaskarżona do Trybunału Stanu. Tylko kto to ma zrobić, skoro elity wszystkich znaczących sił politycznych odwołujących się do demokratycznych wartości wojnę poparty? Jak przebić się przez tę ścianę?

Nie mam temperamentu polityka, nie założę partii i nie lubię zadym, ale wiem, że mantryczne powtarzanie we własnym imieniu i na własnych podwórkach pięknego zaklęcia „nie w moim imieniu” zdecydowanie nie wystarczy. Musimy pokazywać się RAZEM, bo sprawy zaszły za daleko. Za kilka tygodni albo miesięcy będziemy mieli w Polsce ataki terrorystyczne, a wtedy Naród się zjednoczy w antyrarybskiej krucjacie, stan wyjątkowy ujawni się w pełni, i na protesty będzie po prostu za późno – powsadzają nas do więzień za pacyfizm, zdradę, nielegalne zgromadzenia i defetyzm. Trzeba zacząć już – od drobiazgu: od zidentyfikowania się w tłumie. Zepnijmy się razem w łańcuch sprzeciwu. Byle czym, byle razem, byle już, byle widocznie. Może być AGRAFKA noszona w widocznym miejscu. Inaczej milcząca większość niezgadająca się na haniebną wojnę nie odezwie się nigdy.

TOMASZ SZKUDLAREK

### My pracujemy

W związku z zamieszczoną w tygodniku „Przekrój” z dnia 7 listopada 2003 r. rozmową Redaktora Naczelnego tego czasopisma z Panem Posłem Zbigniewem Ziobro – członkiem Sejmowej Komisji Śledczej – i wynikającym z niej kolejnym atakiem na Prokuraturę Apelacyjną w Warszawie połączonym z zarzutami niekompetencji oraz wręcz uwikłania „w grę wokół afery Rywina” Prokuratura Apelacyjna w Warszawie uprzejmie informuje, że wykonała wszelkie niezbędne czynności w sprawie przeciwko Lwu Rywinowi, zakończonej skierowaniem w dniu 6 czerwca 2003 r. do Sądu aktu oskarżenia o popełnienie czynu z art. 230 kk. Kontrola działań Prokuratury w tej sprawie należy do niezawisłego Sądu. (...) Nie przystoi nikomu, a tym bardziej funkcjonariuszom publicznym wyręczać Sąd i ferować za Niego wyroków, nim tenże Sąd nie rozpoczął jeszcze rozpoznawania sprawy. (...) W Prokuraturze Apelacyjnej w Warszawie toczy się od dnia 24 lipca 2003 r. śledztwo [sygn. Ap II Ds 20/03] z art. 270 par. 1 kk dotyczące przizerobienia w marcu 2002 roku w Warszawie dokumentu, w postaci rządowego projektu zmiany ustawy o radiofonii i telewizji, poprzez usunięcie z treści art. 36 ust. 3 pkt. 1 projektu wyrazów „lub czasopism”. Czas trwania tego postępowania przygotowawczego został przedłużony przez Prokuraturę Krajową do dnia 24 stycznia 2004 r., trwają intensywne czynności procesowe. (...)

RZECZNIK PRASOWY  
PROKURATURY APELACYJNEJ  
W WARSZAWIE  
ZBIGNIEW JASKÓLSKI

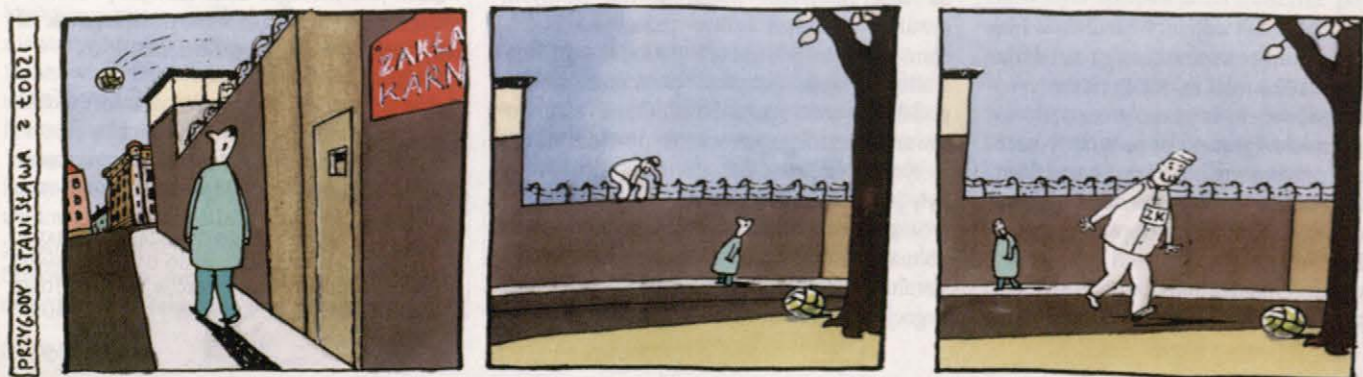
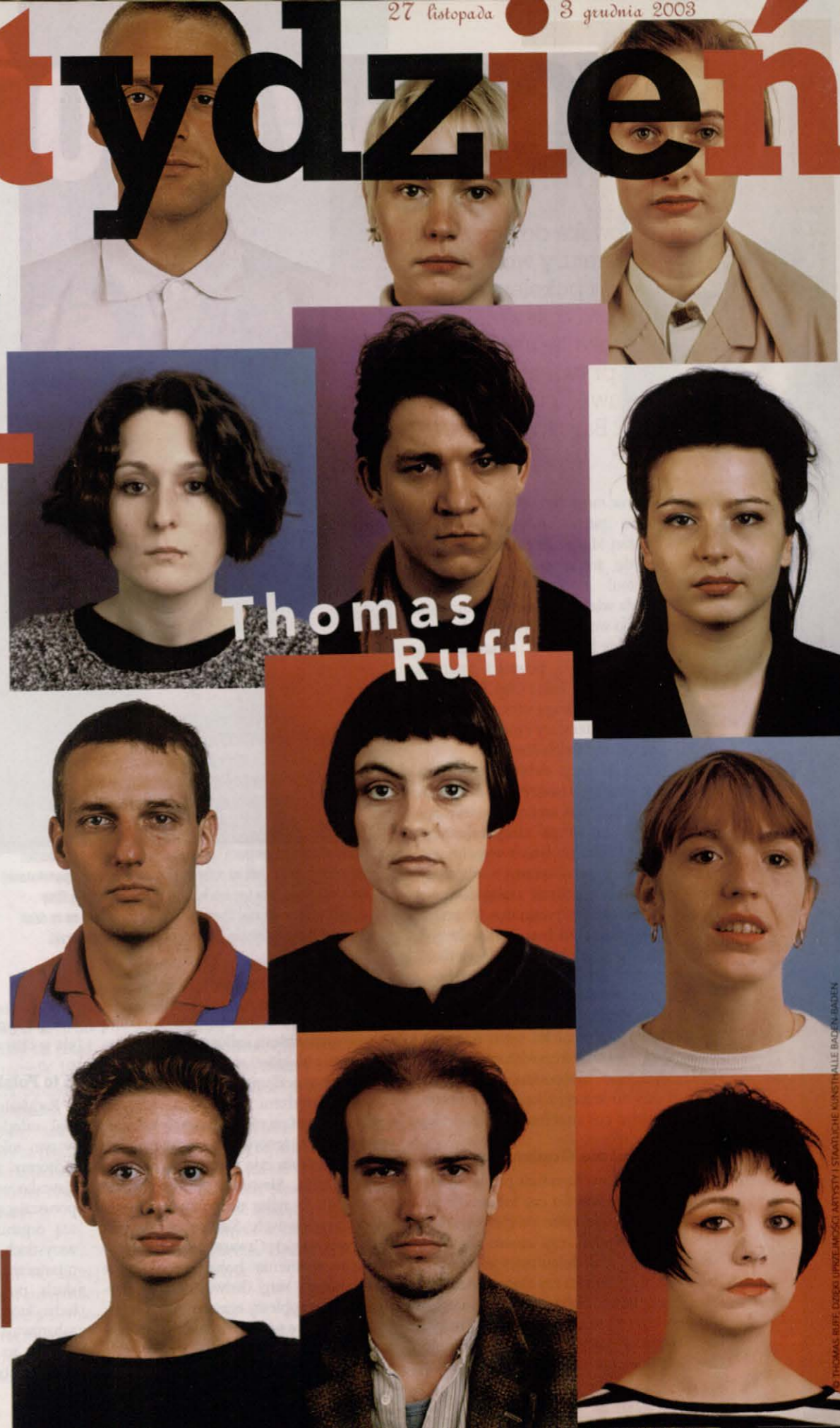
„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

## PUNKOWY CHŁÓD

Portrety jak z dowodu lub paszportu, tyle że powiększone do wymiarów

210 x 165 centymetrów. Ciąg beznamiętnych, realistycznych twarzy ukazanych frontalnie lub z profilu. Brakuje w nich nastroju, gry światłem, niezwykłych ujęć. Mimo to jest w nich olbrzymia moc wyrazu. Takie zdjęcia robi Thomas Ruff (rocznik 1958), jeden z wybitniejszych współczesnych niemieckich artystów z kręgu Berndta i Hilly Becherów z Düsseldorfu. Niegdyś sympatyk ruchu punkowego. Portretowani młodzi ludzie to jego najbliżsi przyjaciele. Na retrospektywie jego prac w CSW będzie można zobaczyć dziewięć różnych cyklów – „Portrety”, „Wnętrza”, „Domy”, „Noce”, „Gwiazdy” i inne. Thomas Ruff zawsze podchodzi z dystansem i precyzją do tematu zdjęć. O ich sile decyduje wielki format, kolor i chłodne, pozbawione emocji spojrzenie. (SIS)

„THOMAS RUFF. FOTOGRAFIA”  
Warszawa, CSW,  
wystawa czynna  
do 11 stycznia



PRZYGODY STANISŁAWA z ŁODZI

© MAREK BACZKOWSKI

# RYCZYWISTOŚĆ



Gretkowska do lamusa!  
Do literatury wchodzi  
nowe pokolenie.  
Nowi gniewni  
nie chcą babrać się  
w prywatności.  
Wystawiają rachunek  
III RP. Bardzo wysoki

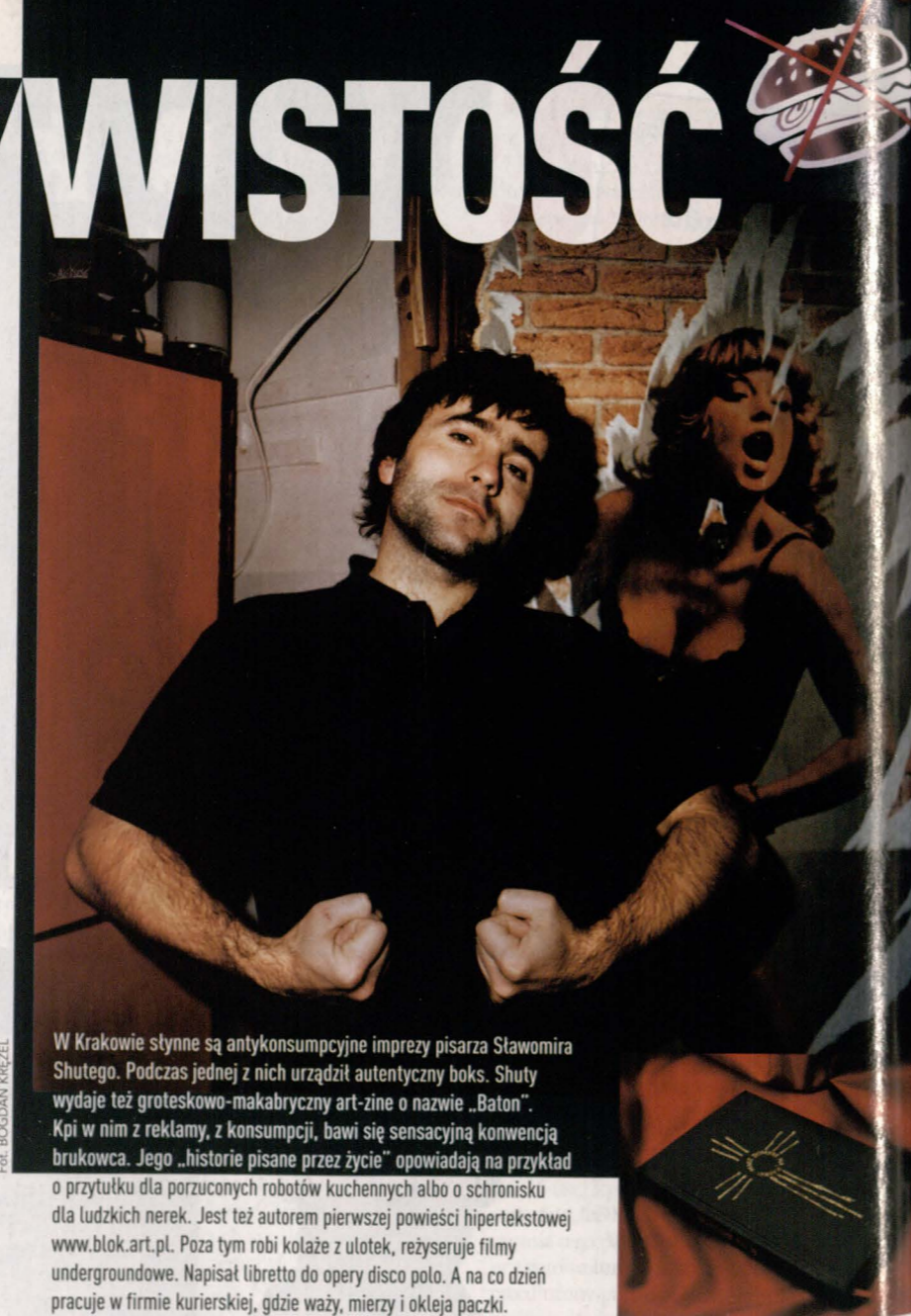
**J**a tego nie mogę znieść! – wołał trzy lata temu „papierz” niemieckiej krytyki literackiej Marcel Reich-Ranicki. – Powrót do średniowiecza! Idealizacja prymitywizmu!

Polska była właśnie gościem honorowym targów książki we Frankfurcie i w telewizyjnym „Kwartecie literackim” omawiano naszą nową literaturę – powieści Andrzeja Stasiuka, Magdaleny Tulli i Olgi Tokarczuk. – Książki, które idealizują wieś, nie są przyszłością polskiej literatury i nie podbijają Europy – prorokował Reich-Ranicki.

Generacja pisarzy debiutujących po 1989 roku rzadko nawiązywała flirt z tak zwaną otaczającą nas rzeczywistością. Poeci pokolenia „bruLionu” niczym skaman-drycy w 1918 roku po latach wypełniania przez literaturę patriotycznych obowiązków z radością odrzucali zaangażowanie społeczne na rzecz prywatności. W sztandarowym wierszu „Dla Jana Polkowskiego” najgłośniejszy z nich Marcin Świetlicki wzywał wręcz do pisania o bólu zębów, a nie o Józefie Piłsudskim. Kiedy jesienią 2000 roku Reich-Ranicki miażdżył nową polską literaturę, miał ku temu poważne przesłanki – nasza rzeczywistość pozostawała właściwie nieopisana. Ale gdyby wszedł dziś do którejś z księgarni, musiałby powiedzieć coś zupełnie innego.

## Nie Stasiuk i nie Gretkowska

Naprawdę nowa literatura polska to już nie Stasiuk, Gretkowska czy Tokarczuk, ale autorzy, którzy nie tylko mogliby być ich młodszymi braćmi czy siostrami, lecz wręcz dziećmi – jak debiutujący jako nastolatki Mirosław Nahacz czy Dorota Masłowska! I jeśli nawet akcja powieści Nahacza „Osiem cztery” rozgrywa się na tej samej co u Stasiuka galicyjskiej prowincji, to nie jest to już żadna „idealizacja średniowie-



W Krakowie słynne są antykonsumpcyjne imprezy pisarza Sławomira Shutego. Podczas jednej z nich urządził autentyczny boks. Shuty wydaje też groteskowo-makabryczny art-zine o nazwie „Baton”. Kpi w nim z reklamy, z konsumpcji, bawi się sensacyjną konwencją brukowca. Jego „historie pisane przez życie” opowiadają na przykład o przytułku dla porzuconych robotów kuchennych albo o schronisku dla ludzkich nerek. Jest też autorem pierwszej powieści hipertekstowej [www.blok.art.pl](http://www.blok.art.pl). Poza tym robi kolaże z ulotek, reżyseruje filmy undergroundowe. Napisał libretto do opery disco polo. A na co dzień pracuje w firmie kurierskiej, gdzie waży, mierzy i okleja paczki.

cza”, lecz narkotyczna impreza, na którą chłopcy przyjeżdżają całkiem współczesnymi autami i na której rozmyślają o pachnących drogimi perfumami dziewczynach.

Autorzy urodzeni w latach 70. i 80. są wręcz wkurzeni na nieco starszych kolegów po piórze za ignorowanie prawdziwego świata, w którym żyją. Mariusz Sieniewicz, Daniel Odija, Sławomir Shuty, Michał Olszewski. To tylko niektórzy z nowych młodych gniewnych. Sieniewicz (rocznik 1972) w powieści „Czwarte niebo” z obrzydzeniem wymienia bohaterów książek Gretkowskiej i Vargi (ledwie kilka lat starszych) – ich problemy egzystencjalne w bogatej Warszawie wydają się kompletnie błahę wobec sytuacji absolwenta wyższej uczelni w Olsztynie, dla którego jedyną

osiągalną posadą jest etat na teźże uczelni, ale w charakterze ciecia.

## A to Polska właśnie

Radykalną zmianę wiatru pokazuje festiwal młodoliteracki w Krakowie, który w tym roku obrał hasło „Rzeczywistość”. „Chcemy zwrócić uwagę na najsilniejsze zjawisko w młodej literaturze, czyli prozę poruszającą ważne tematy społeczne” – piszą organizatorzy z pisma „Ha!art”. Ze wszystkich stron wychyłała bieda małych miasteczek, bieda terenów popegeerowskich, portrety młodych, wykształconych ludzi, którzy nie mają szans na pracę albo zaharowują się w wielkich korporacjach. „Polska to jest potwornie smutny, szary kraj, rozjebrany przez komunistycznych ar-



Od lewej: Sławomir Shuty, Mariusz Sieniewicz (na górze), Daniel Odija

Nowy numer olsztyńskiego pisma „Portret” wygląda jak modlitewnik

chitektów, zarówno tych od budynków, jak i tych od dusz, a jedyne, czego można się tu dorobić w szybkim tempie, to wrzody na żołądku” – pisze Michał Olszewski, rocznik 1977, który wygrał w tym roku konkurs prozatorski wydawnictwa Znak zbiorem opowiadań „Do Amsterdamu”. Jego bohaterowie uciekają z małego miasteczka: do Warszawy za pracą, za granicę (gdzie kradną w supermarketach) albo w narkotyki. Frustracja – tak można określić stan ducha bohaterów młodej prozy.

## Masz pomysł na kaskę?

Jeśli prozaicy urodzeni w latach 60. raczej akceptowali polski kapitalizm, a w przypadku głośniejszej powieści „Niskie łąki” Piotra Siemiona wręcz go gloryfikowali, dla roczników 70. nasza rzeczywistość konsumpcyjna jest przede wszystkim pożywką dla literackiej krytyki.

W opowiadaniach 30-letniego autora skrywanego się pod pseudonimem Sławomir Shuty z tomu „Cukier w normie” ludzie operacyjnie powiększają sobie żołądki, by móc więcej konsumować, albo rodzą zamiast dzieci sprzęt audio i wideo.

„Masz pomysł na kaskę?” – pytają młodzi autorzy literackiego pisma „Portret”. Ten napis znalazł się na okładce nowego numeru, który przypomina modlitewnik: czarny, skórkowy, ze złożonymi stronami. Bogiem naszych czasów stał się pieniądz. Zewsząd otacza nas wizja konsumpcyjnego sztucznego raj. A żyjemy tak naprawdę w szarym piekle.

„Co miało być niebem, stało się piekłem” – pisze Sieniewicz. Proponuje rzut oka na polską prowincję. Ludzie mówią jeśli nie o Żydach, telewizji i gejach, to o pieniądzech. Aby zdobyć pracę, kobiety uczestniczą w poniżających castingach. Rzeczywistość się rozwarstwia – z jednej strony młode wilki z bogatych firm, a z drugiej – bezrobotni. Prozaicy nie wzywają jednak do rewolucji. Raczej ostrzegają. U Sieniewicza widzimy, jak rodzi się agresja i nienawiść. Poklask znajdują młodzi radykałowie, którzy chętnie by wszystko po prostu rozwalili.

Podobnie w „Tartaku” Daniela Odii (rocznik 1974) – na wsi pojawia się postać pokroju Lepera, która żeruje na ludzkim niezadowoleniu i biedzie. Jeszcze kilka lat temu czytaliśmy wszędzie o prowincjonalnych miasteczkach, o cudownych małych ojczyznach. Dzisiaj miasteczka spotworniały. Nic tylko z nich uciekać!

## Pisarze na barykadzie?

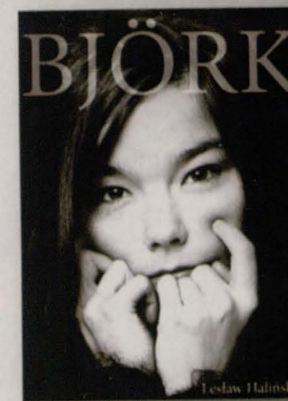
Skąd ta nagła zmiana? Czyżby wypowiedź Reich-Ranickiego ruszyła z posad polską literaturę? Od pewnego czasu dobiegało zewsząd nieustające wołanie o realizm. Młoda literatura zgodnie odpowiada na to zapotrzebowanie. Nieopisana rzeczywistość piszczała gdzieś w kątku, a młodzi wyciągnęli ją z niebytu. Rozprawiają się z nią teraz twardo i po męsku. – Tylko proszę nie wsadzać mnie do szufladki z napisem „realizm” – denerwuje się Sieniewicz. Podobnie zareagowałiby pewnie inni pisarze tego pokolenia. I rzeczywiście, mają rację. Ciekawsze są te powieści, w których znajdziemy coś jeszcze poza wiernym obrazem paskudnej rzeczywistości. Przywołane tu książki w większości mają w sobie to „coś” poza realizmem.

Niezadowolone, jakie bije z powieści młodych autorów, raczej nie zaprowadzi ich na barykady. Może jednak prowadzić do rękoczynów – Sławomir Shuty na spotkaniu rzucał w publiczność kiszonymi ogórkami. Zobaczymy, co wymyśli w czasie festiwalu w krakowskiej Alchemii. Będzie – jak zapowiada – „niebezpiecznie”.

JUSTYNA SOBOLEWSKA  
PAWEŁ DUNIN-WAŚOWICZ

Festiwal literacki „Rzeczywistość”, Kraków,  
28–29 listopada 2003 r.

Wydawnictwo  
IN ROCK  
przedstawia biografie



Książka do nabycia  
w salonach EMPiK  
i dobrych księgarniach

Książkę można też zamówić  
pisząc na adres:  
IN ROCK,  
ul. Zakręt 5, 60-351 Poznań  
lub telefonicznie:  
(061) 86 86 795 (czynny całą dobę),  
lub e-mailem: [inrock@inrock.pl](mailto:inrock@inrock.pl)  
Więcej naszych tytułów  
na stronie internetowej:  
[www.inrock.pl](http://www.inrock.pl)

PRZE  
KROJ! MUZA  
muzycyza muzyczny

onetonek TV  
MUSIC TELEVISION



Russell Crowe jest doskonały w roli uroczego kapitana Aubreya

Fot. SYRENA

## SZUMI MORZE, SZUMI RUM

Bierzcie kurs na najbliższe kino!

**W**prawdzie jesteśmy szczęśliwym krajem z dostępem do morza, ale symbole naszej morskiej potęgi da się policzyc na palcach jednej ręki: ORP „Orzeł”, ORP „Błyskawica”, „Dar Pomorza” i kapitan Baranowski. Mimo to marynistyczny duch w narodzie nie ginie i możemy poszczycić się wyjątkową w skali światowej liczbą zespołów szantowych oraz jedynym chyba w świecie festiwałem szant odbywającym się w górach. Nie mówiąc już o tym, że każdy Polak wie doskonale, że „kiedy rum zaszumi w głowie, cały świat nabiera treści”...

W kraju, w którym aż roi się od wilków morskich, nie brakuje fanów powieści Patricka O'Briana (sama miałam ich mocno zaczytane wydania), autora 20-tomowego cyklu o kapitanie Jacku Aubreyu (gra go Russell Crowe) i jego przyjacielu, doktorze Stephenie Maturinie (Paul Bettany), którzy w epoce wojen napoleońskich przemierzali morza i oceany pod brytyjską banderą. Film Petera Weira (autor „Pikniku pod Wiszącą Skalą”) jest ekranizacją dwóch z powieści O'Briana, a opowiada o pościgu Aubreya za wrogą francuską fregatą „Acheronem”. I jest w nim wszystko, co być powinno w tego typu

historii: potężne sztormy, morskie cisze, straszliwe klątwy, zasadzki, malownicze abordaże – no i przyjaźń. Ale też Weirowi udało się pokazać kawałek codziennego życia na statku i trzeba przyznać, że niektóre szczegóły są dość przerażające – choćby zabiegi lekarskie czy obecność na okręcie młodziutkich kadetów, chłopców nieledwie, których przygody z morzem smutno się kończą, zanim się jeszcze na dobre zaczęły.

Z wyjątkiem dosłownie kilku scen cała akcja dzieje się na wodzie i nie ma w tym ani sekundy nudy. „Pan i władca” został bowiem pięknie sfotografowany przez Russella Boyda – ogromne wrażenie robią już pierwsze ujęcia pokazujące okręt wśród mgieł i załogę wspinającą się na maszty.

Weir pozostaje wierny romantyzmowi stylowi książek, nie tracąc przy tym nic z ich humoru i wdzięku – 90 procent tego ostatniego to zasługa doskonałego w roli kapitana Aubreya Russella Crowe'a. Jeśli więc, szczury lądowe, lubicie krwistych bohaterów i pełne przygód historie, bez zastanowienia bierzcie kurs na najbliższe kino!

MAŁGORZATA SADOWSKA

trafiony      zatopiony

### AMELIA NIE MA SZCZĘŚCIA

Czyżby **AUDREY TATOU** miała być gwiazdą jednej roli? 25-letnia francuska aktorka podbiła serca milionów rolą Amelii w filmie Jeana-Pierre'a Jeuneta. Wszyscy zachwycali się jej naturalnością, urodą, słodyczą i czekali na kolejne fenomenalne role. I na razie się nie doczekali. W polskich kinach pojawili się właśnie „Niewidoczni” Stephena Frearsa – pierwszy występ Tatou w anglojęzycznym filmie – gdzie gra Turczynkę,



nielegalną imigrantkę. Film jest ciekawy, ale szorująca hotelową podłogę Audrey – mało przekonująca. Podobnie było z poprzednimi produkcjami z jej udziałem – słabiutkim „Bóg jest wielki, a ja malutka”, średnim „Kocha... nie kocha!” czy mało błyskotliwym „Smakiem życia”. Czy to kwestia niewłaściwych wyborów, kiepskich scenariuszy, a może reżyserów, którzy nie są w stanie zaczarować jej tak jak Jeunet? Wszystko wyjaśni się w przyszłym roku, kiedy twórca „Amelii” i Audrey Tatou skończą swój kolejny film „Un long dimanche de fiançailles”. Tym razem Jeunet obsadził swoją gwiazdę w roli dziewczyny, która od trzeciego roku życia nie chodzi, i jak wynika z zapowiedzi, kaže jej bardzo cierpieć. (MADA)

## AFRYKA TO NIE DEKORACJA

Zasłużony zdobywca Oscara pokazuje Czarny Łąd od wyjątkowej strony



W tym filmie nikomu się nie śpieszy

Fot. KING SWIAT

Film niemieckiej reżyserki Caroline Link jest niezwykle urodziwy, jednak ze względu na swój epicki charakter w epoce „Matriksów” może wydawać się nieco staroświecki. Ale nawet bite dwie i pół godziny projekcji i nieśpieszny rytm nie zniechęciły Amerykańskiej Akademii Filmowej do przyznania „Nigdzie w Afryce” Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego. Komentując decyzję Akademii, dziennikarze pisali, że w zdobyciu statuetki po „Nigdzie w Afryce” sam temat: Holocaustu poruszanego z nieznaną dotąd, dość egzotycznej strony. Link opowiada bowiem o losach żydowskiej rodziny, której tuż przed wybuchem wojny udaje się zbiec z Niemiec do Kenii.

Jednak nawet atrakcyjny, modny czy „poprawny” temat to za mało, żeby nagrodzić film tak prestiżową

nagrodą (nie mówiąc o rozlicznych wyróżnieniach przyznanych mu na europejskich festiwalach). Film Link – mimo wspomnianej lekkiej „staroświeczyny” – broni się świetnymi zdjęciami, a przede wszystkim ciekawym potraktowaniem samej Afryki. Dla Caroline Link Czarny Łąd nie jest tylko podretuszowaną egzotyczną scenografią, na tle której przybysze z Zachodu rozgrywają swoje melodramaty i przeżywają romantyczne przygody. Wszyscy jej bohaterowie zmagają się ze światem dla Europejczyka zupełnie „nieczytelnym”. Afryka Link jest obca, nieprzewidywalna i tajemnicza – i tę tajemnicę udało jej się przenieść na ekran.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„NIGDZIE W AFRYCE”,  
REŻ. CAROLINE LINK,  
Niemcy 2003, Kino Świat,  
premiera 28 listopada



Fot. PIOTR FOTOKREPORTER

### BLIŻEJ NIEZNANY

„Blżej nieznanego polskiego reżysera” – pisze się zwykle o twórcy „Nienasycecia”. Wiktora Grodeckiego wyjechał z Polski 20 lat temu, zaraz po studiach w łódzkiej filmówce. W Ameryce Grodecki zrobił film „Him”, jednak jego najważniejsze dokonania związane są z Pragą. Tutaj bowiem w połowie lat 90. powstały dwa dokumenty – „Not Angels but Angels” i „Body Without Soul” o młodych chłopcach utrzymujących się z prostytucji i pracy w porno-biznesie. Temu samemu tematowi poświęcił reżyser swój fabularny film „Mandragora” z roku 1997. Obecnie Grodecki współpracuje przy realizacji kolejnych odcinków polskiego serialu „Czego się boją faceci, czyli seks w mniejszym mieście”. (bż)

## NIENASYCENIE

Seks pachnący panięskim sztambuchem



Cezary Pazura i Arkadiusz Jakubik

Fot. VISION

REŻ. WIKTOR GRODECKI,  
Polska 2003, Vision,  
premiera 28 listopada

Wiktora Grodeckiego ciężką ręką próbował przenieść na ekran witkacowski świat z całym dobrodziejstwem inwentarza. Jest więc dużo seksu, nierzadko w wydaniu „demonicznym”, dzisiaj już pachnącym panięskim sztambuchem. Są narkotyki, masakry i spotworniali arystokraci. Aktorzy obrzucają się magmą pokręconych witkacowskich dialogów, dudni ciekawa sama w sobie, halucynacyjna muzyka Leszka Możdżera, narrator (Olaf Lubaszko) podaje z offu ustępy książki, wzmagając kafeolonię. Wprawdzie debiutant Michał Lewandowski (Zypcio) ma naturalny, młodzieńczy wdzięk, ale już szarżujący Pazura (ojciec, kompozytor Tengier, generał Kocmołuchowicz) gra co najmniej o dwie role za dużo. Nasuwa się moral banalny: ostrożnie z Witkacym!

BARTOSZ ŻURAWIECKI

## SOUNDTRACK KILL BILL

vol. 1



rewelacyjna muzyka do najnowszego filmu Quentina Tarantino zawiera nowe utwory:

RZA (WU-TANG CLAN),

LARSA ULRICHA (METALLICA)

i znane motywy z lat 60. i 70.

Dla wielbicieli Pulp Fiction!

Radio ZET

PRZE KROJ

dzieńdobry

WARNER MUSIC POLAND

## BOGOWIE OBCIACHU



Papa Dance kręcą program dla telewizji, 1987 rok



PAPA DANCE „NAJ STORY”, Pomaton EMI

Długo czekałem i zastanawiałem się, który z wydawców wznowi te nagrania na CD, wykazując się dobrym nosem i poczuciem humoru. Zachód miał swoich Stocka, Aitkena i Watermana (producenci Ricka Astleya, Kylie Minogue, Bananaramy i wielu innych gwiazdek), a u nas pojawili się Sławomir Wesolowski i Mariusz Zabrodzki – dwójka producentów, którzy postanowili wykorzystać w latach 80. modę na syntezatorowy pop. Dzięki temu powstał Papa Dance – zespół od takich przebojów jak „Naj story”, „W 40 dni dookoła świata” czy „Maxi singiel”. Z perspektywy roku 2003 hitami wydają się niemal wszystkie piosenki tamtej grupy zebrane na tej retrospektywnej płycie. Rozbrajająco naiwne, obłąkańczo głupie tekstowo i ostentacyjnie plastikowo wyprodukowane. Kiedyś obciachem było ich słuchać. Ale czasy się zmieniły: teraz nie znać ich i nie rozumieć powrotu popularności Papa Dance to jeszcze gorszy obciach.

BARTEK CHACIŃSKI



## SZCZĘŚLIWI PONURACY

Porównanie zespołu do Joy Division to prawdziwy zaszczyt. Twierdzenie, że wokalista ma głos jak Leonard Cohen, Scott Walker czy Ian Curtis, to też wyróżnienie. Tindersticks, bo o nich mowa, nagrali szósty już album „Waiting for The Moon”, a 28 listopada wystąpią w warszawskim klubie Skarpa. Ich specjalność to nastrojowe i dramatycznie brzmiące utwory wykonywane z bogatym składem instrumentów. – Tindersticks kojarzy mi się z zadymioną knajpą, z niedopitym alkoholem w butelce – mówił Artur Rojek z Myslovitz, sympatyk grupy. Mroczne i romantyczne kompozycje zwiastują nieszczęśliwych twórców. Nic bardziej mylnego – Stuart Staples, wokalista Tindersticks pochodzący (jak reszta muzyków) z Nottingham, to szczęśliwie żonaty ojciec dwójki dzieci. Nie tylko to może zdziwić miłośników grupy – Staples twierdzi, że przed nagraniem pierwszej płyty do końca nie było wiadomo, kto na niej zaśpiewa! Dziennikarze piszą: to niezwykle oryginalny zespół. Sceptycy zarzucają: wszystkie ich dokonania brzmią podobnie. Fani mówią co innego: podążają własną drogą. (DOM)



Fot. POMATON

Włodi (w środku) – mąż, wkrótce ojciec, religijny obywatel szanujący sąsiadów... i wciąż raper

## IM NIE JEST WSZYSTKO JEDNO

Historia o raperach, którzy w przerwie między jointem a jointem wydorośleli

Z ekipą Molesty mieszkamy w tym samym mieście. Gdybym jeszcze trzy lata temu zobaczył ich na horyzoncie, przeszedłbym na drugą stronę ulicy. Mieli etykietkę raperów chuliganów, w których otoczeniu działały się rzeczy podpadające pod kilka paragrafów naraz. Tymczasem – zamiast pod trzepakiem – dwa lata temu otarłem się o nich w najlepszym sklepie z płytami w stolicy. Dziś już wiem, co tam robili.

Jeden z najstarszych zespołów hip-hopowych w Polsce działa obecnie jako luźna grupa przyjaciół, a jego najważniejsze postacie wydały właśnie nowe płyty. Vienio i Pele w duecie – drugi album z serii „Autentyk”, a Włodi – pierwszą płytę solową. Nie są to najlepsze polskie płyty hip-hopowe w ogóle, ale świetnie obrazują ewolucję gatunku oraz ludzi, którzy go tworzą.

Andrzej Smolik, Novika (Futro), Tomasz Lipiński (Tilt), DJ 600V – sam dobór gości na „Autentyku 2” świadczy o dużym rozstrzale muzycznym. Mamy tu nieźle zrealizowany pomysł na muzykę z pogranicza hip-hopu i modnej choćby we Francji muzyki ragga. Są delikatne wpływy funkku, mieszanina w sumie dość oryginalna. Włodi prezentuje



VIENIO & PELE „AUTENTYK 2”, Baza Lebel/Pomaton EMI



WŁODI „...JAK NOWONARODZONY”, Włodi/Pomaton EMI

się przede wszystkim jako autor tekstów, u którego – jak u Eldo – namy do czynienia z przemianą z gruntu duchową (Włodi też jest raperem muzułmaninem). Muzyka przepełniona na przemian nostalgią i brzmieniami z lat 80. zabił tu Waco, jeden z lepszych producentów w Polsce.

A w tekstach? Dużo znanych cel dawna pompatycznych fragmentów: „Dziś kruszę i palę z tych, co wytrwale/ Niosą światło nadziei i wiarę/ Tam gdzie życie szare” (Vienio i Pele). Dużo jointów. Włodi: „Piszę, jaram i o tym nagrywam/ Słucham, jaram, a potem odpoczywam”. Ale obok tego prywatny dziennik: spotkania, przejazdy autobusami, sytuacje z ulicy, rozmowy z rodziną.

Oprócz gniewu na rzeczywistość pojawiają się retrospekcje, dźwięczy melancholia. Jest namiętność u Vienio i Pelego („Ej!”), miłość u Włodiego („Żebro Adama”). I przede wszystkim miasto. Vienio i Pele wmixowali na płytę zwrotkę ulicznego grajka: „Warszawo ty moja, Warszawo, ty jesteś piękniejsza od gwiazd”. Włodi kreślił z troską obrazki ze „Służezni”, czyli Służewca, jego małej ojczyzny. Warszawa obchodzi ich bardziej niż prezydenta Kaczyńskiego, a informacji społecznej niosą więcej niż rocznik statystyczny. Zawieszni gdzieś między niebezpieczną młodością a stateczną dojrzałością ci hip-hopowcy przeżywają być może swój najlepszy czas.

BARTEK CHACIŃSKI

## ZAANGAŻOWANY POP



THE BEAUTIFUL SOUTH „GAZE”, Go Disc/ Mercury

Są w Anglii fenomenem: sprzedają milionowe nakłady płyt z popowymi piosenkami o ambitnych tekstach śpiewanych przez trójkę wokalistów. „Gaze” ukazuje się po trzyletniej przerwie związanej ze zmianą elementu kobiecego w grupie. Nowa wokalistka Alison Wheeler (głos bardziej matowy od poprzedniczki) wykorzystywana jest tu zresztą bardzo nieśmiało. Album ma nieco więcej elementów country od poprzednich płyt i chyba bardziej od nich ratują go teksty poruszające najgłębiej kwestie ról kobiety („Half of Him”) i mężczyzny („101% Man” – przeciw homofobii) w społeczeństwie. Ale kapitalne, właśnie w tych dwóch piosenkach, są cytaty z refrenów hitów Tom Robinson Band i The Rolling Stones.

PAWEŁ DUNIN-WAŚOWICZ

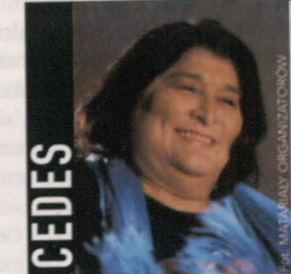
## CISZA PRZED BURZĄ

W starym teatrze w Kaliszu grają kontrabas, perkusja, saksofony i klarnet basowy. Trio braci Olesiów i Mikołaja Trzaski odważnie penetruje obszary niegdyś zaanektowane przez wytwórnię ECM, czyli jazz tuż obok ciszy. Szepcze, by nagle spuścić z łańcucha bestię energii. Skojarzenia z muzyką do „Winda na szafot” Davisa, z „Olé!” Coltrane’a to tropy pewnej wrażliwości, bo muzyka jest oryginalna. Jest tu i spokój, i niepokój. Skuszeni tytułem płyty fani pewnego tria hiszpańskiego czują się zawiedzeni: nie znajdują przeboju na miarę „Aserejé”. Tylko namysł nad przestrzenią.

FILIP ŁOBODZIŃSKI



OLEŚ/TRZASKA/OLEŚ „LA SKETCH UP”, Kilogram Records



## PRZYJEJDZA MERCEDES

W pewnym sensie to „Przekrojowa” sprawka. Nasz sierpniowy artykuł „Nie wielbić jej to grzech” o Mercedes Sosie, największej pieśniarce współczesnej Argentyny, podpalił lont, który doprowadzi za kilka dni do eksplozji w Poznaniu. Entuzjazm i wzruszenie, jakie wzbudzają jej koncerty

na całym świecie, owacje na stojąco, setki tysięcy płyt w domach na wszystkich kontynentach – a u nas wciąż cisza. Od jej poprzedniej wizyty w Polsce upłynęło 36 lat, tym lepiej więc, że staniemy teraz oko w oko z artystką dojrzałą, świadomą własnej wartości, a wciąż pełną żaru. „Czarnula”, jak mawiają o niej rodacy, „głos Ameryki Łacińskiej”, jak pisze o niej świat, to jeden z najpiękniejszych na Ziemi głosów. I na dodatek to głos, któremu obca jest obojętność na krzywdę. To głos poetycki, mocny, subtelny i dobitny. Głos, w którym dźwięczy ballada, pieśń indiańska i tango. Takiego głosu w naszej części świata nie słyszymy na co dzień. Zatem – kierunek Poznań! Koncert już 1 grudnia w Auli Uniwersytetu im. A. Mickiewicza.

FILIP ŁOBODZIŃSKI

## WYSTAWA

100 LAT PLAKATU ROSYJSKIEGO  
100 ЛЕТ ПЛАТКАТО ТИЛАКАТА

www.interart.com.pl/wystawa

- ŁÓDŹ  
- Muzeum Historii Miasta  
9.10 - 28.12.2003
- WROCŁAW  
- BWA  
3.01 - 08.02.2004
- SZCZECIN  
- Zamek Książąt Pomorskich  
12.02 - 14.03.2004
- WARSZAWA  
- Muzeum Teatru Wielkiego  
22.03 - 30.05.2004



**Koncerty** • Kayah – 26.11 Gdańsk, klub Parlament, 27.11 Olsztyn, Come In, 29.11 Bielsko-Biala, Klimat, 30.11 Dąbrowa Górnicza, Pałac Kultury Zagłębia • Planet Funk – 29.11 Warszawa, klub Skarpa • Ryo Terakado (skrzypce) i Arte dei Suonatori – 27.11 Opole, Filharmonia, 28.11 Wrocław, Oratorium Marianum, 29.11 Poznań, Aula UAM, 30.11 Toruń, Dwór Artusa





Raymond Queneau z pisarką Anną Marią Cazalis, gwiazdą paryskiego egzystencjalizmu

## PIEPRZNA PENSJONARKA

**Raymond Queneau** tym razem przebiera się za irlandzką pisarkę i uprawia pornografię. Nie na serio, oczywiście

**B**ez szaleńców literackich takich jak Raymond Queneau byłoby smutno i nudno. Queneau zajmował się literaturą ekstremalną – z 10 sonetów zbudował maszynkę do powielania rymów i uzyskał sto tysięcy miliardów sonetów (!) albo jednozdaniową anegdotę opowiadał na 99 sposobów. I jeszcze starał się, żeby czytelnik miał z jego eksperymentów trochę radości.

Nie sposób wyobrazić sobie powojennej Francji bez tej postaci. Jego wiersze śpiewała Juliette Greco. Sławę międzynarodową przyniosła mu przede wszystkim bestsellerowa „Zazi w metrze”. Był słaby z matematyki, ale właśnie jego powieści i wiersze mają matematyczną konstrukcję. Lubił szachy, rebusy i rozmaite błazenady – bez tego nie napisałby żartu, jakim są „Dzieła zebrane Sally Mary”.

Kiedy we Francji ukazały się dwie powieści podpisane jego pseudonimem Sally Mara, uznano je za czystą pornografię. „Dziennik intymny” i „Kobietom zawsze okazujemy zbyt wiele dobroci” możemy przeczytać dziś w „Dziela zbranych”. Queneau z racji eksperymentów językowych uchodzi za pisarza nieprzetłumaczalnego. Jednak utwory Sally Mary przeszły zwycięsko tę próbę. Nie zgorszą już co prawda, ale zapraszają do zabawy.

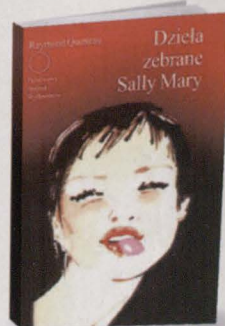
„Nie mam w sobie nic z ducha. Zwłaszcza pod względem tuszy” – deklaruje Sally w „Dzienniku intymnym”. Queneau od razu wprowadza nas w swój żywioł, czyli w język

– źródło nieporozumień. – Z mówienia zawsze wynikają kłopoty – twierdził. – Mówienie prowadzi do czegoś więcej, niż może się wydawać.

Sally przypomina Lolitę Nabokowa. Nauczyciel francuskiego nauczył ją głównie świntuszyć po francusku i właśnie w tym języku zaczyna pisać swój dziennik. „Z mężem to dopiero musi być intymnie, dużo bardziej niż z dziennikiem – marzy Sally. – W rozmowie można używać słów upojnych i zabronionych: kalesony, diabelnie, ogórek, melony, rakietka, aparat”. Na początku nie wie nic o sferze seksu i o dziwnych męskich „instrumentach”. – Proszę mocno chwycić za poręcz! – słyszy na pomoście. Chwyta coś prężnego i ciepłego na przekór zawierusze dookoła. Tak rodzi się w niej dociekiwość. Jednak nawet klasyczne posągi niewiele mogą jej pomóc, bo w pruderyjnej Irlandii są ubierane w spodnie. Ożywczy powiew płynie z Francji, skąd przychodzi kolorowe pisma i perfumy Scandale.

Sally nie jest jednak zwyczajną dziewczyną: goli „hiski” wraz z rodziną, okazuje się córką wampira z Dublina. Jeśli przyjrzymy się uważnie, znajdziemy tu piętrowe aluzje literackie, przede wszystkim do dublińczyka Joyce’a. Powieść powinna przypominać cebulę – uważał Queneau – powinna mieć wiele warstw. Można je rozszyfrowywać jak rebus albo po prostu dać się uwieść lekturze. Sally Mara uwiedzie nas nie tyle wdziękami, ile językiem.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



Nazwisko Raymonda Queneau pojawia się często wraz z grupą **OuLiPo** (Warsztaty Literatury Potencjalnej). Queneau założył tę grupę w latach 60. Tworzyli ją pisarze zafascynowani możliwościami języka. Byli wśród nich między innymi Italo Calvino i Georges Perec.

**Oulipijczyki do dziś tworzą literaturę, opierając się na matematycznych strukturach. Pisarz według nich przypomina nie tyle artystę zasłuchanego w drgnienia duszy, ile naukowca eksperymentującego z językiem i trochę dziecko zafascynowane zagadkami. W związku z wydaniem książki Queneau 27 listopada do Warszawy przyjadą trzej członkowie OuLiPo: Marcel Benabou, Jacques Jouet i Paul Fournel.**

## NASZ CZŁOWIEK W WIEDNIU

Czyli jak wyjechać na Zachód i się nie dać



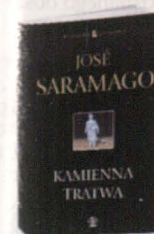
**RADEK KNAPP** „LEKcje PANA KUKI”, PRZEŁ. SŁAWA LISIECKA, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003

**R**adek Knapp mieszka w Wiedniu, pisze po niemiecku. I wygląda na to, że choć to polski pisarz, ma lepsze wzięcie w swojej drugiej ojczyźnie. Błyskotliwe opowiadanka zebrane w tomik pod tytułem „Fratio” zostały uznane za najlepszy debiut literacki terenu niemieckojęzycznego; wydane potem w Polsce przeszły niemal bez echa pomimo entuzjastycznego komentarza samego Lema. Czy „Lekcje pana Kuki”, niewielką powiastkę, która też zdążyła połączyć niemieckie nagrody, czeka u nas podobny los? Szkoda by było, bo zasługuje na coś lepszego. Tym bardziej że opisuje historię bliską sercu co drugiego Polaka: jak sobie poradzić, znalazłszy się pierwszy raz na tak zwanym Zachodzie. Młody bohater narrator, wyposażony w cenne rady sąsiada, niejakiego pana Kuki, wybiera się do Wiednia. Przygody zaczynają się już w chwili wejścia do autokaru pełnego rodaków przemytników... Ponadto w zetknięciu z zachodnią rzeczywistością lekcje Kuki okazują się tyleż skuteczne, co zgubne... Powiastka stylem i charakterem przypomina krzyżówkę Hrabala z Mroźkiem. Czyta się świetnie, zabawy co niemiara i tylko czasem coś po Gogolowsku kolnie w bok: – Z kogo się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie!

TADEUSZ NYCZEK

## PÓŁWYSEP, KTÓRY ODPIYNAŁ

Nowe oblicze Saramago: z realizmem opowiada kompletną fantazję



**JOSÉ SARAMAGO** „KAMIENNA TRATWA”, PRZEŁ. WOJCIECH CHARCHALIS, Rebis, Poznań 2003

**T**ytułową kamienną tratwą są Hiszpania i Portugalia, które pewnego dnia odrywają się od kontynentu i zaczynają swobodnie dryfować po Atlantyku. Moment, gdy Pireneje pękają, zbiega się z magicznymi wydarzeniami w życiu pięciorga ludzi z różnych stron półwyspu. Losy tej piątki Saramago wplata w plastyczny, choć gęsto pisany obraz zamieszania, jakie tam zapanowało. „Kamienna tratwa” to inteligentna, przewrotna opowieść o losie rozbitków we własnym społeczeństwie. A także o tym, że pyszna Hiszpania i biorąca na siebie konfrontację – bo nabrężna – Portugalia są skazane na siebie jak siostry syjamskie, choćby bardzo nie chciały. Saramago pokazał nam tu nowe oblicze – wydarzenie z gruntu fantastyczne (no bo jak?) opowiedziane realistycznym, niemal kronikarskim stylem.

FILIP ŁOBODZIŃSKI



### MAGDA UMER PRZECZYTAŁA...

Jednym tchem przeczytałam „Autoportret reportera” Ryszarda Kapuścińskiego

**U**łożyła go (młoda, inteligentna i zdolna) Krystyna Strączek. Ułożyła – bo jest to kompilacja wielu fragmentów artykułów, wywiadów i wykładów wielkiego reportera. Wylonił się z mrówczej pracy człowiek bardzo ciekawy, szlachetny, przenikliwie inteligentny, skromny i pełen młodzieńczej pasji, która nie opuści go chyba nigdy. Z tej lektury wynika nade wszystko to, że Ryszard Kapuściński dla naszego wspólnego dobra postanowił nigdy się nie zestarzeć i ciągle możemy liczyć na to, że będzie nam pomagał zrozumieć ten straszny i piękny świat. Bardzo pokrzepiająca lektura na trudny do zniesienia listopad...

*Laprasza* **W**

monon

Barbara Bui Cafe

**Simmanuel Santarromana**

Tezoro Labędzie 6 grudnia

Bilety do nabycia w Biletach Empik, poprzez witrynę [www.netomusica.pl](http://www.netomusica.pl) i w klubie. Informacja i rezerwacja: 22 646 55 93

PRZE KROJ tvn ELLE AKTIVIST

Radio PiN empik news Brief

Sonic

Wiecej informacji znajdziesz na: [ZONE.PL](http://ZONE.PL)



Gogolowski „Rewizor” obnaża nasz swojski prowincjonalny marazm

## KONTROLA Z CENTRALI

**W XIX-wiecznej Rosji „Rewizor” był satyrą na urzędniczą prowincję. W komunizmie wystawiano go dla ośmieszenia partyjnych układów. Czym jest dzisiaj dla polskich reżyserów?**

Wydawało się, że to już tylko staroświecka komedia w rosyjskim sosie: humor, złote myśli, pyszne role. Tymczasem młodzi reżyserzy dostęgli w starym tekście także wizerunek naszych czasów. Cenniejszy niż w satyrach współcześnie powstających. Sztukę Gogola potraktowali jak format. Formaty to scenariusze programów telewizyjnych, które się kupuje od innych stacji i kręci, przystosowując realia do miejscowych warunków. Na tej zasadzie Marek Fiedor w Opolu przykroił opowieść – przypomnijmy: o rzekomym urzędniku z Petersburga stawiającym na baczność władze małego miasteczka – do realiów Polski dzisiejszej; Jan Klata zaś w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu włożył tę samą fabułę w czasy miłościwie panującego Edwarda Gierka.

### Prowincjonalna beznadzieja

Co zafrapowało reżyserów w Gogolowskim tekście? Bo przecież nie porównania dawnych i dzisiejszych łapówkarzy, przekręciarzy, pozał się Boże baronów partyjnych! Wolno podejrzewać, że jednym z głównych motywów było dostrzeżenie – wreszcie! – wielkich obszarów swojskiego prowincjonalnego marazmu.

W sztukach współczesnych karmieni byliśmy w kółko problemami przy-

niesionymi przez nowe czasy: choćby okrucieństwem dilerów narkotykowych czy tragedią wyrzuconych na bruk pracoholików. A wystarczyło się rozejrzeć, by spostrzec, że znaczna część społeczeństwa dalej wydeptuje te same utarte ścieżki. Mrówczo pnie się po szczebelkach kariery, drząc przed gniewem zwierzchnika i karzącym mieczem „kontroli z centrali”.

Obydwa polskie „Rewizory” są podszyte smutkiem prowincjonalnej jałowości. U Fiedora w Opolu Horodniczy jest wulgarnym chamusiem, żona ma łeb wypełniony sieczką seriali, a córka rozumie tyle, że nawet takie zero jak rzekomy rewizor ze stolicy jest dla niej jedyną szansą odmiany losu. Wszystko jest tu „sformatowane”, przykrojone do ramek codziennej, powtarzalnej beznadziei.

U Klata w Wałbrzychu jest mniej smutno, bardziej drwiąco. Rozwścieczony nostalgią za ciepłymi czasami wujcia Gierka reżyser drwi z ówczesnych atrybutów sukcesu: meblościanek, Karela Gotta z adapteru, spodni dzwonów, dychwicznych „wozków” pod oknem. Ludzie, za czym tęsknicie?!

### Dzierżymorda pomniejszony

W obydwu przedsięwzięciach świetnie wypadają obserwacje obyczajowo-psychologiczne. Celne portrety (zwłaszcza damskie) u Fiedora, trafnie skonden-

sowany obraz epoki u Klata (skąd ten młodzieniec, rocznik 1973, tyle wie o czasach, które obserwował z dziecięcego wózka?). I można by mówić o brawurowym odkryciu zapoznanego obszaru, gdyby nie...

Gdyby nie to, że Gogol nie przypadkiem uczynił z Horodniczego powiatowego samodziernę! Upadek (i auto-kompromitacja!) takiego mocarza powodowały trzęsienie ziemi. Tymczasem pomniejszając format bohaterów, przystosowując ich wizerunki do dzisiejszych wymiarów, inscenizatorzy zniwelowali ten wstrząs. Obraz pokazany na scenie jest tak dobrze wpasowany w nasze doświadczenie, że aż... obojętny.

I Klata, i dużo bardziej doświadczony Fiedor nie potrafili znaleźć środków scenicznych, które by na tych paskudnych prowincjuszy (w teatralnej metaforze – nas samych) pozwoliły spojrzeć z dystansu. Dotknąć, wywołać odruch protestu. Powstały celne, zabawne przedstawienia, które świetnie się ogląda, ale zapomina się o nich trochę za szybko!

Kiedyś sam Gogol bronił się przed zarzutami krytyków, wskazując jedynego bohatera pozytywnego swojej sztuki – śmiech. Taki śmiech – budzący z letargu, a nie osławający małość i pogodzenie z beznadzieją – jest nadal pilnie poszukiwany. Sformatować go najtrudniej.

JACEK SIERADZKI

## THRILLER NA CENTRALNYM, CZYLI TEATR W DWORCOWYM BUFECIE

**Grzegorz Jarzyna bawi się z Tarantino na oczach podróżnych z warszawskiego dworca**

Jarzynę od jakiegoś czasu nosi. Nie tylko po różnych, czasem wręcz sprzecznych, stylizacjach i ideach, jakby wypróbowywał granice wolności artysty pozbawionego obowiązków wobec ludzkości, narodu i ojczyzny. Niedawno poniosło go do Niemiec, gdzie zrobił prowokacyjnego Brechta. Kilka, a może już kilkanaście miesięcy temu ogłosił, że chce zrobić teatr w jeżdżących po mieście taksówkach. Nic z tego nie wyszło, bo chyba nie mogło, ale za to poniosło go na warszawski Dworzec Centralny. Na antresoli, między kłozetem, poczekalnią a apteką, były kiedyś kasy, potem bufet-bar. Baru już nie ma, od niedawna jest teatr. Jarzyna wstawił kilkanaście rzędów krzeseł i parę reflektorów, scenografka (Magdalena Musiał) dorzuciła wielką kanapę pośrodku sugerującą wnętrze prymitywnej kawalerki. Dookoła szklane ściany eksbufetu; przez boczną zaglądną pasażerowie z poczekalni, przez te na wprost widać Aleje Jerozolimskie i neony hotelu Marriott. A na tej niby-scenie współczesny dramat Kanadyjczyka, niejakiego Walkera, chyba w Polsce dotąd niegranego.

Fabułka prosta: pewna dosyć jeszcze atrakcyjna pijaczka i hazardzistka w wieku średnim wykołowała pewnego gangstera na sporą forszę. Gangster usiłuje forszę odzyskać. Niewiasta wciąga w intrygę swoją córkę eksprostitutkę i jej męża, sądząc z akcentu eks-Rosjanina. Płacze się tam jeszcze rozrotzowany reżyser filmów porno. Wszystko w groteskowym sosie, jakby wprost z kuchni Quentina Tarantino. I robi się z tego niesłychanie zabawna piętrowa gra – podczas gdy Tarantino bawi się konwencjami dzisiejszego thrilleru, Jarzyna bawi się Tarantino. W roli matki-pijaczki fantastyczna, wreszcie odkryta dla komedii Aleksandra Konieczna. W pozostałych rolach trójka studentów z krakowskiej i warszawskiej szkoły teatralnej: Agnieszka Podsiadlik, Piotr Rogucki, Jan Drawnel. Miejscami jeszcze się wywracają na teatralnym lodzie, ale tylko przy najtrudniejszych piruetach; obowiązkową jazdę w przód i w tył mają opanowaną. Miejsc na widowni jest podobno 50, ale na moje oko upchało się dobre 80. Bufet na pewno tyłu nie miał.

HANNA MALICZEWSKA

**„ZRYZYKUJ WSZYSTKO”**  
G. F. WALKERA,  
REŻ. GRZEGORZ JARZYNA,  
teatr Rozmaitości  
w Warszawie,  
cena na Centralnym



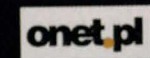
Matka-pijaczka (Aleksandra Konieczna) i reżyser porno (Piotr Rogucki)

music **HEY** music



music **HEY** music

nowy  
studyjny album  
premiera  
17 listopada



WARNER MUSIC POLAND



Dziennik z krainy PAZŁOTKA DOROTA MASŁOWSKA



FOT. BOGDAN KRĘŻEL

Dziewczynko dziewczynko

Ostatnie cztery dni spędziłam na patrzaniu do pieca, jak rzeczy zupełnie fizyczne i namacalne zamieniają się w wątpliwe ciepło. Entropiczny proch na twarzy i we włosach, przypalone rzęsy. Z takiego filmu „Dym” zapamiętałam tyle, że można zważyć dym prostym działaniem. Od wagi papierosa odją wagę niedopałka. Człowiek, cały ciężar gatunkowy życia, wszystko, co się stało, to też jest policzalne. Tutaj w mieście jesteśmy oddzieleni od takich rzeczy. Asfalt niczego nie wchłania – ani deszczu, ani śniegu, ani gówna, ani rozjechanych psów. Dlatego tak się rozpaczliwie trzymamy. Dajemy sobie wybielać zęby. Ja cały czas coś piszę, mimo że i tak za dużo pamiętam. Potem znajduję i muszę robić ognisko na balkonie. Żeby sobie chociaż chwilę popatrzyć, jak czerwone jęczyczki ognia pomograficznie szybko zabierają to wszystko, co tak kurczowo chce się zasuszyć na jakiejś bezpodstawnej później. Te kartki są potem takie ładne. Kruszą się od samego patrzania.

Pomyślałam w piątek, że jak jeszcze raz ni z tego, ni z owego znajduję gdzie ten wiersz, to zacznę wierzyć w chiromancję, horoskopy i żyły wodne. To zacznę myśleć, że ktoś za mną chodzi i przyczepia mi to w różnych miejscach.

Jeśli sobie myślisz, dziewczynko dziewczynko, że tak zawsze będzie, no to jesteś w błędzie. Przeczytałam to w drugiej klasie liceum w „Literaturze na Świecie”. Potem, chyba tego lata, powtarzała to obsesyjnie jedna łysa śpiewaczka u Romaina Gary. Już wtedy zaczęłam podejrzewać, że nie tylko ja lubię Raymonda Queneau, ale także on wysłał mi pocztówki z dalszych leveli. A w piątek śpiewała to Juliette Greco na francuskim. Nadymała się

i pokazywała za pomocą sugestywnych gestów, jak mają wspomniane dziewczynce wszędzie urosnąć te wszystkie podbródki i girlandy tłuszczu. Są różne piosenki z zestawem charakterystycznych gestów do grupowego wykonywania. Dlaczego nie ta. To byłby przebój dancinów. Wszyscy pokazują w takt muzyki, w którym miejscu najpierw się rozpadną. Albo „Jesień w Pekinie” Borisa Viana. To jakby sequel tej przypowieści o schodzeniu lakieru z paznokci i spalaniu wewnętrznym. Jedna z bohatererek rozpada się szczególnie intensywnie, z każdym odbytym stosunkiem seksualnym ciało flaczeje jej kawałek po kawałeczku i staje się coraz bardziej używane i używane. Na koniec wszystko spektakularnie tam wybuchają i żywo wieńczy grób. Zawsze brałam to do siebie.

Natomiast zupełnie źle wpływają na mnie filmy, gdzie te procesy biodegradacji zostają pokazane niejadowicie, ciepło, czule i z obłudnym zrozumieniem. Zupełnie nie pasowała na przykład jako publiczność filmu „Zmruż oczy”. Nie tylko nie płakałam, a zawsze płacę w kinie, ale byłam całkiem niekompatybilna do pozostałych widzów i bardzo się denerwowałam, że muszę siedzieć i patrzeć na estetyczne, dobre i krzepiące kino familijne, przez co tracę u siebie autorytet. Przeżyłam rozdrażnienie wewnętrzne, może znowu niepotrzebnie identyfikowałam się z bohaterką. Obok mnie siedziały dwie licealne dziewczynki dziewczynki i też nie dały sprowokować się do refleksji, śmiały się ze wszystkich bardziej ewidentnych dowcipów. Były bardzo w błędzie. Ja sobie nic nie myślę, to one sobie właśnie myślą.

www.przekroj.pl/maslowska

Daję słowo

JERZY BRALCZYK

Zasadniczo

Zasadniczo „zasadniczo” nie różni się znaczeniowo od „w zasadzie”, w każdym razie nie różni się zasadniczo w jednym ze znaczeń. W podobnym zresztą znaczeniu mogą właściwie użyć i „właściwie”. To zasadniczo wszystko jedno. Mówię tak wtedy, gdy chcę powiedzieć, że różnica jest, choć nieduża. Zasadniczo jej prawie nie ma. Albo że wyraźna zmiana nie wystąpiła. Zasadniczo bez zmian, choć może trochę...

Mogę tak powiedzieć, bo ważna jest zasada, nie jakies tam drobne różnice czy małe zmiany. Zasada została. Ale jak różnica między jednym i drugim dotyczy zasad, jeśli jest to zatem różnica zasadnicza, mogą też powiedzieć, że jedno i drugie różnią się zasadniczo. Bardzo się różnią. To drugie to coś zasadniczo odmiennego od tego pierwszego.

Ty mi na to możesz odpowiedzieć, że owszem, zasadniczo jedno z drugim różnią się, może nawet i zasadniczo, ale co z tego? Zasadniczo mam rację, ale co z niej wynika?

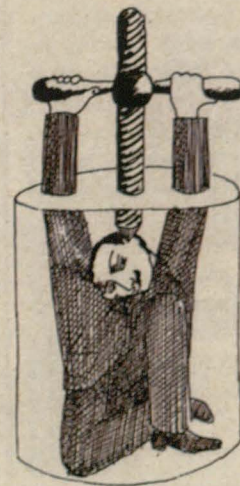
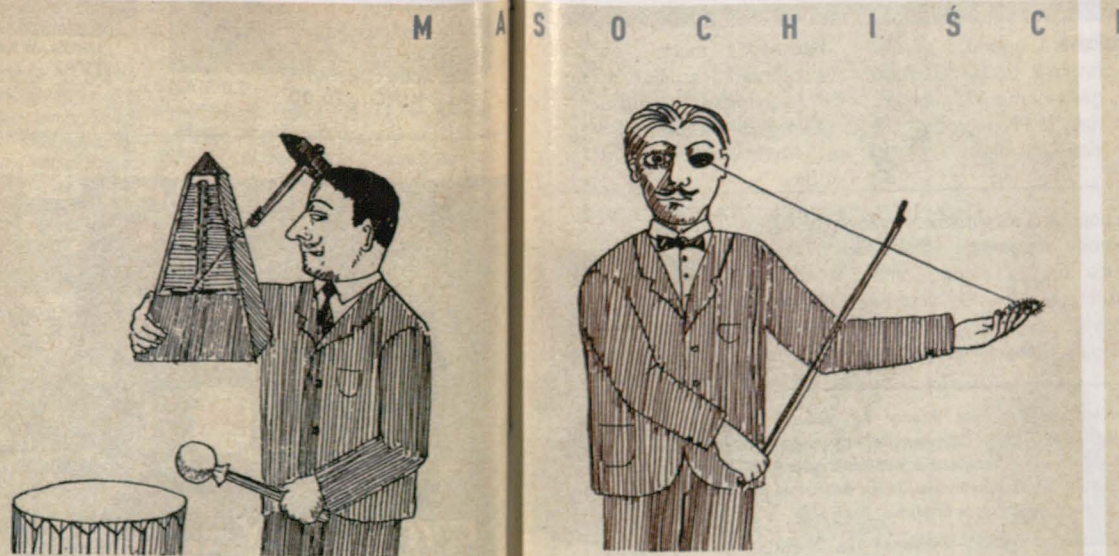
Takie zasadniczo różne użycia słowa „zasadniczo” bywają dobre w sporze, w którym zasadniczo każdy może próbować na swój sposób wykorzystywać takie właśnie argumenty. Zasadniczo to od zasady zależy, choć nie ze wszystkim... Albo też inaczej: zależy od tej zasady bardzo zasadniczo.

I zasadniczo takie słowo jak „zasadniczo” może nawet pomóc w rozwiązaniu sporu. Jednak tylko wtedy, jeśli nie zachowujemy się zbyt zasadniczo. Czyli pryncypialnie. To znaczenie może być uznane za zasadniczo, czyli z grubsza rzecz biorąc, podobne do tego „bardzo”, ale można je też uznać za zasadniczo, czyli bardzo, od niego odmienne.

Tak właśnie jest. Zasadniczo.

www.przekroj.pl/bralczk

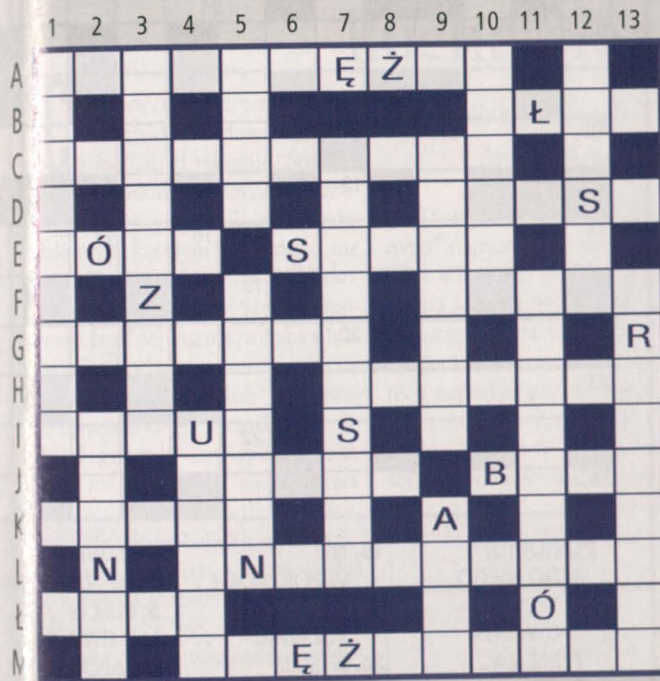
TOPOR



JOLKA nr 48

OPREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

8 / C8 - F1 - J2 - H10 - D5 - A10 - J5 - G11 / B5 - L12 / I5 - B3 - L9 / F7 - I3 / C6 - A6 - J11 - J2 - H1 / J4 - F10 - M13 - C3 - J12 - D3 / K4 - H8 / G2 - B13 - D7 - K13 - F9 - L3 - H5 / A - L13 - D13 - A9 - K7 - L4 - J6 - E4 - C12 - M5?



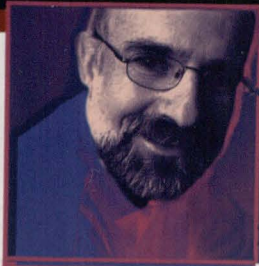
ROZWIĄZANIE JOLKI NR 45: AMERYKAŃSKA, MECHANICZNA SŁYNNA STRZELNICA ELEKTRYCZNA! (z wiersza Tuwima „Pif-paf! Sensacja wszechświatowego lunaparku”).

Rzędami: port, Manchester, Azja, etymolog, jazzman, niewypał, Goethe, Kielce, rondel, Strauss, lksiński, orły, zasmucenie, Bajm. Kolumnami: śmietnik, interna, Antyle, wulgaryzm, chłody, piersi, ostoja, oskoma, gałgan, dzieci, pradzieje, Leszno, rechwach, Euklides. Za poprawne rozwiązanie jolki nr 43 nagrody wylosowali: Mikołaj Adamczyk, Minog; Tadeusz Juza, Tarnów; Danuta Kotwica, Łańcut; Janina Lewandowska, Belchatów; Magdalena Raczkowska, Przemysł. Gratulujemy!

- WYRAZY 10-LITEROWE: • biznes z kotelnią i strzyżą • ton landara • anonimowy tropu początek • lśni nad dżihadem • z zapartym tchem śledzona przed snem
WYRAZY 9-LITEROWE: • grzmi na rozkaz • łączy Poprad z poprawą • morfeuszowski cokolik • nie przeszkadzało Ledzie, że nią nie była
WYRAZY 7-LITEROWE: • tam panny skubizowane i most • sukurs apostaty • w portfolio Pertrarki • lucernę w żyto ciach!
WYRAZY 6-LITEROWE: • Ćwierciomirski z Podhajdańca sarni wziął do tańca
WYRAZY 5-LITEROWE: • obelgotok • idą w ruch, gdy czas na hold • im większy był faraon, tym więcej go poszło
WYRAZY 5-LITEROWE: • rozśmiesza, gdy lwom stawiają kraty • menu kielznane • unika flika • miłsze mu piaski pustyni niż aptekarze • według beana lepsza od glana • jednogarnkowiec Madziara
WYRAZY 5-LITEROWE: • kara z parzystą liczbą kołców • nad siecią • pierwszy nie miał do kogo zadzwonić • przepis na wielu turystów naraz • ponczowy plamiarz • cała rzeka na haczyku!

PRZEKROJ logo, ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 12A, V.P., 00-490 WARSZAWA. TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25. FAXS (0-PREFIKS-22) 584 25 21 WWW.PRZEKROJ.PL. E-MAIL: redakcja@przekroj.pl. REDAKTOR NACZELNY - WYDAWCA: Piotr Najsztab. PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Agnieszka Dajbor. ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk. DYREKTORZY ARTYSTYCZNI: Elżbieta i Bogdan Zochowscy. SEKRETARZE REDAKCJI: Marcin Baran, Magda Gędziorowska, Maria Świątkiewicz (zastępca). ASYSTENTKA: Anna Romotowska. KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Paweł Dunin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz, Marcin Sendek, Justyna Sobolewska. KRAJ: Joanna Gorzelińska, Dorota Sajnog, Max Suski, Michał Wójcik. ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Filip Łobodziński, Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk. PRZEGLĄD ZDARZEŃ: Paweł Wieczorek. NAUKA: Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski. ROZRYWKI: Marcin Pieszczyk. PRACOWNIA GRAFICZNA: Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn, Małgorzata Łaska, Agata Loth, Maciej Morus, Krzysztof Zakrzewski. PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński. FOTODYDZIA: Tomasz Kniępek (szef), Marcin Kapica, Marcin Kędryna, Bogdan Kręzel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański. KOREKTA: Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej, Dariusz Janiszewski. ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok. PRODUKCJA: Agencja Poligraf - Maciej Kowalski. PRZYGOTOWALNIA: Edipresse Polska - Zbigniew Szymański (dyrektor). REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor. SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska. EDIPRESSE POLSKA WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A. UL. WIEJSKA 12A, 00-480 WARSZAWA. TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00, FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 01. PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierala. WICEPREZES: Krystyna Kaszuba. WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Ewa Redel. DYREKTOR FINANSÓW: Paweł Satkowski. DYREKTOR MARKETINGU: Izabela Bochenek. DYREKTOR DS. ROZWOJU I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH: Agnieszka Smit. PUBLIC RELATIONS: Krystyna Zowczak-Jastrzębska, Marcin Fedisz. DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”: Iwona Zabielska-Stadnik. DZIAŁ DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej - dyrektor. DZIAŁ PROMOCJI: Adriana Olczak, Marta Sztanka. BIURO REKLAMY: Aleksandra Trojnar - dyrektor, Anna Orłowska - zastępca dyrektora, Artur Dudek, Jagna Federowicz, Maciej Grelik, Bartek Klucznik, Anna Maślińska ul. Wiejska 12a, II p., 00-490 Warszawa, tel. (0-prefiks-22) 5842-295, -297, -311, -584, -594 faks (0-prefiks-22) 584 22 98. DRUK: WINKOWSKI SP. Z O.O. - RADZYMIŃ. PAPIER: OKŁADKA - NOVAPRESS 90 G. PRODUCENT - STORA ENSO. SRODEK - GALERIE ONE 45 G. PRODUCENT - M-REAL. PRENUMERATA: U WYDAWCY Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 32 PRENUMERATA@EDIPRESSE.PL. PRZEZ POCZTĘ PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU. PRZEZ RUCH SA INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31, FAXS (0-PREFIKS-22) 532 87 32. NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE WWW.EXPORTIM.COM FAXS/TEL. +46-8-6639963. ARTYKULÓW NIEZAMÓWIENYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKULACH I LISTACH.

# BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

## Amerykańska podkładka

Winiarstwo europejskie zaczyna wyznawać antyamerykanizm; jest to trend modny, obiecujący i intrygujący. Nie wyraża on aktualnej postawy politycznej; wykreowała go nostalgia i nadzieja, że jutro będzie jak wczoraj – piękne, czyste i przede wszystkim smaczne.

Wczoraj oznacza czasy przed plagą filoksery, której ponura sława dorównuje czarnej legendzie średniowiecznych epidemii dżumy. Przypomnę, że u źródeł zła jest pajęczek, który statkami przedostał się z Ameryki Północnej do Europy. Dzieło zniszczenia podjął w 1869 roku i w ciągu 20 lat doprowadził je do szczęśliwego końca; z europejskich winnic nie pozostało nic. Pajęczek ów wygrzebywał tunele, którymi docierał do korzeni; wgrzyzał się w nie, krzew wkrótce obumierał. Historia skończyłaby się tragicznie i musiałbym dziś pisać nie o winie, lecz o wódziewie w czasopiśmie „Kibic Polski”, gdyby nie podkładka amerykańska. Otóż okazało się, że krzewy winorośli amerykańskiej są odporne na filokserę. Europejczykom przyszła więc do głowy genialna myśl: zaszczyć winorośl na nóżce amerykańskiego krzewu. Wszystkie europejskie wina, które dziś pijemy, mają przeto w swym rodowodzie amerykański background.

magicznego ogródka, przebiegając przez ulicę i otwierając kłódkę. Drugim winem jest Côtes-du-Rhône z Domaine Gramenon, zwane Ceps Centanaires, czyli „krzewy stuletnie”. Najslawniejsze jest loarskie Provinage (domaine Marionnet, 50 euro) powstałe wprost z krzewów lokalnego szczepu romorantin zasadzonych jeszcze za Napoleona III, około 1850 roku; na zdjęciach wyglądają one jak biblijne drzewka oliwkowe albo nogi słonia.

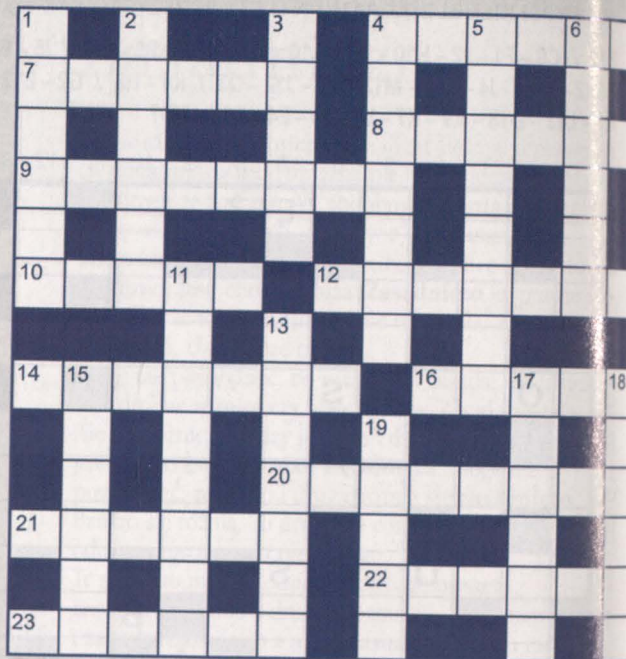


*Kolekcja win Viniфера z krzewów bez podkładki, wkrótce u nas, na raxie za 12 euro w Paryżu na 34, rue des Archives*

Od kilku lat tęsknota za winem sprzed filoksery wzrasta. Coraz więcej winiarzy sadi krzewy bez podkładek amerykańskich, choć pajęczek nie przestał straszyć. Niekiedy w obrębie tej samej winnicy wyrabiają oni dwa wina, rozdzielając grona z krzewów z podkładkami od tych bez podkładek. Wówczas możliwe są porównania. Według degustatorów wina bezpodkładowe są „głębsze, bardziej złożone i mają ciekawsze aromaty”. O jednym z nich, loarskim Asteroide (z gron sauvignon blanc, 500 butelek) powiada się, że za kilka lat, jeśli filoksera go po drodze nie capnie, osiągnie, ponownie cytując, „poziom jakości do tychczas niewyobrażalny”. Cytaty są piękne, odczucia niejasne. Co robić, płakać czy się cieszyć? Płakać nad ogromem katastrofy sprzed 150 lat, która pozbaawiła nas niewyobrażalnych doznań? Cieszyć się próbami wskrzeszenia przeszłości, na dużą skalę przeciw utopijnymi? Melancholizować czy machnąć ręką? Być w żalobie czy być trendy? Trudno tych pytań nie stawiać, bo filoksera jest także metaforą. Każdy z nas filokserę doświadczył, każdy wypracował własną podkładkę amerykańską, lecz każdy marzy o życiu bez niej, autentycznym i niewyobrażalnym.

www.przekroj.pl/biencyk

## KRZYŻÓWKA nr 48



### POZIOMO:

- 4. DO NIEGO TRZEBA DWOJGA
- 7. MIESIĄC
- 8. KORNIK LUB KOMORNIK
- 9. DO WSPINANIA W DÓŁ
- 10. OWOCNY INTERES
- 12. KALECZY NA ZDROWIE
- 14. PRZYMUSOWE TOWARZYSTWO

### 16. NIE

- W PORZĄDKU, MÓJ ŻOŁĄDKU
- 20. SPISUJE STANY
- 21. CZEKA LWA
- 22. MIEJSKI KOGUT
- 23. PODANA NA TACĘ

### PIONOWO:

- 1. TŁUSZCZYK
- 2. PODSTĘPNY WYKAZIK
- 3. FRAGMENT AKTU

### 4. DAWKA

- REKREACYJNA
- 5. PLECIE Z GWIAZD
- 6. JAPONKI W SKLEPIE
- 11. VICEWERSJA
- 13. WIERZY, ŻE NIE WIERZY
- 15. GWIAZDOR Z GWIAZDA
- 17. NA WASZEC
- 18. ZBIERA KASĘ CHORYCH
- 19. KRZYSZTOF ORANY

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 45

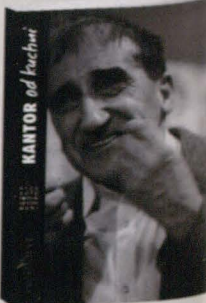
- Poziomo:** 1. ogórek 3. glusza 8. czaszka 9. trzcina 10. głupota 11. gastronomia 17. gabłota 18. dotacja 19. nagroda 20. klasyk 21. siatka
- Pionowo:** 1. obcęgi 2. rysopis 4. łuczywo 5. szpilki 6. aplauz 7. fatamorgana 12. Austria 13. trociny 14. malaria 15. Rydzik 16. fasada

### Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 43 nagrody wylosowali:

Rafał Chrzanowski, Kielce; Elżbieta Dziedzic-Chrobot, Kraków; Elżbieta Jackowska, Grudziądz; Marta Lewandowska, Raszyn; Elżbieta Turczyńska, Wrocław. Gratulujemy!

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 30 listopada (decyduje data stempla pocztowego) nadeślą poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Krzysztofa Miklaszewskiego „Kantor od kuchni” (Twój Styl).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 48 lub Krzyżówka 48.



# PIÓRO

POLSKI

## O książkach kucharskich

Przez słowa do żołądków



TADEUSZ PIÓRO

Coraz więcej ludzi pisze książki kucharskie. Zwłaszcza ludzi o medialnej renomie. Śpiewacze i piosenkarki, aktorzy i prezenterzy telewizyjni są dla wydawców łakomym kąskiem – w końcu nie przepis się liczy, tylko nazwisko, jakim jest firmowany. Szczercze mówiąc, bardziej interesowałaby mnie książka kucharska autorstwa żony helskiego rybaka lub teściowej prowansalskiego rzeźnika niż jakiejś gwiazdy czy gwiazdeczki. Lecz nie mogę liczyć na to, że moje zainteresowania będą argumentem dla jakiegokolwiek wydawcy.

„Dialogach języka z podniebieniem” napisanych wspólnie z Piotrem Bikontem. To również pożyteczna książka ze względu na fascynację autorów regionalnymi tradycjami kulinarnymi. Regiony dla nich najważniejsze to ziemie dawnej monarchii habsburskiej oraz Litwa i Żmudź. O naszej tożsamości kulturowej w zjednoczonej Europie stanowić będzie między innymi kuchnia, dlatego tak ważne

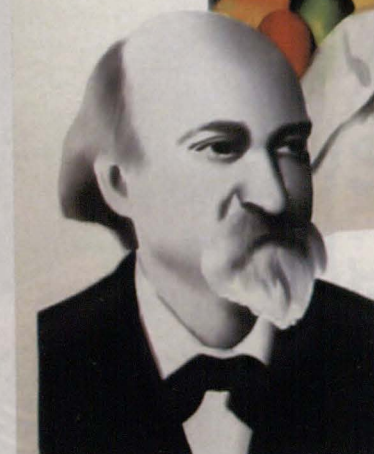
jest ocalenie od zapomnienia tradycyjnych potraw, a także walka z PRL-owskim stereotypem schabowego z kapustą jako dania kwintesencjonalnie polskiego, a przynajmniej takiego, które Polak lubi najbardziej. Cenne dla tej walki są zamieszczone w „Dialogach...” przepisy na gramatkę, kielbasę liwiecką, karpia w sosie piernikowym oraz sam piernik, ziemniaki w mundurkach z gzikiem, ziem-

niaki z konopiami, wieprzowinę w miodzie pitnym, kaszubską zupę z brukwi czy – last but not least – pączki.

Książka jest jednak kuriozalna, ponieważ zamiast fotografii opisywanych potraw mamy w niej dokumentację fotograficzną rozmaitych błazenad, które autorzy z wyraźną lubością wyczyniają. Zakładają dziwne nakrycia głowy, wykrzywają twarze w przeraźliwe grymasy, pokazują brzuchy. Od czasów Stańczyka błazenady są w Krakowie traktowane z wielką powagą, lecz w tym wypadku wprowadzają zgrzyt trudny do zaakceptowania. Chyba że chodziło o oszczędność – taniej sfotografować kucharza niż potrawę, którą trzeba przyrządzić. Jeśli tak, to tak.

www.przekroj.pl/pioro

## MACIEJOWSKI ĆWIERĆ STRONY GRATIS



CEZANNE'S "STILL LIFE WITH CURTAIN, PITCHER AND BOWL OF FRUIT" WAS SOLD FOR \$60.5 MILLION.

"MARTWA NATURA Z DRAPERIĄ I WAZĄ OWOCÓW" CEZANNE'A ZOSTAŁA SPRZEDANA ZA 60,5 MILIONA DOLARÓW

FOT. MAREK SZCZEPANSKI (2)

MARCIN MACIEJOWSKI/MAYER-KANNER GALLERY



raczej RACZKOWSKI

WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

Prócz 480000 zwykłych logo i dzwonek mamy także kilka wyjątkowych...

Sprawdź je:



polki.pl

Gustowne logo



ed 351



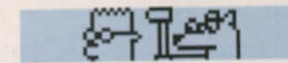
ed 48477



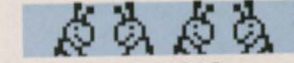
ed 42426



ed 52060



ed 4800



ed 59910

Dzwonki

- ▶ System Of A Down - ATWA ed 115671
- ▶ Jay-Z feat. Beyonce - Bonnie&Clyde ed 125513
- ▶ Reamon - Supergirl ed 110430
- ▶ Brainstorm - Colder ed 95447
- ▶ Ms. Dynamite - Put Him Out ed 59609

Wpisz numer logo lub dzwonka w treść SMS i wyślij go pod numer 7213. Pamiętaj o spacji między ed a numerem.

Koszt logo i dzwonek tylko 2 zł + VAT.

Dzwonki polifoniczne

- ▶ Ewelina Flinta - Żatuję ed 110405
- ▶ Berlin - Take My Breath Away ed 100912
- ▶ The Animals - House Of The Rising Sun ed 99258
- ▶ The Beatels - Girl ed 88632
- ▶ Myslovitz - Sprzedawcy Marzeń ed 100910

Wpisz numer dzwonka w treść SMS i wyślij go pod numer 7913. Pamiętaj o spacji między ed a numerem.

Koszt dzwonek polifonicznych 9 zł + VAT.

Prezentowane obiekty działają na telefonach Nokia. Jeśli masz inny telefon bądź szukasz innych modnych dodatków, wejdź na stronę [www.sms.wp.pl/polki/](http://www.sms.wp.pl/polki/)

# LIMERYKI z OKOLIC Afryki

ERYK LIM

Konstantynopolitańczykiewiczówna, dziewczyna drobniutka, ale bardzo równa, chłopca ma strasznie wielkiego – Turka. Choć on jak byk, a ona jak chmuka, długością, hm... nazwiska on jej nie dorówna.

Jedna baba z Babimostu rzeka chłopu prosto z mostu: „Nie udawaj ty gieroja”, i podając mu „Playboya”, obwieściła: „Pięć dni postu!”

## Przekonaj Sławka Ania z topzi



Rys. MAREK RACZKOWSKI

z głowy...  
**KRZYSZTOFA BILICY**  
Otwartym umysłom  
zawsze coś wpadnie  
do głowy.

## BRZOSKI I IAIKU

Dariusz Brzóska Brzósiewicz

**Kotniierz**  
Marian tak długo  
za kotniierz nie wylewał  
że go w końcu  
Ręka zabolala

## Rodzina Oblych PALACZ

Patryk Pałajk

Kolega z pracy częstuje pana Obłego papierosem. Pan Obły odmawia, ponieważ nie pali ani palic nie zamierza. Kolega sam zapala i zaciąga się ze smakiem, a następnie wydycha dym między zębami.

– Może jednak? – zachęca Obłego, ale Obły konsekwentnie odmawia. Kolega znów zaciąga się głęboko i pokryka papierosa. Czarne kłęby dymu wydostają się z niego, a zaraz potem w jego ustach pojawia się ogień.



Rys. CULLUM/NEW YORKER

– Zaraz, chwileczkę. Gdzie ja wychodzę?  
Przecież jestem pisarzem.

## KINOteatrzyk

PIZEMKA JURKA

Występują:  
**ANDY & LARRY WACHOWSKI**

**A. WACHOWSKI:**

– Wiesz, przeczytałem „Weź czerwona pigułek”. W życiu bym nie pomyślał, że taki mądry film zrobiłiśmy...

**L. WACHOWSKI:**

– A mówiliem, że warto przekartkować Biblię i tych parę skryptów i streszczeń licealnych lektur. (Pauza) W czasie, gdy to powiedziałem, zarobiliśmy – niech policzę (wymiňuje kalkulator) – jakieś 32 145 dolarów. W samych Chinach!

Rechnozą nieprzyjemnie i zamawiają telefonicznie  
pizze oraz piwo.

**THE END/KURTNA**



Rys. PAULUS MAZUR

# Jacek Kaczmarek Josephina a wielkie

Wojciechowi Młynarskiemu

Niech pan się wsłucha, proszę pana, w ten niemal niesłychalny szelest, niby w milczenie cizb w kościele lub w mgieł pielgrzymki ląką z rana.

Jak pięćce przeznaczony cieni, jak czerw, co rdzeń kręgowy toczy – tak nas dopada wciąg ów szmer, gdy nam spadają łuski z oczu...

Czy tak wymarły dinozaur, ujrzawszy nagle, w zaprzeczności, że świat jest, w całej jaskrawości – rządzony przez łapczywe karty?

Nie mogły już się dostosować, gdy raz im z oczu spadły łuski – zbyt prosioduszne gadzie mózdziki, e - t y k a w sercach, a nie w głowach...

Odkopujemy te – potwory, szkielety, w których piasek chrząści, kolumny kręgow, czaszek pięści: Architekturę Niepokory...

Bynajmniej więc się nie obruszę (niejedną sline z twarzy stanem), gdy ktoś mnie oklnie dinozaurzem w deszczu opadłych z oczu łusek.

Osowa 27.08.2003